

Ann Major

Ochroniarz z przypadku

## PROLOG

- Chandra to fałszywa, świętoszkowata dziwka - powiedziała Holly.

Pozostali członkowie rodziny, w tym rodzice Holly, państwo Moranowie, a także jej brat, Hal, oraz mąż Stinky Brown, pokiwali zgodnie głowami.

Lucas Broderick przestał notować, żeby przyjrzeć się kobiecie, która tak pastwiła się nad swoją kuzynką. Jak zwykle chodziło o pieniądze. Wielką fortunę Moranów.

Holly Moran miała talię osy i ładną twarz obramowaną ciemnymi lokami. Lucas mógł jej tylko pozazdrościć zmysłu dramatycznego. Pewnie specjalnie wystąpiła teraz w czarnej, obcisłej sukience z naszyjnikiem z pereł, tak jak w czasie pogrzebu babki. Jednak czarne oczy, które co jakiś czas spoglądały w jego kierunku, wskazywały, że Holly nie jest bynajmniej w żałobnym nastroju.

Była wściekła. Zresztą nie było w tym nic dziwnego. W grę wchodziła przecież niebagatelna suma około miliarda dolarów.

Holly Moran przypominała Lucasowi jego byłą żonę. Prezentowała podobny typ urody co Joan i tę samą zachłanność. Lucas wyczuł w jej spojrzeniu, że mimo małżeństwa miałyby ochotę na romans. I to niejeden. Przez moment poczuł pokusę i zaczął oceniać jej wspaniałe kształty, co wcale nie było takie trudne. Po chwili jednak odwrócił wzrok.

Już to przerabiałem, pomyślał.

Na kolejne znaczące spojrzenie odpowiedział zimnym uśmiechem. Jego była żona dała mu niezłą szkołę. Lucas nie miał ochoty na kolejne eksperymenty. Po rozwodzie czuł się wyzuty ze wszystkich uczuć. Joan niszczyła go, używając do tego synów.

Wrogowie mówili, że Lucas jest bez serca. Po doświadczeniach z Joan mogła to być prawda.

Głos Holly podniósł się o ton. Wciąż jednak mówiła o tym samym.

- Mówię wam, że to była tylko poza. Nie mam pojęcia, jak babcia - tutaj nastąpił efektowny spazm - mogła jej wszystko zapisać?! Tej oszustce!

- No, niezupełnie wszystko - zaprotestował nieśmiało wujek Henry. - Przecież wszyscy dostaliśmy po dwa...

Dalsza część wypowiedzi utonęła w ogólnych protestach. I znowu Holly krzyczała najgłośniej.

- A co to za różnica, dwa miliony w jedną albo w drugą stronę? To może wystarczyć tylko komuś, kto żyje jak mnich na farmie bez klimatyzacji!

Holly spojrzała z pogardą na wuja.

Moranowie debatowali już od trzech godzin w bogato wyposażonej bibliotece rancza zmarłej nestorki rodu. Chodziło oczywiście o testament Gertrudy Moran. Lucas, wynajęty przez nich prawnik, przysłuchiwał się rozmowie i co jakiś czas coś notował. Głównie jednak zajmował się obserwacją chmur, które widział dokładnie przez wielkie okna biblioteki.

Był jednym z najśłynniejszych prawników w kraju. Wiele o nim pisano. Głównie, jak czasami konstatował, nieprawdę. Jednak Moranowie byli zbyt zajęci swoimi problemami, żeby zwracać uwagę na mężczyznę w śnieżnobiałej koszuli i wyblakłych džinsach. Co jakiś czas padały słowa takie jak „ubóstwo” czy „bieda”.

Gdyby chcieli, Lucas mógłby im wyjaśnić, co znaczy prawdziwa bieda. Nie chciał jednak o tym myśleć, chociaż wspomnienia krążyły wokół niego jak rozdrażnione tygrysy.

Urodził się w Indiach. Jego ojciec, ubogi misjonarz, przejmował się wyłącznie problemami tubylców, nie widząc

tęgo, że w domu bieda aż piszczy. Kiedy mu o tym mówili, wskazywał na najpodlejsze slumsy. - Inni mają gorzej.

W końcu zmusił rodzinę do zamieszkania w jednym z takich slumsów. Całe swoje życie poświęcił Hindusom.

Lucas od dzieciństwa był inny. Okoliczni chłopcy bili go i wyśmiewali. Jeśli miał cokolwiek, natychmiast mu zabierali. Kiedy skarżył się ojcu, ten mówił, że powinien im współczuć i nadstawić drugi policzek. Żeby równo puchło, myślał sobie Lucas. I właśnie wtedy postanowił, że jeśli ktoś rzuci w niego kamieniem, to oddając, zatroszczy się o to, żeby chleb, którego zgodnie ze wskazaniami Biblii powinien użyć, był odpowiednio twardy.

Lucas bardzo troszczył się o ukrycie swojej przeszłości. Nie chciał, aby ludzie wiedzieli, że był słaby i zahukany. Wolał, żeby widzieli w nim zwycięzcę i człowieka bez serca. Świadomie kształtował swój wizerunek i był dumny z tego, że wszyscy dawali się nabrać. Łącznie z sędziami i ławą przysięgłych, co zapewniło mu tak olbrzymie zawodowe powodzenie.

Dziennikarze uwielbiali jego powiedzonka w stylu: „Bóg mógł stworzyć świat, ale to diabeł z tego korzysta”, „Ludzie częściej popełniają zbrodnie w imię miłości niż nienawiści” albo „Żaden dobry uczynek nie ujdzie bezkarnie”. Te oryginalne, chociaż cyniczne bon moty pojawiały się we wszystkich teksańskich periodykach. Dziennikarze podkreślali, że zamyka się w nich cała jego filozofia życiowa, a Lucas nawet nie próbował tego prostować.

Ludzie nienawidzili go i podziwiali. Wynajmowali go, mimo iż żądał astronomicznych sum. Lucas cenił sobie swój czas i chciał, żeby inni też go cenili.

Ponieważ często wylewano przed nim różnego rodzaju żale, był tym już nieco zmęczony. Zwłaszcza jeśli suma w kontrakcie zmuszała go do udawania współczucia. Jednak tym

razem Moranowie byli zbyt pochłonięci sobą, żeby zwracać na niego uwagę.

Holly ponownie oskarżyła Stinky'ego o to, że zawsze stawał po stronie Bethany Ann i nie dostrzegał w niej niebezpieczeństwa, natomiast ona, Holly...

Lucas przestał słuchać i zajął się notatkami. Bethany Ann, która, jak zaznaczył na marginesie, chciała, żeby nazywać ją Chandra, była rodzinną świętą. Pojawiła się znikąd i teraz odjeżdżała z olbrzymim rodzinnym majątkiem Moranów.

Chandra, pomyślał Lucas.

Ta postać intrygowała go. Chandra urodziła się w Indiach, tak jak on.

I co z tego?

Zmarszczył brwi, czytając kolejną notatkę. Specjalnie sporządzał je tak niewyraźnym pismem, żeby tylko samemu móc je odczytać: „Większą część majątku przejmuje fundacja charytatywna pani Bethany Ann Moran”.

Dziwna dziewczyna. Urodzona przedwcześnie w Kalkucie w czasie podróży poślubnej rodziców. Lucas raz jeszcze zaczął przeglądać notatki.

Bethany Ann od dziecka miała klaustrofobię. Była też wegetarianką. Reagowała szczególnie źle na wołowinę. Nigdy nie pasowała do swojej rodziny. Kiedy miała dwa lata i zaczęła mówić, powiedziała, że nie ma na imię Beth, tylko Chandra. Snuła jakieś wspomnienia z życia w biedniejszej rodzinie. Kiedy miała kilkanaście lat, opowiedziała, że starsza siostra zakopła ją żywcem w ziemi w drewnianej skrzyni, chcąc uchronić rodzinę od hańby. Stało się to po tym, jak Chandra zaszła w ciążę z miejscowym łobuzem, którego kochała.

Kiedy ją zahipnotyzowano, zaczęła mówić jakimś dziwnym językiem, który ekspert z Uniwersytetu Teksaskiego zidentyfikował jako jeden z dialektów hindi. Rodzina

Moranów zleciła śledztwo agencji detektywistycznej. Dzięki wskazówkom Chandry odnaleziono w Indiach rodzinę, która doskonale pasowała do jej opisu.

Gertruda i reszta rodziny Moranów pojechała do Indii. Pod podłogą z cegieł znaleziono skrzynię ze szkieletem ciężarnej dziewczyny. Jej starsza siostra, obecnie dorosła kobieta, dostała ataku hysterii na ten widok.

Następnie cała rodzina odwiedziła grób chłopaka, który był ojcem dziecka. Okazało się, że na wieść, iż jego ukochana uciekła, rzucił się pod pociąg.

Tak, Chandra była naprawdę dziwna. Gdyby Lucas nie wiedział tak wiele o Indiach i reinkarnacji, uznałby ją może za wariatkę. Czyż nie o to chodziło teraz rodzinie, zaalarmowanej tym, że Chandra zamierza podzielić się pieniędzmi z biedniejszymi, do których kiedyś należała?

Wcześniej jednak wszyscy Moranowie chcieli, żeby zapomniiała o swoim wcześniejszym życiu. Zatrudniono nawet hipnotyzera, który po kilku seansach oznajmił, że nic tu nie może pomóc. Powiedział też, że nigdy jeszcze nie widział przypadku, który w takim stopniu przypominałby prawdziwą reinkarnację.

W końcu, po tragicznej śmierci rodziców Chandry, zajęła się nią babka. Gertruda Moran odprawiła hipnotyzera i innych, jak się o nich wyrażała, „szarlatanów”. Z miejsca też zaczęła edukację dziewczyny, chcąc uczynić ją godną rodu Moranów. Ale Chandrę wyrzucono z kilku kolejnych szkół z internatem i w końcu starsza pani sama musiała zająć się jej edukacją. Mówiła jej o inwestycjach, akcjach, nieruchomościach, co dawało jednak marne rezultaty.

Bethany była miła, uważna i inteligentna. Kochała też babkę jak mało kto. Lecz jednocześnie jej charakter nie podlegał żadnym zmianom. Wciąż była narowista i sympatyzowała z biedakami. Jako nastolatka samowolnie

zmieniła imię na Chandra. Chodziła też z chłopakami, którzy mieli opinię łobuzów. Twierdziła przy tym, że chce znaleźć swojego ukochanego.

W końcu Chandra zaręczyła się ze Stinkym Brownem, co wcale nie spodobało się Gertrudzie. Obie kobiety pokłóciły się strasznie, a następnie Chandra zerwała ze Stinkym i wyjechała z miasta bez grosza przy duszy. Od tej pory nikt o niej nie słyszał.

Aż do niedawna.

Lucas poczuł szacunek do tej kobiety, która stawiała czoło znanej z bezwzględności Gertrudzie Moran i potrafiła zrzec się tak wielkiej fortuny. Musiał też zaraz przypomnieć sobie, że nie istnieje coś takiego jak bezinteresowne dobro i że ktoś w końcu za to płaci.

Na koniec Lucas podkreślił dwukrotnie słowo, którego wcześniej użyła Holly: „oszustka”. Wszystko możliwe, pomyślał i spojrzał na stojący obok zabytkowy sekretarzyk.

Znał bardzo wielu przebiegłych łowców fortun i oszustów wszelkiej maści. Niektórzy wyglądali na wcielenie niewinności. Jednak coś zawsze ich zdradzało. Określenie „oszustka” jakoś nie pasowało mu do osoby, którą zobaczył na zdjęciu stojącym na sekretarzyku. Uśmiechała się z niego złotowłosa dziewczyna, stojąca przed hinduską chatą ze swoją „drugą” rodziną. Następne zdjęcie, które dostał, przedstawiało Chandrę i jej koleżankę Cathy Calderon. Obie miały na sobie wystrzępione džinsy, robocze buty i kaski. Ich twarze były brudne, lecz roześmiane. Stały przed blokiem, jednym z tych, które grupy kościelne wybudowały dla meksykańskiej biedoty.

Teraz zauważył, że Chandra ma długie nogi i wspaniałą figurę. To było pewnie niedługo po jej zniknięciu. Teraz musi więc być w pełnym rozkwicie.

Jednak Lucas znał to już. Takie nogi i figura zabrały mu najlepsze lata życia. W dodatku Joan wzięła też połowę jego majątku, wykorzystując to, że sąd przyznał jej opiekę nad chłopcami, a następnie przysłała ich do Lucasa z krótką notatką: „możesz się nimi zająć”.

Pierwsza gospodyni wytrzymała z jego synami zaledwie trzy dni. Pozostałe dochodziły nawet do tygodnia, ale żadna nie pojawiła się ponownie w jego domu po odebraniu wysokiej tygodniowej pensji. Jedna z kobiet radziła mu, żeby oddał chłopaków do szkoły wojskowej:

- Nikt nie da sobie z nimi rady - przekonywała go. - Tylko w wojsku jest dyscyplina jak trzeba.

Lucas przywołał się w myślach do porządku. Nie powinien się teraz zajmować swoimi problemami.

Zaczął się zastanawiać, czy to możliwe, żeby oszustka założyła fundację Casas de Cristo, pomagającą bezdomnym Meksykanom? Czy to w ogóle prawdopodobne, żeby ktoś harował w północnym Meksyku, licząc na pieniądze od osoby, z którą wcześniej zerwał?

Nie, Lucas wiedział, że są na tej ziemi idealisci. Jego ojciec był jednym z nich. Właśnie tacy są najgorsi. Ojciec ratował od głodu kolejnych Hindusów, którzy natychmiast zaczynali się rozmnażać w piorunującym tempie, żeby kolejni misjonarze mieli zajęcie.

Sprawa wydawała się więc prosta. Jednak Lucas czuł niesmak na myśl o zniesławieniu tej kobiety. A wystarczyłoby albo zrobić z niej wariatkę, albo też wykazać, że zabierała część z datków przeznaczonych na fundację. Przecież nie znosił świętoszków.

Lucas wyjrzał przez okno i ze zdziwieniem stwierdził, że chmury, niedawno jeszcze ledwo widoczne na horyzoncie, znajdowały się teraz nad domem. Zdziwił się też, widząc nowy samochód na podjeździe. Była to furgonetka, w której



siedział facet w stetsonie i czytał gazetę. Po chwili jednak Lucas stwierdził, że ani nadchodząca burza, ani mężczyzna nie mają większego znaczenia. Chciał teraz skończyć tę przydługą debatę i wrócić do brata, Pete'a, który pracował jako lekarz w pobliskim miasteczku. Moranowie ściągnęli go od niego od razu po powrocie z cmentarza i zapoznaniu się z ostatnią wolą zmarłej.

Lucas spojrział na portret wiszący w bibliotece. Mógłby też próbować udowodnić, że Gertruda Moran była niespełna rozumu, kiedy sporządzała testament. W wielu wypadkach był to najprostszy sposób na wygranie sprawy. Jednak kto mu uwierzy, że ta kobieta o ostrych rysach i przenikliwych oczach była wariatką?

Seniorka rodu przez całe swoje życie uchodziła za sknerę. Podobno w rodzinie mówiło się nawet: „skąpy jak Gertruda”. Bogactwo Moranów pochodziło z ropy i nieruchomości. Jednak Gertruda potrafiła tak zarządzać pieniędzmi, że w chwili gdy większość potentatów naftowych potraciła majątki, ona pomnożyła swoją fortunę. W wieku, kiedy inni milionerzy wyglądali jak za mocno wypchane manekiny, którymi ktoś porusza, ona zachowała żywość ciała i umysłu.

Tak, z pewnością porządnie namieszała w rodzinnym kotle, zmieniając w sekrecie testament! Z pewnością tym wszystkim zepsutym, bogatym leniom wydawało się, że mają już forszę w garści.

- I co pan powie, panie Broderick? Odzyska pan nasze pieniądze czy nie? - Holly pochyliła się w jego kierunku, uśmiechając się zapraszająco i demonstrując rowek między dwiema wspaniałymi piersiami.

Już to przerabiałeś, przypomniał sobie w duchu. Jednocześnie jednak nie mógł oderwać oczu od opiętej sukni Holly. Wszyscy zebrani wstrzymali dech w oczekiwaniu na jego słowa.

Lucas uśmiechnął się cynicznie.

- To trudna sprawa - powiedział. - Znacznie łatwiej wygrać w wypadku, kiedy pieniądze dostaje jakaś osoba, a nie fundacja czy instytucja dobroczynna.

- Ale Beth oszukała babcię tak sprytnie, że ta zapisała jej cały majątek.

Lucas uniósł do góry palec.

- Po pierwsze, nie cały. Każdy dostał sumę, która pozwala żyć długo w dostatku. Po drugie - Lucas udawał, że nie widzi, jak Holly skrzywiła się, słysząc słowo „dostatek” - pieniądze dostała nie osoba, a fundacja.

- A Beth dostanie wysoką pensję - wpadła mu w słowo Holly:

Lucas rozłożył ręce.

- Dyrektorzy fundacji po prostu dużo zarabiają.

- To złodziejka, kryminalistka - nie dawała spokoju Holly. Chociaż to ona głównie mówiła, czuło się, że większość członków rodziny ją popiera.

Lucas poczuł nagle ochotę, żeby bronić nieobecnej spadkobierczyni.

- Po trzecie - podjął - oszustwo to ciężki zarzut. To trzeba udowodnić. Z tego, co państwo mówicie, wynika, że będzie trudno przekonać sędziów i ławę przysięgłych, iż dobrą samarytanką z Meksyku mogłaby chcieć kogokolwiek oszukać. Proponowałbym raczej, żebyście państwo spróbowali dogadać się z krewną i przekonać ją, iż powinna podzielić się pieniędzmi.

- Nawet pan nie wie, jaka jest uparta!

- Więc może ktoś z państwa znajdzie lepsze wyjście - zaproponował.

Jego oczy spotkały się z parą oliwkowych, w których dojrzał całe morze nienawiści. Po chwili jednak oliwkowe

oczy skryły się za długimi ciemnymi rzęsami. Lucas odwrócił wzrok.

Zagrzmiało. W ciągu dosłownie paru minut wewnątrz zrobiło się ciemne. Pozostali członkowie rodziny również spojrzeli na niego. Lucas zadrżał. Poczł się tak, jakby był jedyną potrawą na balu wampirów. Nic dziwnego, że ta święta zwiła od nich gdzie pieprz rośnie.

Poczł nagle sympatię do nieznaney kobiety. Próbował z tym walczyć, ale odkrył, że całym sercem jest po jej stronie.

- Ile pan będzie chciał, jeśli weźmie pan tę sprawę? - spytała Holly, hamując wściekłość.

- Jeśli przegram, nic.

- A jeśli pan wygra?

- Oczywiście podejmuję ryzyko i dlatego...

- Ile? - spytała twardo Holly.

- Czterdzieści procent. Plus wydatki.

Piorun, który uderzył zaraz po tych słowach, zrobił na nich chyba mniejsze wrażenie. Lucas zastanawiał się nawet, czy w ogóle go słyszeli.

- Z miliarda dolarów?! Zwariował pan?! Przecież to rabunek w biały dzień!

Lucas pokręcił głową.

- Nie, proszę pani. Takie jest moje honorarium. Będę ciężko pracować, żeby wygrać tę sprawę, i dlatego żądam za nią dobrej zapłaty. Będę musiał zniszczyć i upokorzyć kuzynkę państwa. Wygrzebię wszystko, co mogłoby świadczyć na jej niekorzyść. Ale to musi kosztować.

Zaczął zbierać dokumenty i notatki rozłożone przed nim na stoliku. Przez chwilę zastanawiał się, czy wziąć zdjęcia z sekretarzyka, ale po chwili zrezygnował. Wyjął wizytówkę i wypisał na niej zastrzeżony numer telefonu.

- Proszę. - Wyciągnął rękę do Holly. - Pod tym telefonem zawsze można mnie zastać.

Coś błysnęło w jej oczach. Miał nadzieję, że nie dał ku temu żadnych powodów.

- Pójdę już - powiedział i wstał.

Piorun uderzył teraz gdzieś bardzo blisko. Stary dom aż zatrzęsł się w posadach. Lucas spojrzął na twarze zgromadzonych w bibliotece osób i stwierdził, że na zewnątrz jest jednak bezpieczniej.

Moranowie patrzyli w milczeniu, jak zapina teczkę. Pewnie zastanawiali się, kogo bardziej nienawidzą: zmarłej, rodzinnej świętej czy swojego prawnika. Lucas wyprostował się, skinął głową na pożegnanie i wyszedł, nie przejmując się tym, że zmoknie.

Kiedy znalazł się w przedpokoju, owładnęło nim dziwne uczucie. Przystanął na chwilę, chociaż jeszcze przed momentem chciał jak najszybciej jechać do San Antonio. Burza za drzwiami była niczym w porównaniu z tym, co działo się w jego sercu.

Nagle zniknęła gorycz i zwątpienie. Poczul się młody i szczęśliwy. Nie myślał nawet o pieniądzach. Czuł się tak, jakby w ogóle nie istniały.

Lucas nie był przesądny. Nie wierzył w duchy i potęgi rządzące duszą ludzką. Jednak właśnie w tej chwili coś się z nim działo. Co więcej, nie miał nic przeciwko temu.

Chciał już wyjść, ale czuł, że coś trzyma go w miejscu. Coś, czy raczej ktoś znajdował się w przedpokoju razem z nim.

Tylko gdzie? Rozejrzał się dokoła. Zaciemniona przestrzeń pod schodami wabiła go nieodparcie. To właśnie tam musiała się schować.

Ona? Jakaś kobieta?

Czuł, że coś dziwnego łączy go z nią. Nie wiedział, co to jest i nie próbował tego nawet określić. To było silniejsze od

niego i bardzo tajemnicze, ale jednocześnie przyjemne i w jakiś sposób znajome.

Dziwna mieszanka.

Pomyślał, że po raz kolejny tego dnia używa słowa „dziwne”. Przez chwilę miał wrażenie, że coś się poruszyło pod schodami.

Lucas chrząknął.

- Przepraszam - wyszeptał bardziej niż powiedział, bojąc się hałasu.

Wstrzymał oddech. Nikt mu nie odpowiedział. W przedpokoju panowała niczym nie zmacona cisza. Moranowie dali zapewne po pogrzebie wolne całej służbie, żeby móc porozmawiać w spokoju.

Lucas przesunął się pod schody i wyciągnął rękę, chcąc dotknąć obcej osoby. Pod palcami poczuł szorstką tapetę. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że w przedpokoju unosi się zapach zwiędłych róż, zapewne pozostałość po dawnej właścicielce, która musiała lubić te kwiaty. Słyszał nawet, że miała najwspanialsze rosarium w okolicy.

Poczuł się tak, jak kiedyś w dzieciństwie, kiedy bawili się z Pete'em w chowanego. Czasami znajdował się bardzo blisko brata, niemal czuł jego oddech, a mimo to nie mógł go znaleźć.

Tak było i tym razem. Lucas czuł osobę, która znajdowała się obok, a mimo to nie potrafił jej odnaleźć. Wyczuwał nawet, że ta osoba się boi, tylko nie wiedział, dlaczego.

Raz jeszcze wciągnął w nozdrza słodkawy zapach kwiatów i dotknął ściany pod schodami. Przejechał ręką po tapecie i dotknął stopni od spodu. Nagle, nie wiedzieć czemu, uświadomił sobie, że jest wolny. Znowu opanowały go gorycz i cynizm.

Połączenie zostało zerwane.

Lucas nie wiedział, jak długo przebywał w przedpokoju, jednak Moranowie mogli to uznać za dziwne. Dlatego szybko otworzył drzwi wyjściowe. Właśnie przestało padać. Burza minęła równie nagle, jak się zaczęła.

Lucas przeszedł na podjazd do samochodu. W porządku, w ogóle nie zwracali na niego uwagi. Chyba się kłócili. A gdyby nawet ktoś go teraz zauważył, pewnie pomyślałby, że czekał, aż przestanie lać.

Lucas wszedł do wozu i opuścił posiadłość Moranów tak szybko, jak to było możliwe.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zabiiiij! - Słodka P rozdarła się na całe gardło.

Lucas z trudem opanował chęć zasłonięcia uszu. Chociaż głowa mu pękała, mogło to mieć katastrofalne następstwa, ponieważ właśnie prowadził samochód.

Pomyślał, że państwo, w którym nie wolno kneblować trzylatków, a co więcej: pozwala im się budzić o godzinie piątej, nie ma przed sobą przyszłości. Nie mówiąc już o tym, że Słodka P w żadnym wypadku nie powinna bawić się kajdankami starszych kuzynów, a jego synowie nie powinni niczego takiego posiadać.

- To tutaj - powiedział Pete, a Lucas z piskiem opon przejechał dwa pasy i skręcił z autostrady.

Uff! Dobrze, że o tej porze nie ma ruchu.

- Mamusiu! Carol! - rozdarła się znowu Patti, alias Słodka P.

Niestety, mama wyjechała, a siostra dziewczynki leżała chora w domu. Słodka P potrząsnęła raz jeszcze kajdankami i Lucas stwierdził, że nie wie, czy bardziej przeszkadzają mu krzyki, czy ten potworny dźwięk, ale na pewno wysadzi ją w pierwszym możliwym miejscu.

Był poniedziałek, szósta rano. Lucas chyba nigdy nie czuł się tak podle. W nocy dręczył go koszmar. Śniła mu się dziewczyna, którą kochał. Byli nawet przez chwilę szczęśliwi, ale potem ktoś ją uprowadził, a on nie wiedział, co zrobić. Budynki wokół niego zaczęły się rozpadać. Pożar trawił kolejne drzewa.

Najpierw pomyślał, że dziewczyna już nie żyje, ale potem usłyszał jęk. Zaczaj iść w jego kierunku poprzez labirynt slumsów, a ściany rozpadały się za nim, obsypując go z tyłu odłamkami gruzu. W końcu odnalazł dziewczynę. Była tak wyczerpana, że po chwili umarła mu na rękach. W tym

momencie obudził się cały spocony, czując, że serce wali mu jak młotem.

Nawet nie spojrzął na zegarek. Chciał jak najszybciej utrwalić wspaniałe ciało i twarz dziewczyny. Zaczął rysować jej głowę: szeroko rozstawione kości policzkowe, jasne włosy, beztrouski uśmiech. Zmiał pierwszą kartkę, wyrzucił ją i zabrał się do kolejnej. Kiedy skończył, miał pod nogami kilkanaście papierowych kul. Dochodziła czwarta.

Lucas nie miał zamiaru się kłąć. Powinien być o dziesiątej w sądzie, wobec tego chciał wyjechać wcześniej do Corpus Christi. Przeszedł cicho do łazienki, żeby nikogo nie zbudzić i kiedy wsuwał się do niej, zadzwonił telefon.

Pete'a wzywano do szpitala. Jakaś dziewczyna przedawkowała narkotyki. Zebrali się wszyscy, poza Carol, która musiała zostać w łóżku, i pospieszyli do samochodów. I właśnie w tym momencie nastąpiła seria katastrof, bo jak to mówią: „nieszczęścia chodzą parami”.

Po pierwsze, porsche Pete'a nie chciał zapalić, ponieważ ktoś zostawił w nim włączone światła. Po drugie, ten sam ktoś wyniósł z samochodu Lucasa kable rozruchowe. A po trzecie, żeby jeszcze pogorszyć sprawę, nagle zginęły kluczyki do kajdanek Peppina. Pewnie też była to sprawka owego ktosia.

W rezultacie Lucas zgodził się podrzucić Pete'a i Słodką P do szpitala, a następnie miał ruszyć z chłopakami w dalszą drogę. Lucas nie był nawet zdziwiony. Synowie wprowadzili sporo zamętu do jego życia. To, co normalnie wydawało się proste, piekielnie się komplikowało. Poczynając od zjedzenia śniadania, a na utrzymaniu gosposi kończąc.

Nagle zobaczył przed sobą niebieskie światła szpitala w San Antonio. Znowu skręcił, zanim brat zdążył powiedzieć: „to tutaj”. Samochód zatrzymał się z piskiem opon przed drzwiami pogotowia. Przestraszona Słodka P przestała płakać



i spojrzała z fascynacją na karetkę i trzy wozy policyjne z włączonymi światłami.

- Co tu się dzieje? - mruknął Pete pod nosem i wyskoczył z samochodu.

- Idź, ja zajmę się małą - powiedział Lucas, widząc zniecierpliwienie brata.

Pete pomknął do drzwi. Lucas wyłączył silnik i otworzył drzwiczki. Spojrzał na Peppina i Montague'a i wyjął kluczyki ze stacyjki. Następnie wziął Słodką P na ręce, posyłając jednocześnie synom stalowe spojrzenie.

- No, bądźcie grzeczni!

- Jasne, jasne - zgodził się Peppin z niewinnym uśmiechem. Jego łobuzerskie oczy kryły się, mimo tak wczesnej pory, za ciemnymi szklami okularów.

Montague, który był z natury anarchistą i nie znosił żadnej władzy ani autorytetów, jak zwykle udawał, że go nie słyszy. Skrył się niemal cały za okładką wielkiej książki, którą czytał, zatytułowanej „Psychiczne wampiry”.

- No, nie wierć się, panno - powiedział do Słodkiej P i pospieszył za bratem.

Kiedy otworzył drzwi, uderzył go chaos panujący w tej części szpitala. Dwaj mężczyźni leżeli na noszach, a trzeci siłował się z pielęgniarzem, próbując rozwinąć swoje bandaże. Sądząc po strojach mężczyzn, byli to więźniowie, którzy się o coś pobili. W drugim pokoju jakaś starsza kobieta przekonywała pielęgniarkę, że jest śmiertelnie uczulona na jakieś różowe lekarstwo i że nie pozwoli sobie zrobić zastrzyku. Dzwoniły telefony. Lucas nigdzie nie mógł dostrzec śladu Pete'a. Postanowił więc odszukać Gusa i sprawdzić, co się dzieje.

Szczęśliwie Słodka P nie płakała, pochłonięta tym, co działo się wokół. Niestety Gus był zajęty. Zajmował się

pijaczką, która świetnie się bawiła, karmiona przez pielęgniarki rosołem.

Nagle z trzeciego pokoju po prawej wynurzył się Pete. Spojrzał na brata i córkę nie widzącym wzrokiem i rozłożył ręce.

- Nie ma jej! - wykrzyknął. - Zniknęła!

- Nie ma kogo? - Lucas nie bardzo wiedział, o co chodzi.

Pielęgniarze natychmiast pobiegli do sali. Lucas pospieszył za nimi, zostawiając Słodką P. Gusowi. Drzwi były szeroko otwarte. Lucas zobaczył pokrwawione łóżko, odłączoną kroplówkę i krwawe ślady stóp na podłodze, przebiegające tak, jakby osoba, która je zostawiła, tańczyła albo się zataczała.

- Ma bardzo małe stopy - zauważył Pete. Lucasa coś tknęło.

- Małe stopy - powtórzył bezwiednie. Nawet nie zauważył, że stanął na dwóch krwawych odciskach.

Pulchna pielęgniarka w niebieskim fartuchu i plastikowym czepku złapała się za głowę.

- O mój Boże!

Pete rozglądał się bezradnie po pokoju. Następnie chwycił kartę pacjentki i zaczął czytać:

- Jane Doe. Przywieziona przez kierowcę ciężarówki, który znalazł ją przy autostradzie. Stwierdzono obecność niemal wszystkich możliwych narkotyków... - Pete odetchnął.

- Och, to cud, że jeszcze żyje. Rana na głowie. Kontuzja nadgarstka i kostki. Agresywna. Podejrzenie krwiaka. Nie chciała się poddać tomografii. Wpadła w szal, kiedy włożyliśmy jej głowę do maszyny. Prawdopodobnie przypadek ostrej klaustrofobii.

- Co to wszystko znaczy? - spytał Lucas. Pete pokręcił głową.

- Niedobrze. Dziewczyna sama nie wie, co robi. Wszystko się może zdarzyć.

- Panie doktorze - usłyszeli nieśmiały głos pielęgniarki - pół godziny temu ktoś dzwonił w jej sprawie. Opisał ją. Oznajmił, że jest z rodziny, a ja powiedziałam, że mamy ją tutaj. Ta osoba powiadomiła nas, że zaraz przyjedzie. Kiedy dziewczyna dowiedziała się o tym, stała się bardzo podniecona.

- Ta kobieta powinna znajdować się w łóżku - powiedział Pete. - Proszę sprawdzić pozostałe sale i wejścia. A także parking i najbliższą okolicę.

Ogień i lód.

Bosonoga kobieta doznawała jednocześnie uczucia zimna i gorąca. Czuła się tak, jakby zanurzono ją w olbrzymim kubku z lodem i przypiekano od wewnątrz. Drżała. Myśli wirowały w jej głowie bez jakiegokolwiek ustalonego porządku. Wiedziała tylko, że musi uciekać.

Nie wiedziała, gdzie jest.

Nie wiedziała, gdzie była. Nie wiedziała, kto chciał ją zabić.

Kiedy ta pulchna, piegowata siostra zapytała ją, jak się nazywa, w jej głowie powstał jeszcze większy zamęt. Nazwisko? Oni wiedzieli, jak się nazywa. Czuła, że są już blisko.

Dlatego musiała uciekać.

Znowu się zatoczyła i przywarła na chwilę do muru. Spojrzała w dół. Wciąż zostawiała za sobą krwawe ślady, ponieważ nikt nie wyjął odłamków szkła z jej stóp. Szara twarz za plastikową szybką.

Znowu zaczęła biec, zataczając się jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe. Jej myśli krążyły teraz wokół jednego tematu.

Musi uciec.

Tylko jak? Przystanęła na chwilę i rozejrzała się wokół. Przeraziła się na widok trzech policyjnych samochodów. Policjantów jednak nie było w środku. Tylko dwóch chłopaków szalało w wielkim, stojącym nie opodal lincolnie.

Widok samochodów obudził w niej wspomnienia. Znow zobaczyła oślepiające ją reflektory i przerażonego szofera, który wysiada z ciężarówki.

- Na miłość boską! Dziewczyno, chcesz się zabić?! - Mówił z dziwnym akcentem. Pewnie przyjechał tutaj z jakimś ładunkiem.

Potem przypomniała sobie szpital.

Chłopcy z lincolna znudzili się już pewnie skakaniem po tylnym siedzeniu i wśliznęli się niczym dwa węgorze na przednie. Jeden z nich chwycił za kierownicę. Drugi usiłował go zepchnąć, a kiedy mu się to nie udało, włączył radio. Po kilku próbach udało mu się złapać ostrą, rapową muzykę. Nastawili radio na cały regulator i zaczęli obaj klaskać i wydawać jakieś okrzyki.

Po chwili podszedł do nich strażnik.

- Ciszej, chłopcy, przecież to szpital - mitygował ich.

Dziewczyna przesunęła się bardziej w cień drzew.

- Co? - Jeden z chłopaków udawał, że nie słyszy.

Zaświecił w stronę strażnika lustrzankami i spojrzał ponad jego ramieniem. Przestraszyła się, że mógł ją dostrzec.

- Ciszej, do cholery!

- A tak, tak.

Chłopcy niechętnie ściszyli radio. Strażnik postął przy nich jeszcze chwilę, a następnie wrócił do budynku. Chłopak zdjął swoje lustrzanki i posłał mu naprawdę groźne spojrzenie. Następnie popatrzył na nią. Mógł mieć jakieś dwanaście, trzynaście lat.

Boże drogi!

W budynku rozległy się syreny. Wydawało jej się, że jeszcze głośniejsze niż rapowa muzyka. Chłopak z samochodu pomachał w jej kierunku.

- Cześć!

Cofnęła się jeszcze bardziej, kładąc jednocześnie palec na ustach. Z budynku wybiegli strażnicy, a także kilka pielęgniarek. Zostały przy wejściu, mężczyźni wbiegli na podjazd.

Dziewczyna skurczyła się w swojej kryjówce.

Gruby strażnik podszedł do lincolna i uśmiechnął się do chłopaków.

- Czołem. - Odpowiedziała mu cisza. - Długo tu jesteście, chłopcy?

- A bo co?

- Nie widzieliście czegoś podejrzanego? Dwunastolatek skinął głową. Dziewczyna zamarła.

- Ehe. Taką jedną z bandażem na głowie. Pobiegnęła tam, tamtą alejką. - Chłopak wskazał przeciwległy koniec parkingu i uśmiechnął się usłużnie do strażników. Jego brat, bo chyba był to jego brat, udawał, że w ogóle nie dostrzega całego zamieszania.

Gruby strażnik krzyknął coś do kumpli i wszyscy pomknęli w stronę wskazanej alejki. Chłopcy jeszcze przez chwilę patrzyli za nimi, a potem stuknęli się najpierw prawymi dłońmi, a potem lewymi. Następnie otworzyli drzwi lincolna i ruszyli w jej kierunku. Okazało się, że drugi chłopak tylko udawał, że niczego nie widzi.

O dziwo, wcale się ich nie bała.

Byli bardzo do siebie podobni. Musieli zatem być braćmi. Jednak mimo podobieństwa starali się podkreślić różnice. Wyższy i chudszy miał krótkie włosy i „lennonki”, a bardziej krzepki nosił długie włosy i wymięte czarne ubranie. Na jego piersi kołysał się naszyjnik z zębem rekina.

Dziewczyna skurczyła się jeszcze bardziej, kiedy się zbliżyli. Niższy z chłopaków dotknął jej.

- Musimy pomóc - powiedział do brata. - Patrz, jest cała pokrwawiona.

- Właśnie, musimy ją zabrać do szpitala, żeby wujek Pete...

- Nie, proszę! - Chwyciła bliżej stojącego chłopaka za ramię, wpijając w nie swoje połamane paznokcie. Przestraszył się, ale tylko na chwilę.

- Widzisz, jaka jest przerażona - powiedział do wyższego chłopaka. - Może ktoś ją goni. Musimy pomóc.

- A co na to tata?

Rozmawiali przez chwilę przyciszonymi głosami, ale nie była w stanie śledzić toku ich rozmowy. Znowu kręciło jej się w głowie. Poczowała, że za moment straci przytomność. Chłopcy chyba coś postanowili, ponieważ zaczęli pchać ją, a właściwie nieść do samochodu. Następnie wymościли jej coś w rodzaju posłania na podłodze za przednimi siedzeniami lincolna. Położyli ją tam i powiedzieli, że spróbują przeszmuglować do domu.

Do jakiego domu?

Dziewczyna zadrżała, czując, że zakrywają jej twarz włóchatym kocem. W głowie jej wirowało, ale była na tyle przytomna, żeby walczyć ze swoją klaustrofobią.

Potem usłyszała kroki. Ktoś usiadł na przednim siedzeniu. Dobiegł do niej głos, który wydał jej się znajomy. Znała tego mężczyznę. Kochała go kiedyś.

- No i jak, chłopaki? Strażnicy mówili, że im pomogłeś, Peppin.

Chwila ciszy.

- O tak, tato, Peppin naprawdę im pomógł.

- Zamknij się, Monty!

- Hej, chłopcy. Przestańcie się bić. Znowu cisza.

- Kogo szukają ci wszyscy strażnicy, tato? - zapytał jeden z chłopaków, chyba Peppin, który w ogóle był bardziej rozmowny.

- Pewnej naćpanej dziewczyny. Jest w bardzo ciężkim stanie. Może nawet umrzeć.

- Umrzeć? - W głosie Peppina wyczuła panikę. Jej samej zrobiło się gorąco. Wychyliła się spod koca i pokręciła głową, czując jak łzy spływają jej po policzkach. Obaj chłopcy pobledli ze strachu. Nagle znowu usłyszała kroki i szybko schowała się pod koc. Ktoś znowu zatrzymał się przy samochodzie.

- Możecie jechać - usłyszała męski głos. - Ja tu jeszcze zostanę. Gus zajmie się Słodką P.

- I jak, wuju? Znalazła się? Nowo przybyły westchnął.

- Nie. Zniknęła jak kamfora. Naprawdę nie mam pojęcia, gdzie może być.

- Czy to, prawda, że może umrzeć? - spytał ponownie Peppin, zacinając się trochę przy słowie „umrzeć”.

Mężczyzna znowu westchnął. Tym razem jeszcze ciężiej.

- Prawdę mówiąc, nawet jej nie zbadałem, ale, sądząc z opisu, wszystko możliwe.

- A... a co trzeba robić, żeby ją leczyć?

- Dlaczego cię to interesuje? - zdziwił się mężczyzna o znajomym głosie. Ten, który siedział za kierownicą lincolna.

- . No cóż. - Peppin musiał szybko znaleźć odpowiedź. - Zastanawiałem się, czy nie studiować medycyny. To wspaniała sprawa, móc ratować ludzi.

- Nie za wcześnie jeszcze na takie decyzje? - spytał ojciec chłopaków.

- Peppin jest w tym naprawdę dobry. - Monty pospieszył bratu na odsiecz. - Pamiętasz tę jaskółkę ze złamanym skrzydłem? Tylko on potrafił się nią zająć i tylko od niego przyjmowała jedzenie!

Mężczyzna stojący przy samochodzie chrząknął.

- Więc co cię interesuje?

- Co trzeba robić, żeby uratować tę dziewczynę?

Wuj chłopaków zaczął wyjaśnienia. Przez chwilę słuchała jego monotonnego głosu, a następnie zapadła w sen. Wiedziała, że nic złego już nie może się stać, ponieważ jest przy niej mężczyzna jej życia.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Niebieskawe światło wpadało do pokoju chłopaków. Szum deszczu za oknem stopniowo narastał.

Tak właśnie padało tej nocy, kiedy niebieska furgonetka stoczyła się z nasypu i zaczęła płonąć.

Jaka furgonetka? Gdzie? Dlaczego jej się właśnie teraz to przypomina?

Dziewczyna leżała z otwartymi oczami i tęskniła za Lucasem. Pioruny biły coraz bliżej. Potoki deszczu smagały okna pokoju.

Wiedziała, że dzieli ją od niego dwoje drzwi. Pewnie spał teraz spokojnie, nie zwracając uwagi na burzę. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że tylko jeden pokój dzieli go od nieznajomej, którą znał tak dobrze.

Dziewczyna potrzebowała go. Jego bliskość sprawiała, że czuła się bezpieczna. Tak, jakby po długim wędrowaniu znów wracała do domu.

Rozejrzała się po dziennym pokoju chłopaków. Myśl, że jest w nim uwięziona, wcale nie sprawiała jej przyjemności. Jeszcze gorzej czuła się, kiedy przypominała sobie o kryjówce w ich garderobie. Jednak czuły uśmiech pojawił się na jej ustach, kiedy pomyślała o swoich wybawcach. Oni też pewnie nie boją się burzy. Śpią spokojnie w swojej sypialni i nie myślą o niczym.

Dzięki nim czuła się coraz lepiej. Jej siły powracały nadzwyczaj szybko. Najgorsze jednak było to, że myśli nie potrafiły znaleźć pożywienia w przeszłości. Pamięć dziewczyny była białą kartą, na której tylko od czasu do czasu pojawiał się jakiś dziwaczny znak, który ją przerażał albo przynajmniej budził niepokój.

Lucas Broderick stał się jej jedynym szczęściem i nadzieją. Było to dosyć zabawne, zważywszy, że nie wiedział o jej istnieniu. Jego zimny, nowoczesny dom z białymi

ścianami i długimi, krętymi schodami stał się jej całym światem. Widziała z jego okien zatokę Corpus Christi, słońce, księżyc i chmury.

Sam Lucas towarzyszył jej choćby poprzez chłopców. Już pierwszego dnia, kiedy się obudziła, usłyszała fragment ich rozmowy:

- A co będzie, jak tato się o niej dowie? Obaj zamyślili się głęboko.

- No wiesz, po prostu nie może się dowiedzieć - powiedział drugi.

Nie miała pojęcia, kim są, ani skąd się tu wzięła. Jednak chłopcy wszystko jej wyjaśnili. Część jej pamięci związanej ze szpitalem powróciła. Przypomniała też sobie głos mężczyzny siedzącego za kierownicą. Teraz dowiedziała się, że nazywa się Lucas Broderick, a jego synowie to Peppin i Monty.

Później znowu zasnęła. Jej drugie przebudzenie chłopcy przyjęli z wyraźną ulgą.

- A widzisz, mówiłem, że będzie żyła - powiedział Peppin do Monty'ego.

- Musimy ją czymś nakarmić, bo inaczej umrze z głodu. Chłopcy spojrzeli na nią przenikliwie.

- Jak masz na imię? - spytał Peppin.

Na imię? Nie, nie miała imienia. Potrząsnęła głową i jęknęła, czując ból w skroniach.

- Przecież Pete powiedział, że ma amnezję, głuptasie - zauważył Monty.

Pete? Kto to jest Pete?

- Jesteś głodna? - Znowu wbili w nią spojrzenia.

- Może... trochę zupy.

- Zupy? - powtórzył skonsternowany Peppin, a następnie spojrzął bezradnie na brata.

- To wody - szepnęła jeszcze słabiej.

Zaczęli się kłócić, ponieważ obaj chcieli przynieść jej wodę.

Teraz, po dziesięciu dniach, nie mogła powstrzymać czułego uśmiechu na myśl o tym, jak ci wspaniali chłopcy walczyli o przywilej opiekowania się nią. Znosili jej różne smakołyki, których nie mogła zjeść. Siedzieli wieczorami, czytając medyczne książki, żeby później jak najlepiej opatrzyć jej poranione stopy i głowę. Dzięki nim mogła już nawet chodzić. Na zmianę udawali, że są chorzy, żeby nie iść do szkoły, a swoje antybiotyki przeznaczali dla niej. Zmusili nawet ojca, żeby zrobił im galaretę, ponieważ wyczytali w jakiejś medycznej książce, że jest dobra na kości.

Na początku była zbyt słaba, żeby przejmować się Lucasem i tym, co działo się wokół. Dopiero później zaczęła doceniać to, ile wysiłku pochłania ukrywanie jej w tym domu. Poza tym chłopcy mieli zmartwienie, ponieważ ojciec postanowił wynająć nową gosposię.

- Musimy coś z tym zrobić - stwierdził Peppin. - Gosposie są wścibskie. Nie da się ich tak łatwo oszukać jak taty.

W rezultacie powstał plan pod kryptonimem: „Odstraszanie gosposi”. Za każdym razem, kiedy Lucas umawiał się z jakąś kobietą na spotkanie w sprawie pracy, Peppin, który potrafił naśladować jego głos, dzwonił do niej i mówił, że to nieaktualne.

Na początku była zbyt chora i wdzięczna, a także przerażona możliwością wyrzucenia jej z tego domu, jednak później opadły ją refleksje, czy jej obecność nie wpływa destrukcyjnie na morale chłopców.

Montague i Peppin stanowili nierozłączną parę, mimo że bez przerwy się o coś spierali lub wręcz bili. W ciągu dnia, kiedy Lucas był w pracy, pokazywali jej wnętrze olbrzymiego domu. Jedna ze ścian jego sypialni była całkowicie przeszklona. Miała dzięki niej widok na zatokę Corpus

Christi. Lubiła wychodzić na balkon i czuć słony, morski wiatr na twarzy i we włosach.

Czasami kąpała się w marmurowej łazience Lucasa. Mogła tu korzystać albo z prysznicza, albo z wpuszczonej w podłogę wanny wielkości małego basenu. Uwielbiała myszkować w jego rzeczach: dotykać ubrań, czesać się jego grzebieniem czy nawet myć zęby jego miękką, żółtą szczoteczką. Jednak największą przyjemność sprawiało jej leżenie w jego łóżku. Przytulała się wtedy do wielkiej poduszki i wyobrażała sobie, że Lucas jest tuż obok i że zaraz ją przytuli. Zbierała też kwiaty w ogrodzie i robiła z nich bukiety. Szczególnie wiele czasu poświęcała tym, które zostawiała w jego sypialni.

Zastanawiała się, jak mogłaby się odwdzińczyć chłopakom za to wszystko, co dla niej zrobili. Kiedy się tu znalazła, olbrzymi i piękny dom skrywał w swych kątach zwały kurzu, a brudne naczynia wyrzucało się do śmieci, żeby kupić nowe. Najpierw chciała sama posprzątać, ale pomyślała, że po pierwsze, nie byłoby to zbyt pedagogiczne, a po drugie, mogłoby wzbudzić podejrzenia Lucasa. Dlatego wymyśliła dla chłopaków zabawę w sprzątanie. Dodatkowym argumentem było to, że dzięki ich wysiłkom ojciec może zrezygnuje z gosposi. Okazało się, że po jakimś czasie dom lśnił czystością.

Inna sprawa, że Lucas tego nie zauważał, pochłonięty swoimi sprawami. Nie miało to jednak znaczenia. Chłopcy robili to dla niej.

Kiedy się nudziła, przeglądała stare albumy ze zdjęciami. Jeden zawierał czarno - białe fotografie z Indii. Często zastanawiała się, dlaczego chłopak, który patrzył na nią z tych zdjęć, wyglądał na tak nieszczęśliwego.

Stopniowo budziła się w niej coraz większa chęć do działania. Chodziła z chłopakami nad morze kąpać się, a także grała z nimi w różne gry. Odmówiła tylko przejścia

podziemnym korytarzem, który ciągnął się od garażu aż po plażę. Ciasne, ciemne przejście budziło w niej przerażenie.

Powoli zaczęła też uczyć Peppina i Monty'ego gotowania. Początkowo protestowali, mówiąc że to „dla bab”, ale później przekonała ich, twierdząc, że uczą tego również w szkołach przetrwania. Dzięki temu Lucas mógł zjadać ciepłe posiłki.

Stopniowo dochodziła do przekonania, iż ma do czynienia z porządnymi chłopakami i że trzeba tylko czasu, aby do nich dotrzeć. Okazało się, że nikt z dorosłych z nimi nie rozmawiał. Wszyscy im tylko rozkazywali, jak kiedyś gorzko zauważył Monty.

Któregoś dnia raz jeszcze zaprowadzili ją do garażu.

- Teraz mamy latarki - oznajmili z dumą.

Dziewczyna spojrzała do wnętrza tunelu. Na jego ścianach tańczyły pokracczne cienie. Mroczne powierzchnie były wilgotne. Wciągnęła w nozdrza zapach ziemi.

- Nie, nie pójdę.

- Dlaczego? - drążył dociekliwy Peppin.

Nagle przypomniała sobie, że była zamknięta w drewnianej skrzyni. Krzyczała i kopała w nie heblowane deski. Czowała wtedy ten sam zapach. Tak, ktoś pogrzebał ją żywcem. To było straszne!

Wybiegła z garażu na słońce. Chłopcy pospieszyli za nią.

- Co się stało? Co ci jest? - dopytywali się. Spróbowała się do nich uśmiechnąć. Bez powodzenia.

- Nie, nic takiego. Chodźmy do domu. Może obejrzymy filmy wideo albo coś innego.

Dopiero wtedy, kiedy znalazła się w domu, w pobliżu sprzętów i ubrań, których używał Lucas, poczuła się bezpieczniej. Peppin wyciągnął z szuflad dwa stare rodzinne filmy wideo. Rodzice, jak wyjaśnił, nigdy nie mieli dla synów czasu. Teraz było jeszcze gorzej. Ojciec na całe dni zniknął z

domu, a kiedy przyjeżdżał, groził, że wyśle ich do szkoły wojskowej.

Pomyślała, że niepotrzebnie zastanawiała się, jak odwdzińczyć się Peppinowi i Monty'emu. Jeśli idzie o rzeczy, chłopcy mieli wszystko albo prawie wszystko. Wystarczy, że będzie ich słuchać i z nimi rozmawiać.

Z jednego z albumów wyjęła dwa zdjęcia Lucasa: Oglądała je tylko wtedy, kiedy nie było przy niej chłopców. Na jednym Lucas jako dziecko siedział z nieszczęśliwą miną przed rozwalającą się chatą. Na drugim, już jako mężczyzna, pozował z uśmiechem przed wejściem do swego wspianego domu.

Któregoś dnia natknęła się na pudło, w którym Lucas przechowywał artykuły na swój temat. Pochodziły one zarówno z gazet, jak i magazynów. Jednak wszystkie podkreślały zawodową bezwzględność i interesowność Lucasa. W jednym z nich dziennikarz napisał wręcz, że Lucas nie robi nic, jeśli nie może liczyć na korzyści. Nawet jego przyjaciółki były zawsze bogate, podobnie jak jego była żona, Joan. Jakiś inny reporter porównał go do piranii.

Miała problemy w te noce, które Lucas spędzał w domu. Wiedziała, że jest niedaleko, i nie mogła zasnąć. Ścisnęła dwa skradzione zdjęcia i zastanawiała się, co on robi. Zresztą łatwo było zgadnąć. Zapewne spał jak dziecko i nie zdawał sobie sprawy z tego, że ktoś za nim tęskni.

Chłopcy starali się jej urozmaicić wieczorne chwile, ponieważ wiedzieli, że nie może zapalić światła. Dlatego najpierw czytali na głos w swoim pokoju „Psychiczne wampiry”, a kiedy uznała, że ta książka jest zbyt straszna, zaczęli czytać „Psychiczne podróże”. Przy uchylonych drzwiach mogła słyszeć historie ludzi, którzy twierdzili, że żyli w przeszłości.

Od czasu do czasu zapadała w sen, a wtedy pojawiały się kolorowe obrazy, które wydawały się znacznie bardziej realne niż rzeczywistość. Jednak dzisiaj nie mogła zasnąć. Może z powodu burzy.

Kiedy udało jej się w końcu zdrzemnąć, zobaczyła, że znów jest małą dziewczynką. Znajdowała się w ogrodzie, gdzie wraz z ciemnowłosą siostrą zbierała róże do kosza. Nagle w ciągu paru sekund niebo pokryło się chmurami i uderzył piorun. Spojrzała na kosz, w którym znajdowały się już tylko zeschnięte badyle z kolcami. Skądś nagle wypełził potwór o oliwkowych oczach. Wiedziała, że musi uciekać, ponieważ potwór chce pogrzebać ją żywcem. Jednak jej nogi jakby wrosły w ziemię. Poczowała pazurzaste łapy potwora. Krzyknęła. Potem lizały ją płomienie. Ostatnim wspomnieniem była szara twarz martwego mężczyzny.

Otworzyła szeroko oczy. Peppin był przy niej. Spojrzał szybko za siebie, a następnie zakrył jej usta dłonią.

- Już w porządku - powiedział. - Tylko nie krzycz więcej. Skinęła głową na znak, że go rozumie.

Ktoś poruszył się w sąsiednim pokoju i Peppin natychmiast pobiegł do sypialni. Zamknął jeszcze ostrożnie za sobą drzwi.

- I co, Peppin? Miałeś kolejny koszmar? - usłyszała przytłumiony głos Lucasa.

Poczowała, że jest jej lepiej. Obecność Lucasa i jego głos wpływały na nią kojąco. Takie historie przytrafiały się jej co jakiś czas i Lucas powoli zaczynał się do nich przyzwyczajać. Przejrzał tylko książki synów i wyrzucił wszystkie horrory, a także polecił, żeby uważali na to, co oglądają.

Dziewczyna wstała ze swojego ukrytego w kącie pościania i cicho jak kot podeszła do drzwi. Spojrzała w wielką dziurkę od klucza.

W sypialni chłopców paliła się lampka. Zobaczyła Lucasa bez góry piżamy i dech jej zaparło w piersiach. Miał wspaniały tors, przez który biegły dziwne białe blizny. Zobaczyła jeszcze, że ma zmęczone stalowe oczy i zbyt długie jak na prawnika włosy. Jego twarz była zdecydowana i stanowcza, jednak opuszczone kąciki ust świadczyły o przebytych cierpieniach.

- Tak, tato. Straszny koszmar - powiedział Peppin słabym głosem.

Lucas przeszedł do łóżka syna i zniknął z pola jej widzenia. Usłyszała tylko skrzypnięcie sprężyn.

- I co? To znowu był potwór?

Zamknęła oczy i zaczęła wsłuchiwać się w tembr jego głosu.

- Tak, tato.

- Możesz go opisać?

Peppin zawahał się, jak zwykle w takich momentach.

- Był naprawdę okropny - powiedział w końcu. - Miał wielkie czerwone ślepia i ogon z zielonymi kolcami.

- Z zielonymi kolcami?

- Tak, tato.

Lucas zamyślił się na chwilę.

- Wiecie, chłopaki, ja też miewam ostatnio dziwne sny - wyznał.

- O potworach? - zainteresował się Monty.

- Nie, o dziewczynie.

Zamarła. Niemal słyszała bicie swego serca. Wydawało jej się, że słyhać je ze sporej odległości. Co więcej, miała problemy ze złapaniem powietrza. Wciąż miała wrażenie, że się zaraz udusi.

- Pierwszy sen też był koszmarem - ciągnął Lucas. - Biegłem, żeby ją uratować, ale kiedy ją w końcu znalazłem, nic nie mogłem zrobić. - Głos mu się załamał. - Zmarła na



moich rękach. Obudziłem się zlany potem. Wszystko było tak żywe, jakby wydarzyło się naprawdę.

- Już wołałbym, żeby śniła mi się ładna dziewczyna niż straszny potwór z wielkimi zębami - poskarżył się Peppin.

- Z wielkimi zębami? - powtórzył Lucas.

- Tak. Bałem się, że mnie nimi rozszarpie. To naprawdę było przerażające.

Lucas chyba pogłaskał chłopaka po głowie, a ona czuła się tak, jakby ta pieszczota była przeznaczona dla niej.

- Cii, przecież jestem tutaj. Wypędzę z naszego domu wszelkie straszne potwory.

Dotknęła koszuli Lucasa, która służyła jej za piżamę, i poczuła się bezpieczna. Nie pamiętała już nawet swojego snu. Wszystko, co złe, zostało gdzieś daleko za nią.

- Lucas - powiedziała szeptem.

Gdyby chociaż wiedział o jej istnieniu.

W głębi duszy wiedziała, że muszą się spotkać. Lucas był zbyt sprytny, żeby nie domyślić się, że coś w domu jest nie w porządku. Bała się tego spotkania twarzą w twarz, lecz jednocześnie oczekiwała go. Ciekawe, czy od razu pokaże jej drzwi, czy zażąda wyjaśnień.

Lucas siedział jeszcze przez jakiś czas w sypialni chłopaków, czekając, aż zasną. Bała się iść spać, kiedy był tak blisko. Mogła przecież jakoś się zdradzić: krzyknąć czy choćby powiedzieć coś przez sen.

Kiedy się w końcu położyła, śniło jej się, że zasnęła i znów miała koszmarne sny, ale Lucas przyszedł do niej, żeby ją uspokoić. Przyszedł do niej i przytulił.

- To nic - powiedział. - Wygonimy stąd wszystkie potwory.

I pocałował ją w usta.

Obudziła się, czując, że ciało jej płonie. Była samotna, zbyt samotna, by móc to dalej znosić.

Chociaż wiedziała, że nie powinna tego robić, przemknęła się przez sypialnię chłopaków, którzy spali jak aniołki, i otworzyła kolejne drzwi. Jak cień wśliznęła się do wnętrza.

Lucas leżał odkryty na swoim wielkim łóżku. Podeszła do niego i patrzyła długo na jego nagi tors i spokojną twarz. Pochyliła się, chociaż wiedziała, że wiele ryzykuje. Dwa pocałunki. Tylko dwa. Czy to tak wiele, zważywszy na dojmującą tęsknotę?

Poczuła pod wargami jego skórę. Lucas poruszył się, ale nie zrezygnowała. Uśmiechnął się, a może jej się tylko tak wydawało. W obawie, że przywrze do niego całym ciałem, wycofała się aż do drzwi. Następnie stanęła i znowu nie mogła oderwać od niego oczu. Był taki wspaniały i bliski.

Musi iść!

Dotknęła dłonią warg, a następnie oblizwała je, chcąc poczuć smak jego skóry. Przez chwilę bawiła się myśleniem, co by było, gdyby obudził się i zobaczył ją w swojej sypialni. Czy pocałowałby ją? Czy przytulił?

Nie, nie! Nie może tu zostać.

Wycofała się do pokoju chłopaków, a następnie przeszła „do siebie”. Nie spała przez pozostałą część nocy, wiedząc, że z jednej strony nie powinna tu zostać, a z drugiej - że nie może opuścić Lucasa.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy lincoln wjechał z piskiem opon na Ocean Drive, Lucas zwolnił. Dzisiejszy sen uświadomił mu, że już zbyt długo żyje bez kobiety. Znowu pokazała mu się ta wspaniała blondynka, tyle że tym razem zaczęła go całować, a potem stała długo przy drzwiach, jakby czekając na zaproszenie. Gdyby nie wiedział, że to sen, natychmiast wziąłby ją w ramiona.

Obudził się rozgrzany. Postanowił, że przed pracą pojedzie do sali gimnastycznej, żeby rozładować nadmiar energii. Teraz czuł się jeszcze gorzej. Był spocony i poirytowany. Okazało się, że zapomniał o robotach instalacyjnych w. szatni i nie mógł wziąć prysznic. Dodatkowo zezłościł go telefon od kolejnej kandydatki na gosposię.

- Moja wina? Co pani chce przez to powiedzieć?! - warknął do słuchawki swojego komórkowca.

Do tej pory prawie jej nie słuchał. Jego myśli pochłaniała dziewczyna ze snu, a uwagę prowadzenie samochodu jedną ręką.

Musiał zdążyć do biura na dziewiątą, ponieważ umówił się na spotkanie ze Stinkym Brownem. Stinky okazał się gorszym klientem, niż przypuszczał. Co prawda przyjął spokojnie zeznanie lekarki, która stwierdziła, że Gertruda cierpiała na zaburzenia psychiczne, kiedy sporządzała nowy testament. Jednak na wieść o wypadku Bethany Ann wpadł w szal. Jego niepokój pogłębił się, kiedy okazało się, że w spalonym samochodzie znaleziono zwęglone ciało Meksykanina. Bethany zareagowała wyjazdem na wieść o śmierci babki i olbrzymim spadku, który przypadł jej w udziale. Nie wiadomo, co wydarzyło się w samochodzie, ale już sam fakt, że uciekła z miejsca wypadku, poważnie ją obciążał.

Lucas wysłał do Meksyku prywatnego detektywa. Nic więcej nie mógł zrobić.

Wydawało się, że Stinky powinien być zadowolony. Jednak nie był. Codziennie zameczał go telefonami i pytał, czy wpadł może na jakiś ślad Chandry. Właśnie tego imienia używał w rozmowach z nim.

- Ależ panie Broderick! - podjęła suchym głosem pani Peters. - Wiem, że byłam z panem umówiona, ale przecież pan sam odwołał to spotkanie, twierdząc, że już pan kogoś znalazł do tej pracy! Zadzwoiłam dzisiaj, żeby spytać, czy może jednak nie zmienił pan zdania.

Lucas zaczął coś podejrzewać. Jednocześnie stwierdził, że musi bardziej uważać, bo niemal wjechał na chodnik.

- Kiedy? - spytał.

- Co: kiedy?

- Kiedy do pani dzwoniłem, pani Peters?

- Ależ panie Broderick! Sam pan to powinien wiedzieć najlepiej.

Lucas czuł, że go ponoszą nerwy.

- O której to było?!

Pani Peters umilkła na chwilę.

- Gdzieś koło drugiej, proszę pana - odpowiedziała obrażonym głosem.

Przez chwilę myślał, starając się przypomnieć, co robił o tej porze. Nie było to trudne.

- Nie mogłem do pani dzwonić, ponieważ miałem konferencję - stwierdził. - Od pierwszej do pół do piątej.

- Wobec tego, kto...?

- Nieważne - przerwał jej w pół zdania.

- Czy chce pan się ze mną jeszcze raz umówić? - spytała pani Peters.

Pomyślał, że dawno nie spotkał się z tak wścibską i nieprzyjemną osobą.

- Nie - odparł krótko i wyłączył telefon.

Peppin i Montague! Mógł się tego spodziewać! Gdyby zastanowił się nad tym wcześniej, na pewno sam by do tego doszedł.

Od powrotu z San Antonio chłopcy byli niemal jak aniołki. Nigdy ich takimi nie widział. Gdyby nie praca i te idiotyczne sny, które go nawiedzały, na pewno wcześniej nabrałby podejrzeń. Teraz postanowił zreasumować wydarzenia ostatnich tygodni i przemyśleć wszystko na zimno. Nie wiedzieć czemu, przypomniał sobie to dziwne uczucie, które miał w przedpokoju Moranów. Tak jakby ktoś znajdował się tuż obok.

Chłopcy byli ostatnio nadzwyczaj mili i przyjaźni. Przygotowali nawet parę obiadów, które okazały się zupełnie niezłe. Ich życie stało się idyllą.

Z drugiej strony zaczęli unikać szkoły i często chorowali. Tak jakby na zmianę. Jeden zarażał się od drugiego. Trochę go to martwiło, ale ponieważ nie mieli problemów z nauką i nadrabiali zaległości, stwierdził, że nie ma się czym przejmować.

Teraz jednak przypomniał sobie, że wraz z chorobami pojawił się u nich wzrost apetytu. Zjadali nawet warzywa, których przedtem nie chcieli tknąć. Skąd się to wzięło? I jeszcze skąd to dziwne zainteresowanie medycyną? Lucas zauważył, że kupują sobie popularne książki medyczne, a nawet jakieś opatrunki, ale stwierdził, że to jakieś niegroźne hobby.

Rozwiązanie musi być o wiele prostsze, niż można by się było spodziewać. Chłopcy przygarnęli pewnie jakieś duże chore albo ranne zwierzę. Mógł to być pies, chociaż trudno by go było ukryć. Nie, może jakieś dzikie zwierzę, w dodatku tak odpychające, że bali się, iż każe je usunąć z domu.

Lucas gubił się w przypuszczeniach, co to może być? I dlaczego Peppin budzi się w nocy z krzykiem? Może boi się tego zwierzęcia? Czy w nocy trzymają je w swoim pokoju, który znajdował się tuż obok ich sypialni? To by wyjaśniało, dlaczego tak się denerwowali, kiedy zbliżał się do zamkniętych drzwi.

I ostatnie pytanie: czy to zwierzę jest groźne?

W tym momencie zauważył, że już jakiś czas temu zmienił kierunek jazdy. Stinky Brown będzie musiał poczekać. Ma teraz ważniejsze sprawy.

Chcąc odwrócić swoje myśli od dziwnego zwierzęcia, włączył radio. Nadawano właśnie dyskusję o jakimś maniakalnym mordercy, który zabijał prawników. Jego koledzy od jakiegoś czasu nie mówili o niczym innym.

A jeżeli chłopców szantażuje jakiś morderca?!

Lucas przyspieszył. Rzadko jeździł tak szybko, ale teraz miał ku temu powody. Wkrótce ukazała mu się sylwetka jego domu z napisem „na sprzedaż” przy wejściu. Nie bardzo lubił swój dom i chciał się go pozbyć, ale jakoś nie mógł znaleźć kupca. Cena, której żądał za trzypiętrowy budynek z najnowocześniejszym systemem alarmowym, patio, własnym kawałkiem plaży i przystanią dla jachtu, wcale nie wydawała mu się wygórowana. Wjechał za bramę, która otworzyła się przed nim automatycznie, nie wprowadził jednak wozu do garażu. Wsiadł i natychmiast skierował się do wnętrza. Z pokoju chłopców dobiegały dźwięki ostrego rapu. Nie, żaden morderca nie mógłby tego znieść. A więc jednak zwierzę!

Nie musiał nawet starać się cicho zachowywać, a był pewny, że ze swojego pokoju nie zobaczą jego samochodu. Wszedł na górę po kręconych schodach. Zawsze czuł się w tym domu nieswojo. Przywykł do mniejszych wnętrz, ale Joan nalegała, żeby ich dom miał kilkadziesiąt pomieszczeń. Nie przeszkadzało jej nawet to, że stanął na miejscu dawnej

dziewiętnastowiecznej posiadłości, z której pozostał tylko prowadzący na plażę tunel.

Lucas stanął przed pokojem chłopców, nie bardzo wiedząc, co robić. W końcu się zdecydował. Otworzył drzwi bez pukania i wszedł do środka. Nawet go nie zauważyli. Peppin czytał, a Montague wyglądał przez okno. Lucas podszedł do wieży i wyciągnął wtyczkę z gniazdka.

- Do Ucha! Przecież ogłuchniecie od tej muzyki! - W ciszy, która zapanowała, jego głos zabrzmiał jak wystrzał. - I dlaczego nie jesteście jeszcze w szkole?

Obaj mieli na sobie szkolne mundurki.

- T... tata? - jęknął zaskoczony Peppin. - Wróciłeś t... tak wcześniej?

I natychmiast spojrzął na brata.

- Chciałbym wiedzieć, co tu się naprawdę dzieje - powiedział Lucas.

Montague starał się zachować spokój. Zawsze był bardziej opanowany niż Peppin.

- Nic takiego, tato.

Lucas rozejrzał się po pokoju. Było tu tak czysto, jak nigdy. Żadnych śladów obrzydliwego zwierzęcia czy choćby zapachu, który zdradzałby jego obecność. Dopiero teraz zwrócił uwagę na dźwięki dobiegające z łazienki. Któryś z chłopaków pewnie zapomniał zakręcić kurki. Tym również zamierzał się zająć w odpowiednim czasie.

- Dzwoniła do mnie pani Peters - powiedział.

Peppin i Montague pobledli jeszcze bardziej. Lucas podszedł do ich szafy, ale nic w niej nie znalazł, poza swoimi dwoma zdjęciami, swetrem i koszulą, których szukał od jakiegoś czasu. Czyżby na posłanie dla zwierzęcia? Obwąchał je, ale pachniały raczej miło.

Na biurku stał bukiet. Lucas nie przypominał sobie, żeby któryś z synów kiedykolwiek zbierał kwiaty. Czyżby chodziło o zamaskowanie przykrego zapachu zwierzęcia?

- Gdzie to jest? - spytał groźnie chłopców.

- C... co takiego, tato? - zapytał Peppin.

- No, do licha, to zwierzę!

Monty zaśmiał się głucho, chociaż wciąż był blady.

- Z... zwierzę? - powtórzył Peppin.

- To przecież dla niego nosiliście jedzenie i specjalnie udawaliście chorych, żeby się wykręcić od szkoły - powiedział, wyciągając oskarżycielko palec w ich kierunku. - Mnie nie oszukacie.

- Tato, spóźnimy się na matkę! - wykrzyknął Monty.

Słowo „spóźnienie” zawsze działało. Lucas spojrzął na zegarek. Stinky Brown był już zapewne w drodze do jego biura.

- Dobrze - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Zaraz pojedziemy, tylko wezmę prysznic. Słyszę, że zapomnieliście zakręcić wodę. Po drodze wszystko wyjaśnicie.

Chłopcy otworzyli tylko usta i patrzyli z przerażeniem, jak zdejmuje marynarkę i koszulę.

- Ależ tato - próbował oponować Monty. - Nie mamy czasu.

- Przygotujcie lepiej swoje rzeczy - powiedział. - Musimy wyjść, kiedy będę gotowy.

Peppin nic nie mówił, tylko patrzył na ojca, jakby ten był duchem. Lucas miał już dość ich matactw. Wszedł do swojej sypialni, żeby znaleźć nowe ubrania. Synowie pospieszyli za nim.

- O co chodzi? - spytał, patrząc na ich blade twarze. - Chcę się rozebrać i wziąć szybki prysznic. Jeśli jesteście gotowi, to szorujcie na dół.



- No, chodź - powiedział Monty do brata. Peppin jeszcze się ociągał.

Lucasowi wydawało się, że słyszał jeszcze słowa starszego z synów:

- Nie przejmuj się. Może nie będzie tak źle.

Tak źle? Już on im da, łobuzom! Wyśpiewają wszystko jak na spowiedzi, gdy tylko znajdą się w samochodzie!

Lucas rozebrał się i poszedł do łazienki. Kiedy otworzył drzwi, buchnęły na niego kłęby pary. Instynktownie zamknął oczy.

- A to dranie - mruknął do siebie.

Po omacku przeszedł do wyłożonej marmurem wielkiej kabiny. Sięgnął po mydło, które zawsze znajdowało się w zagłębieniu w ścianie i - nie znalazł go.

Ktoś wsunął mydło w jego dłoń.

- Dziękuję - powiedział machinalnie i zaczął mydlić kark.

Potrzebował paru sekund, żeby to do niego dotarło. Ktoś znajdował się razem z nim w tym pomieszczeniu. Lucas otworzył oczy i oniemiał z wrażenia.

To była ona.

Przed nim stała cudowna, naga kobieta, podobna do Wenus powstającej z piany. Jej uroda przewyższała znacznie jego najśmielsze fantazje.

Lucas znał ją!

A przynajmniej znał jej twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi i jasnymi włosami, których mokre pasma przyłgnęły teraz do ciała. To właśnie ona nawiedzała go w snach, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało. To o niej śnił w nocy. Czy to również był sen, czy też naprawdę znajdowała się w jego łazience?

Dziewczyna chyba również go rozpoznała. Na jej ustach pojawił się uśmiech.

Bez jakiegokolwiek powodu znów powróciło do niego to uczucie, którego doznał najpierw w przedpokoju Moranów, a następnie w samochodzie. Tyle że teraz wiedział, kogo ono dotyczyło.

Czuł się jak Adam, który znalazł swoją Ewę.

Nie, to było szaleństwo, prawdziwe szaleństwo.

- Dzień dobry - usłyszał jej miękki głos tuż obok.

Wiec to była jawa. Nie śnił w tej chwili. Na wszelki wypadek zamrugał oczami, a potem uszczypnął się w udo. Nie zniknęła.

Czuł, że czekał na nią całe życie.

Starał się nie patrzeć na jej nagie ciało, kiedy stała przed nim tak spokojnie. Mimo to miał w głowie jej obraz. Widział jej niewiarygodnie błękitne oczy, wysokie piersi, po których spływała piana, cudownie zaokrąglony brzuch i niesamowicie długie nogi. Nigdy nie widział istoty tak pięknej i pociągającej. Stała tak blisko, że czuł jej zapach. I nagle uświadomił sobie, że od jakichś dwóch tygodni czuł go w całym domu. Również w swojej sypialni.

Dziewczyna nie krzyczała ani nie próbowała się przed nim ukryć. Pomyślał, że to dziwne. Kobiety, zaskoczone w takiej sytuacji, zachowywały się zupełnie inaczej. Może spodziewała się tego spotkania.

Nagle przypomniał sobie, od czego się to wszystko zaczęło. Przerażenie Peppina. Śmiech Monty'ego, kiedy powiedział o zwierzęciu. Ich rozbiegane oczy i uwagę, którą słyszał na końcu:

- Może nie będzie tak źle.

Uniósł wolno rękę, dając w ten sposób znak, że nie chce jej zrobić krzywdy. Niepotrzebnie. Dziewczyna wcale się go nie bała.

To ona pierwsza zaczęła mu się przyglądać. Najpierw obejrzała jego szeroką klatkę piersiową pokrytą kręconymi

czarnymi włosami i uśmiechnęła się czule, jakby już znała ten widok. Następnie jej wzrok powędrował niżej i jeszcze niżej.

Lucas czuł się tak, jakby już od dawna byli kochankami.

Dziewczyna dotknęła go. Musiał zmobilizować wszystkie siły, żeby jej nie objąć. Spojrzał na nią ze zdziwieniem, a następnie przesunął się do wyjścia. Co to wszystko miało znaczyć?

Wysunął się z łazienki, łapiąc po drodze ręcznik i owijając go wokół bioder.

- Chłopcy! - wrzasnął, będąc już na schodach.

Skąd, do licha, ją wytrzasnęli?! Musi to wiedzieć natychmiast. Nic. Żadnej odpowiedzi.

- Chłooopcy! - krzyknął jeszcze głośniej.

Byli zbyt sprytni, żeby czekać na niego w domu. Po chwili usłyszał miękki głos:

- To nie ich wina...

Odwrócił się. Nawet nie zadała sobie trudu, żeby się czymś przykryć.

- Skąd się tu wzięłaś? I jak długo je... - przerwał w pół słowa. - Jedenaście dni! - wykrzyknął oskarżycielsko. - Jesteś tutaj jedenaście dni!

Skinęła głową.

- Chciałam się z tobą spotkać, ale się bałam - powiedziała po prostu.

Od razu zaczęli sobie mówić na „ty” i nie było w tym nic nienaturalnego.

Gdyby nie był dorosłym człowiekiem, pomyślałby, że jest czarownicą. Albo dobrą wróżką. W ciągu jedenastu dni potrafiła zmienić zachowanie jego synów, odcisnąć swoje piętno na tym nieprzyjemnym domu, a także dostać się wprost do jego snów. To było naprawdę niezwykle. Nic dziwnego, że chłopcy nie chcieli nowej gosposi.

Widział ją teraz w pełnym świetle. Tuż przy jej lewej skroni przebiegała blizna. Na nogach widać było ślady po ranach. To dlatego Peppin i Monty czytali książki medyczne i kupowali opatrunki. Dzielne chłopaki!

Lucas spojrział na nią. Woda wciąż spływała jej po włosach i nagim ciele. Odruchowo podał jej swój ręcznik. Ich dłonie zetknęły się na moment i poczuł, jak przebiega między nimi coś w rodzaju elektrycznej iskry. Czy kiedyś zdarzyło mu się czuć coś podobnego?

Uśmiechnęła się. Teraz on był nagi i zauważył, że zaczęła drżeć na jego widok. Więc również go pragnęła. I to równie gorąco jak on. Czekala jednak na jego ruch.

Żadna kobieta nie pociągała go aż tak mocno. Nigdy też nie spotkał nieznajomej, z którą czułby się tak cudownie od pierwszych sekund spotkania. Co prawda, przebiegało ono w dość niecodziennych warunkach.

Dziewczyna zaczęła się wycierać. Nie robiła tego jednak zbyt dokładnie. Woda ściekała po jej ciele, tworząc na podłodze niewielką kałużę.

- Jak się nazywasz? - spytał, patrząc na jej stopy. Były małe i kształtne. Jednak widniały na nich liczne ślady ran i zadrapań. Jeszcze niedawno prawdopodobnie nie mogła chodzić.

Rozłożyła bezradnie ręce.

- Sama nie wiem - odparła nieco płaczliwym głosem. - Myślałam... myślałam, że ty mi powiesz. Przecież znasz mnie od dawna.

- Ja?! Pierwszy raz cię widzę.

Omam się nie rozpłakała.

- A patrzyłeś na mnie tak, jakbyś mnie dobrze znał.

Uciekł wzrokiem. Starał się na nią nie patrzeć. Dziewczyna na coś liczyła, a on, niestety, nie mógł sprostać

jej oczekiwaniom. Nagle przypomniał sobie szpital i natarczywe pytania Peppina.

Nareszcie zrozumiał.

Znowu miał przed oczami kroplówkę i zakrwawione łóżko szpitalne.

Ta dziewczyna była pacjentką Pete'a! Narkomanką! Mogła już wyrządzić niepowetowaną szkodę jego dzieciom! Mogła okraść jego mieszkanie.

Stwierdził, że powinien jak najszybciej porozmawiać z Pete'em. Sprawa wymagała dalszych wyjaśnień.

- Ubierz się - powiedział do niej szorstko. - Potem porozmawiamy.

- Dobrze, Lucas.

Lucas? Jego imię zabrzmiało tak ciepło w ustach dziewczyny. Poczuł, jak przeszywa go dreszcz.

Obecność nagiej dziewczyny czyniła cuda. Znowu był młody i komuś potrzebny. Bał się jednak tego uczucia. Wydawało mu się zdradliwe.

Znowu usłyszał jej cichy głos:

- Powiedz mi, kim jestem.

Raz jeszcze spojrzął na nią i rozłożył ręce. Gest, który miał oznaczać: „nie mam pojęcia”, wypadł jednak jakoś inaczej. Tak, jakby witał ją w domu po długim niewidzeniu.

Potrząsnął głową. Nie, to nie miało najmniejszego sensu.

Pomyślał, że dziewczyna naruszyła jego prywatność. Najechała ten dom i zbezczeszczyła go. Kto wie, może zdeprawowała jego dzieci.

Rozejrzał się dokoła i omal nie wybuchnął śmiechem. Jego dom wcale nie wyglądał na zbezczeszczony. Wręcz przeciwnie, nigdy jeszcze nie był tak czysty. A Peppin i Monty nigdy nie zachowywali się tak poprawnie. Ostatnio byli wręcz wcieleniem grzeczności.

Przypomniął sobie, jak kiedyś wywiózł na wieś dobermana, którego znaleźli w krzakach przy domu. Odkarmili go, wyleczyli, ale pies był postrachem okolicy. Pogryzł nawet listonosza i Lucas musiał coś z nim zrobić. Synowie gniewali się potem na niego przez cały miesiąc.

Pewnie znacznie bardziej polubili tę dziewczynę niż Kaisera.

Zresztą tak jak i on. Jednak po chwili przypomniał sobie, że dziewczyna stanowi znacznie większe zagrożenie niż pies. Musi się jej jakoś pozbyć.

- Ubierz się - powtórzył już znacznie łagodniejszym tonem, żeby uśpić jej czujność.

Spojrzała mu prosto w oczy. Miał wrażenie, że bez trudu czyta w jego myślach.

- Proszę, nie odsyłaj mnie - powiedziała.

- Nie możesz tutaj zostać.

W jej ciepłych oczach sarny znowu pojawił się strach.

- Jeśli mnie wyrzucisz, znowu mnie znajdą i zabiją - powiedziała drżącym głosem.

Poczuł, że serce zabiło mu mocniej. Kto mógł czyhać na jej życie?

- Kto cię zabije? Zawahała się.

- N... nie mam pojęcia.

Nie, nie mógł pozwolić, żeby przydarzyło się jej coś złego.

- Więc może jednak nic się nie stanie - powiedział, udając obojętność.

- Nie wiem. Boję się. Chcę zostać w twoim domu - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Ich oczy znów się spotkały. Tym razem to Lucas bez trudu domyślił się, czego pragnie.

Chciała, żeby wziął ją w ramiona i przytulił. Myślała, że odgrodzi ją w ten sposób od wszelkiego zła. Że dzięki niemu znajdzie się w innym świecie.

Chciała, żeby się z nią kochał.

Co więcej, chciała go kochać na wieki.

Lucas nie był na to przygotowany. Całe to spotkanie wydawało mu się jednym wielkim szaleństwem. Nie spotkał nikogo, z kim by rozmawiał w ten sposób.

- Przytul mnie - szepnęła niemal niedosłyszalnie. - Po prostu mnie przytul.

- Później.

- Nie, teraz.

Może udałoby mu się uciec, gdyby nie uśmiechnęła się tak niewinnie i czarująco. I gdyby jeszcze nie była naga, z ręcznikiem ledwie zakrywającym część jej ciała.

Dziewczyna zrobiła krok do przodu.

Odruchowo zbliżył się do niej. Ich dłonie zetknęły się na chwilę. Oboje zaśmiali się nerwowo.

- Chcesz tego tak bardzo jak ja - szepnęła.

- Czego?

Dotknęła delikatnie jego piersi i pogładziła czarne włosy.

- Tego i... i... wszystkiego.

Lucas, poczuł, że brakuje mu słów. Płomień, który w nim rozpałała, niemal spopielił jego zmysły. Jeśli tak podziałało jedno dotknięcie, co będzie, kiedy poczuje ją blisko? O dziwo, wydawało mu się, że zna odpowiedź na to pytanie.

Odsunął się od niej.

Był twardym facetem. Nieudane małżeństwo i rozwód pozbawiły go złudzeń.

Tyle że stojąca przed nim dziewczyna była inna. Tak, jakby pochodziła z innego świata.

Kiedy wziął ją w ramiona, poczuł, że drży tak samo jak on. Przywarli do siebie jak kochankowie po długiej rozłące i

trwali tak przez dłuższy czas. Jeszcze nigdy nie było mu tak dobrze.

A potem podała mu usta.

Nie potrafił się oprzeć magii jej pocałunku. Była zbyt potężna. Lucas poczuł nagle, że odnalazł nareszcie tę jedyną, której szukał przez wszystkie lata. Jego rozum wzbraniał się przed tą myślą, ale czuł, że nie potrafi się długo bronić.

- Kim jesteś? - spytał, kiedy w końcu oderwali się od siebie.

- Nie wiem - odparła tak jak poprzednio. - Ale wydaje mi się, że skądś cię znam.

- Widzę cię po raz pierwszy - powiedział, starając się złapać równy oddech. - Możesz mi wierzyć. Gdybym zobaczył cię kiedyś, na pewno bym nie zapomniał.

Spojrzała na niego niepewnie, jakby mu nie wierzyła. Lucas uświadomił sobie, że dziewczyna ma amnezję. To mogło wiele wyjaśniać. Może przypominał kogoś, kogo znała wcześniej.

Na przykład jej męża.

Ta myśl przeraziła go. Nagle zdał sobie sprawę, że nic nie wie o jej wcześniejszym życiu. Może ma męża i dzieci? Ktoś z rodziny dzwonił do szpitala i mówił, że zaraz przyjedzie. Kto to mógł być?

Lucas zadrżał na myśl, że ją utraci.

Przytulił ją mocno i pocałował. Zajmie się tym wszystkim później. Teraz ona należy do niego, tylko do niego. Zaczął całować jej włosy i policzki. W jej oczach pojawiły się łzy. Czuł, że zbliża się coś, nad czym nie będzie mógł już zapanować.

Było mu jednak wszystko jedno.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Biuro Lucasa miało kształt litery L. Jego marmurowe posadzki pokrywały bogate wschodnie dywany, a pod ścianami stały antyczne meble z kolekcją porcelany. Wszystko to miało symbolizować siłę i władzę właściciela.

Stinky patrzył twardo na Lucasa. Mówił wolno i spokojnie:

- Cóż, muszę wyznać, że spodziewałem się czegoś więcej po kimś z pańską reputacją. Przecież nic pan w tej sprawie nie zrobił.

Lucas zacisnął szczęki, jednak nie dał po sobie poznać, że te słowa go dotknęły.

- To, czego pan chce, jest wbrew pańskim interesom. Przecież policja znalazła już narzędzie zbrodni, a także narkotyki w jednym z jej domów. Znalazł się świadek, który twierdzi, że widział ją za kierownicą. Prawdopodobnie chciała pozbyć się ciała Miguela Santosa. To był jej kierowca - dodał, widząc zdziwiony wzrok Stinky'ego. - Proszę rozważyć to, co powiem. Im dłużej nie można znaleźć Bethany, tym lepiej dla pana. I, oczywiście, tym gorzej dla niej.

- Właśnie o to mi chodzi - wtrącił Stinky. - Dlatego chcę, żeby pan ją znalazł.

- Ale...

- Żadne „ale”. Chandra nie mogła mieć nic wspólnego z morderstwem czy handlem narkotykami.

- Nie interesuje mnie w tej chwili, czy jest winna, czy niewinna.

Stinky pochylił się w jego stronę. Mimo silnego zapachu wody kolońskiej, Lucas wyczuł alkohol. Było jeszcze wcześniej, ale Stinky musiał już się pokrzepić paroma drinkami.

Lucas przyjrzał mu się uważnie. Stinky stanowił klasyczny przykład męskiej urody. Poza tym, kiedy chciał,

potrafił być czarujący. Wiele kobiet uznałoby go pewnie za swój ideał. Zwłaszcza teraz z tymi przydługimi kasztanowymi włosami i wyraźnie widocznym dołkiem w brodzie. W drogim garniturze wyglądał jak znudzony aktor, który chce uchodzić za biznesmena.

Jednak Stinky nie był ani jednym, ani drugim. Lucas zadał sobie trud, żeby go sprawdzić. Stinky żył głównie z bogatych kobiet.

- A powinno. - Głos Stinky'ego zabrzmiał dość stanowczo. - Bo to w tej chwili kwestia życia lub śmierci. Życia lub śmierci Chandry.

- Chce pan powiedzieć, że panu na niej zależy? - zapytał cynicznie Lucas.

Stinky sięgnął po swoją walizeczkę. Otworzył ją i wyjął z niej czarny, skórzany pojemnik. Lucas zauważył, że mimo pozorów spokoju trzęsą mu się ręce.

Stinky rzucił kilka zdjęć na jego biurko.

- Czy tak wygląda morderczyni?

Lucas spojrzał niechętnie na zdjęcia. Znał już tego rodzaju argumenty. Chciał właśnie wygłosić kolejną cyniczną uwagę, kiedy nagle głos uwiązał mu w gardle.

Boże drogi!!!

Ze zdjęć patrzyła na niego cudowna blondynka o niebieskich oczach. Na jednym ze zdjęć miała sukienkę, na kilku krótkie spodenki. Tak, widział ją wcześniej. W salonie Moranów. Ale tamte zdjęcia - jedno z wczesnej młodości, a drugie z placu budowy, miały się nijak do tego, co zobaczył teraz.

Nawet zdjęcia wywoływały w nim natychmiastową panikę. A cóż dopiero sama bliskość Bethany Moran. Jej pocałunki. Jej nagie ciało.

Lucas nie wiedział, co robić. Nareszcie dowiedział się, kogo gości pod swoim dachem, i zaczęło mu się robić na

przemian zimno i gorąco. Po raz pierwszy widział ją „na żywo” w swojej łazience i już nie potrafił o niej zapomnieć. Wcześniej widywał ją w snach.

Żeby ukryć zakłopotanie, zaczął przeglądać zdjęcia. Więc •tak wyglądała, kiedy była bogata i szczęśliwa. Jej błękitne oczy śmiały się do niego ze zdjęć. Nie odnalazł w nich śladu strachu. Pełne usta nawet bez makijażu wydawały się bardzo ponętne. I ta cudowna figura. Nawet do tej pory miał ją przed oczami.

Teraz z kolei ręce Lucasa zaczęły drżeć. Wiedział, że zachowuje się głupio i że może wzbudzić podejrzenia Stinky'ego. Jednak Stinky wytłumaczył sobie po swojemu jego zdenerwowanie.

- Prawdziwa piękność, co?

- Czy... czy to jest Bethany Ann Moran? - zapytał Lucas słabym głosem.

Stinky spojrzał mu prosto w oczy.

- A któż by inny?

Lucas pokręcił z niedowierzaniem głową. Powoli odzyskiwał panowanie nad swoimi odruchami.

- Myślałem, że wygląda inaczej. Bardziej jak nauczycielka czy zakonnica. Widziałem nawet jej zdjęcia wtedy, w salonie - dorzucił.

Stinky machnął ręką i jednocześnie zaśmiał się nieprzyjemnie.

- To Holly. Specjalnie wybrała jej najgorsze zdjęcia. Mam wrażenie, że ciągle jest o nią zazdrosna.

Stinky znowu się roześmiał. Na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju tęsknoty.

- Zakonnica - powtórzył z wyraźnym rozbawieniem. - Nie zna pan naszej Chandry. Jej chłopcy byli zwykle największymi łobuzami w okolicy.

Lucas zaczerwienił się, rozgniewany na samą wzmiankę o jej sympatiach.

- Byłem jej pierwszym chłopakiem. - Policzki Stinky'ego również nabrały ceglastego koloru. - Miała za mnie wyjść, ale zerwała zaręczyny.

- Dlaczego?

Stinky spojrzał na niego koso.

- Nie pański interes. Niech pan ją znajdzie, zanim ktoś zrobi to przed panem.

Lucas zmarszczył czoło.

- Chodzi panu o policję? - spytał, wracając do roli prawnika.

Stinky skrzywił się, a następnie spojrzał w stronę okna wychodzącego na zatokę.

- Niekoniecznie - mruknął.

Lucas wiedział, że powinien w tej chwili powiedzieć, że już odnalazł Bethany Moran. Było to jedyne etyczne rozwiązanie. Jednak coś, jakiś szósty zmysł, powstrzymywało go przed tym krokiem.

Cisza, która teraz nastąpiła, była bardzo nieprzyjemna. Przynajmniej dla Lucasa.

Stinky wstał ze swego miejsca.

- Nic panu nie jest? - spytał. - Jakoś kiepsko pan wygląda. Lucas przeciągnął dłonią po kruczoczarnych włosach. Starał się nadać głosowi naturalne brzmienie.

- Pracowałem do późna nad pewnym projektem - odparł. - Jestem trochę zmęczony.

- Mam nadzieję, że nie zaniedba pan Chandry - rzucił Stinky.

- O, nie! Z całą pewnością.

- To dobrze.

Stinky sięgnął po swoją walizeczkę, a Lucas wstał, żeby go odprowadzić. Po chwili został sam w swoim biurze. Sam ze swoimi myślami.

Sięgnął po słuchawkę i odwołał wszystkie pozostałe spotkania. Chciał spokojnie rozważyć całą sytuację.

Przede wszystkim Bethany Ann Moran mieszkała w jego domu. Wcześniej miała wypadek samochodowy i przywieziono ją do szpitala. Nie może zapominać, że była pod wpływem narkotyków. Wyratowały ją jego dzieci. A teraz szuka jej policja.

Fakty przedstawiały się nadzwyczaj prosto. Jednak Lucas czuł, że nic w tej historii nie jest proste.

Konsekwencje prawne przetrzymywania jej w domu mogły być naprawdę poważne. Po pierwsze, łamał prawo, nie oddając jej w ręce policji. Po drugie, gdyby coś się jej stało, jej rodzina mogłaby zażądać odszkodowania, w którym utopiłby cały swój majątek. Zresztą tracił w ten sposób swój udział w spadku po Gertrudzie Moran.

A cóż to go obchodzi?!

Teraz zadał sobie podstawowe pytanie: czy Chandra jest winna, czy niewinna? Odruchowo zaczął używać w myślach imienia, którego używał Stinky.

I jeszcze jedno: czy ktoś usiłował ją zabić i czy w dalszym ciągu coś jej grozi? Dopóki nie dowie się więcej, będzie ją musiał chronić.

Co, do licha, wydarzyło się na drodze? Teraz nie potrafił uwierzyć, że Chandra celowo zamordowała Santosa. Ale może pod wpływem narkotyków...

Machnął ręką, jakby chciał w ten sposób odgonić natrętną myśl niczym muchę. Musi poczekać z wnioskami, dopóki nie zdobędzie więcej informacji.

Wstał i podszedł do okna. Jego biuro znajdowało się na siedemnastym piętrze. Rozciągał się stąd wspaniały widok na zatokę.

Nagle przypomniało mu się coś, co wydarzyło się w posiadłości Moranów.

Widział tam niebieską furgonetkę.

Stała na podjeździe, a kierowca o ciemnej skórze czekał cierpliwie w jej wnętrzu.

Furgonetka była tam jeszcze wtedy, kiedy odjeżdżał. Jednak kierowca zniknął.

Teraz przypomniał sobie, że jeszcze będąc w salonie, poczuł dziwną sympatię dla Chandry, a potem, w przedpokoju, wyczuł jej obecność. Czy była tam naprawdę?

Przypomniał sobie zwiędłe róże. I ten zapach! To nie był zapach kwiatów, tylko Chandry.

Wyczuł Chandrę!

Ona tam była!!!

Teraz był już tego niemal pewien. Koszmary nocne mogły być konsekwencją tego spotkania. Obecność Chandry musiała jakoś odcisnąć się na jego podświadomości.

Lucas uśmiechnął się do siebie. Nie przypuszczał, że stać go kiedyś będzie na tego rodzaju ezoteryczne rozważania.

Zawsze uważał się za człowieka stąpającego twardo po ziemi. To jego synowie czytali książki w rodzaju „Psychicznych wampirów”.

Jednak po chwili jego myśli powróciły do właściwego tematu. Czy Chandra potrzebuje pomocy? I czy prosiła już o nią wcześniej, w jego snach?

Nie chcąc narażać na szwank zdrowego rozsądku, a jednocześnie chcąc się zabezpieczyć, zadzwonił do swojego najlepszego detektywa, Toma Robarda, i poprosił, żeby przyszedł jak najszybciej.

Kiedy spotkali się po południu, Lucas wyłuszczył, o co mu chodzi. Chciał wiedzieć wszystko o Chandrze Moran, pozostałych Morenach, ludziach z ich posiadłości, a także wszystkich, których zatrudniali. Cała operacja miała być przeprowadzona nadzwyczaj dyskretnie.

Poza tym Lucas i Robard wysłali dwóch ochroniarzy do domu Lucasa. Chodziło o to, żeby nikt nie mógł dostać się do Chandry i żeby ona sama nie mogła uciec.

Został mu jeszcze telefon do Pete'a. Zadzwoił z biura tuż przed wyjściem, ale okazało się, że Pete ma jakąś poważną operację.

- Do licha! - zaklął po nosem.

Musiał zaczekać do wieczora. Nie lubił, kiedy coś mu nie wychodziło. Nawet drobiazgi miały swoje znaczenie.

Lucas właśnie odłożył słuchawkę, kiedy usłyszał ciche pukanie do drzwi.

- Proszę.

Do pokoju wszedł młody prawnik, który od dwóch tygodni odbywał u niego praktykę. Chłopak wszedł i spojrzał na niego jakoś dziwnie.

- Hm, hm - chrząknął.

- Słucham? - powiedział Lucas, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- Hm, nie wiem, czy pan już słyszał, panie Broderick - wydusił w końcu błady młodzieniec.

- Słyszałem o czym?

- Hm, ten maniak, morderca dzwonił do kancelarii. Powiedział, że pan jest następny na liście.

Lucas pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Tylko tego mi było trzeba...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lucas wysiadł z samochodu i zamarł. Usłyszał chłopięce krzyki, a następnie miękki kobiecy śmiech. Następnie coś metalowego uderzyło o drewniany słupek i rozległ się triumfalny okrzyk Peppina.

Pewnie grają w podkowy, domyślił się. Jego synowie i - ona.

Cała trójka była tak szczęśliwa i beztroska, że niemal zapomniał o tym, co naprawdę się wydarzyło. Stinky miał rację, Chandra nie mogła nikogo zabić. Chyba że... W jego głowie znowu pojawiło się słowo: „narkotyki”

Przypomniawszy też sobie Joan. Joan, która potrafiła kłamać z uśmiechem, a potem bez wyrzutów sumienia opuściła synów. I jego. Joan, która przechodziła jak burza nie tylko przez jego łóżko, ale też łóżka wielu innych mężczyzn, nie wyłączając jego przyjaciół.

Nie, wygląd o niczym nie świadczy.

Jednak ten śmiech. I beztroska. Czy coś takiego można udawać?

Musiał to sprawdzić. A jeśli okaże się, że Chandra nie jest lepsza od Joan, miał nadzieję, że starczy mu siły, żeby przepędzić ją ze swego życia i myśli.

Znowu usłyszał śmiech, który odbił się echem w jego sercu.

Już było za późno.

Kochał ją bez pamięci.

Nie miał siły, żeby bronić się przed tym uczuciem.

Zresztą wcale nie był w tym odosobniony. Peppin i Montague pokochali ją od pierwszego wejrzenia.

Lucas czuł, że jego uporządkowany świat wali się w gruzy. Budował go z trudem przez wszystkie te lata, kiedy był sam z chłopakami. Teraz wystarczyła jedna kobieta, żeby wszystko zniweczyć.



Ale jaka kobieta!

Jednak Joan też była piękna!

Dręczony tego rodzaju rozterkami, powlókł się na tyły domu. Cała trójka rzeczywiście grała w podkowy. Peppin rzucił właśnie po raz ostatni, ale dosyć daleko od celu.

- Spalony! Spalony! - krzyknęła Chandra.

- Nie masz się z czego cieszyć - powiedział z uśmiechem Peppin. - I tak przegrałaś.

- Muszę nabrać wprawy - przekomarzała się z nim.

Chłopcy pobiegli przynieść podkowy. Lucas wychylił się zza rogu budynku.

- Witam... ponownie - powiedział możliwie najzimniejszym tonem i uśmiechnął się przy tym cynicznie.

Stojąca przy ozdobnej bugenwilli Chandra odwróciła się i zarumieniła z przejęcia na jego widok. Chciała nawet podbiec i pocałować go, ale zrezygnowała na widok jego uśmiechu.

Lucas poczuł, że serce bije mu coraz mocniej. Chandra była tak piękna, że pożałował tego, że starał się być zimny. Nie widział niczego poza nią. Nic go nie interesowało. Mógłby tak stać godzinami, wpatrując się w jej twarz.

W jednej chwili pozbył się wszelkich wątpliwości. Pragnął jej. Tęsknił za nią cały ranek i popołudnie. Ukrywanie tego przed samym sobą nie miało sensu. Może się z tym tylko pogodzić.

Gdzie się podziały jego chłód i wyrachowanie? Przepadły, zginęły. Jednak kiedy tak patrzył na burzę złotych włosów, okalających jasną twarz, w jego umyśle zapaliła się czerwona lampka.

Musi uważać. Chodzi przecież również o jego synów.

Chandra wyglądała w tej chwili tak, jakby nigdy nie chorowała. Jej policzki nabrały kolorów, a mięśnie sprężystości. Nareszcie mogła normalnie chodzić, kto wie, może nawet biegać.

Stali naprzeciwko siebie i nie wiedzieli, co powiedzieć. Słyszeli krzyki mew i szum fal. Zapomnieli zupełnie o towarzystwie chłopaków.

Jednak Peppin nie pozwolił tak łatwo o sobie zapomnieć.

- Cześć, tato! - krzyknął. - Fajnie, że jesteś. Popatrz, co zrobiliśmy.

Peppin wskazał dumnie trzy wielkie, plastikowe worki. Monty skinął głową, żeby potwierdzić, że sprawa jest rzeczywiście największej wagi.

- No, co takiego? - z trudem wydobył głos przez zaciśnięte gardło.

- Szukaliśmy skarbu. Ona - Chandra, dodał w duchu Lucas - ukryła skarb na plaży, a my mieliśmy go szukać, zbierając przy okazji śmieci. Popatrz, zebraliśmy trzy worki. Sam nie wiem, jak.

Peppin był rzeczywiście zdziwiony. Lucas nigdy nie mógł ich zagnać do wyzbierania puszek, plastikowych butelek i kawałków drewna, które morze wyrzucało na plażę. Dlatego nie lubił się tu kąpać. Wolał jeździć od czasu do czasu na basen.

- No dobrze, a kto znalazł skarb?

- Ja - powiedział dumnie Montague. I zamilkł.

- To świetnie, naprawdę świetnie - pochwalił syna, zły, że ma jeszcze jeden powód, żeby podziwiać Chandrę.

Świetnie radziła sobie z chłopakami.

I nagle znowu przypomniało mu się spotkanie u Moranów i słowa, które tam usłyszał. Święta, rodzinna święta, świętoszka, fałszywa święta.

Może teraz też udaje?

Chandra milczała od dłuższego czasu. Patrzyła tylko wiernopoddańczo na Lucasa.

- Kolacja czeka - powiedziała w końcu i poruszyła ustami, jakby chciała coś jeszcze dodać.

- Wobec tego, chodźmy...

Był dumny z tego, że nie wykonał żadnego gestu w jej kierunku. Nie uśmiechnął się, nie mrugnął, nawet nie mówił bezpośrednio do niej.

- Ona sama przygotowała kolację na twoją cześć - nadawał Peppin. - Jest naprawdę super.

Lucas poczuł, że robi mu się głupio. Chciał nawet odwrócić się do idącej za nim Chandry, ale nie zrobił tego. Weszli do domu. Orszak zamykał małomówny Monty.

Po raz pierwszy mieli jeść we czwórkę. Chandra bardzo się starała, żeby kolacja wypadła nadzwyczajnie. Przede wszystkim wygasła niemal wszystkie światła w sterylnej, dużej jadalni i zapaliła świece. Na stole leżał obrus w barwie dojrzałej dyni i stały pasujące do niego sałatki. Róże, które ustawiła na stole w kryształowym wazonie, rozsiewały wokół swój aromat. Przyniosła nawet magnetofon i włączyła kasetę z Schubertem.

Peppin i Monty pełnili rolę kelnerów.

Przynieśli najpierw ziemniaki, potem zielony groszek i na końcu wołowinę z warzywami. Jego ulubioną! Skąd mogła wiedzieć, że uwielbia wołowinę z warzywami? Nie powinien nawet pytać. Sprawiała wrażenie, jakby wiedziała o nim niemal wszystko.

Nałożył sobie porcję, a potem patrzył, jak ona wybiera warzywa, unikając mięsa. Jadł łąpczywie, czując w ustach smak czosnku i innych przypraw, których nawet nie znał.

Chłopcy rozmawiali o jakimś rudym koledze, który tego dnia był trzykrotnie wysyłany do dyrektora. Bawiło ich to, ponieważ nie zrobił nic złego. W innej sytuacji Lucas wygłosiłby zapewne jakąś umoralniającą pogadankę. Jednak teraz, jeśli otwierał usta, to tylko po to, żeby wchłonąć kolejną porcję wołowiny.

Chandra też milczała i mało jadła. Jej myśli zaprzętały zapewne inne sprawy.

Kiedy skończył, zauważył, że chłopcy przypatrują mu się bacznie. Spróbował się do nich uśmiechnąć, ale mu jakoś nie wyszło.

- No i co, chłopaki?

Peppin nabrał powietrza w płuca. Jak zwykle, to on miał mówić.

- Posłuchaj, tato - zaczął - czy chcesz ją zmusić do tego, żeby odeszła? Tak jak mama?

Tak jak mama? Czyżby to jego winili za to, co się stało?

- A może by tak została - wtrącił nieśmiało Monty i zaraz odwrócił wzrok. Lucas wiedział, że nie lubi prosić go o cokolwiek.

Patrzyli na niego. Cała trójka. Żółty blask świec kładł się na ich twarzach. W oczach Chandry pojawił się strach. Czekala w napięciu na jego decyzję.

A on nie wiedział. Wciąż jeszcze nie wiedział, co ma zrobić.

- Dajcie mi trochę czasu. Tak trzymać!

Lucas sięgnął po kubek z kompotem i zaczął się nim bawić. Jednak Peppin nie chciał dać za wygraną, a Monty wspierał go swą milczącą aprobatą.

- Bardzo ją lubimy, tato.

Montague skinął głową.

- Przecież nic o niej nie wiecie!

Starał się patrzeć wyłącznie na kubek. Wiedział, że Chandra musi się czuć dotknięta.

- Wiemy o niej wszystko, czego potrzebujemy, tato - ciągnął Peppin, starając się mówić bardzo dorosłym głosem.

- Jest miła, ładna i cierpliwa. Naprawdę do nas pasuje. Poza tym mówiła, że cię lubi.

Chandra spiekła raka.

- Dziękuję, Peppin. Nie wydaje mi się, żeby...  
- A poza tym - Peppin przerwał jej w pół zdania - słucha, kiedy mówimy, nie wścieka się na nas, nie rozkazuje nam i nie traktuje jak dzieci.

- Kto się na was wścieka?! Ja?! Ja?! - zaperzył się Lucas.

- Aha! I nigdy na nas nie krzyczy.

Chandra spuściła oczy.

Lucas chciał zaprotestować, chociaż wiedział, że wszystkie te zarzuty są prawdziwe. Nie potrafił jakoś wychowywać swoich synów, a Chandra od razu się do tego zabrała i przychodziło jej to bez trudu.

Lucas westchnął głęboko.

- Więc ile to ma jeszcze trwać? - spytał Peppina. Chłopak podrapał się w głowę.

- I tak wytrzymała tu dłużej niż jakakolwiek gospoia - zauważył trzeźwo.

- Gdyby nie wasz spisek, na pewno by się to nie udało. - Pogroził im palcem.

- Tato, proszę - powiedział Monty.

Jeszcze trochę, jeszcze parę dni, zdawały się mówić jej oczy.

Nie pozostawało mu nic innego, tylko się poddać. Zwłaszcza że już zamówił ochroniarzy. Chciał jednak sprawdzić, czy ta dziewczyna rzeczywiście umie czytać w jego myślach.

Dobrze, niech zostanie, pomyślał.

Spojrzał jej w oczy.

Na twarzy Chandry pojawił się szeroki uśmiech. Jej policzki nabrały rumieńców, a błękitne oczy zapłonęły żywym płomieniem. Wiedziała.

- W porządku - odezwała się. - Lucas pozwoli mi zostać z wami.

Lucas podniósł do góry ręce, na znak, że się poddaje. Chciał, żeby wyglądało to tak, że uległ presji.

- Dobrze, wygraliście! Niech zostanie.

Wstał od stołu i podszedł do barku. Szybko znalazł butelkę martini. Przygotował sobie drinka, wypił, przygotował drugiego, który podzielił los poprzedniego, i zabrał się do mieszania trzeciego.

- Lucas - usłyszał jej głos. Nie odwracał się, żeby nie patrzeć jej w oczy. - Przecież sam tego chciałeś.

Jako prawnik był przyzwyczajony do wielu rzeczy, ale nie do prawdy.

- A ty? - zapytał, odwracając się w jej stronę.

Miała zatroskaną twarz, chociaż jednocześnie było widać, że jej ulżyło. Sprawiała wrażenie, jakby rzeczywiście zależało jej na jego szczęściu.

Pozostawiła jego pytanie bez odpowiedzi. To było najlepsze, co mogła zrobić.

- Chciałam ci podziękować - powiedziała. Chłopcy spojrzeli po sobie.

- To my już pójdziemy - powiedział Peppin. - Odrabiać lekcje.

- Dobrze, chłopcy. Sami posprzątamy. Posprzątamy? Czyżby chciała zwalić na niego jakieś kuchenne roboty?

Peppin i Monty wyszli.

- Chciałam ci podziękować - powtórzyła, podchodząc bliżej.

Po chwili poczuł jej dłoń na rękawie koszuli. Nagle zrobiło mu się dobrze. Tak, jakby niczym nie musiał się martwić i niczego bać.

- Nie rób tego - odsunął się od niej gwałtownie.

- Czego? Myślałam...

- Nie rozumiem tego, co się między nami dzieje! - niemal wykrzyknął. - Nie potrafię nad tym zapanować. Znowu czuję

się jak nastolatek. Wcale mi się to nie podoba. Możesz mi wierzyć.

- No dobrze, pewnie masz rację - powiedziała po prostu. - Ja miałam jedenaście dni, żeby się z tym oswoić.

- Oswoić z czym? - zapytał.

- Z tym, że cię kocham. Odsunął się od niej jeszcze trochę.

- Nawet nie wymawiaj tego słowa. Ludzie nie zakochują się w sobie tak szybko.

- Nie wiedziałam, że są w związku z tym jakieś reguły.

- W każdym razie powinny być.

Chandra spojrzała na niego błękitnymi oczami. Czuł, że jeszcze chwila, a weźmie ją w ramiona.

- Ja mam wrażenie, że kocham cię od zawsze - powiedziała łagodnie, jakby tłumaczyła coś paroletniemu dziecku.

- Skąd możesz to wiedzieć, skoro nawet nie masz pojęcia, kim jesteś?

Pobladła nieco. Tym razem udało mu się trafić w jej czuły punkt.

- Słucham głosu serca - szepnęła. - To wszystko.

- Do licha! Tylko nie to! - zaprotestował, czując, że zaraz złamie jego opór.

- Naprawdę. Śniłeś mi się wczoraj. Musiałam odejść i mówiłam, że wrócę, a ty nie chciałeś mi uwierzyć.

Dziwne. Zawsze się bał, kiedy ukochana odchodziła. Było to niemal chorobliwe. Walczył z tym, ale nie potrafił sobie poradzić.

Przygotował sobie trzeciego drinka i wypił go powoli. Tym razem również nie poczuł smaku. Wciąż nie mógł uwierzyć, że znalazł się w tak niewiarygodnie głupiej sytuacji.

- Chyba wypiliśmy już dosyć - powiedziała tonem żony, co bardzo mu się nie spodobało.

- To z powodu tej idiotycznej rozmowy - odburknął.

Twarz jej stężała na chwilę.

- Przepraszam.

Lucas zatoczył krąg ręką.

- To wielki dom. Możesz trzymać się swojej części, a ja swojej. Przeniosę się na dół ze spaniem - dodał gorzko, przekonany, że chłopcy będą chcieli mieć ją dla siebie. - Zostań na górze.

Wybiegł z jadalni, nie czekając na odpowiedź.

Po rozmowie z ochroniarzami zszedł na dół, na plażę. Nie dbał o to, że jego włoskie skórzane buty grzęzną w mokrym piasku. Znalazł kilka płaskich kamieni i zaczął puszczać „kaczki”. Po chwili poczuł na sobie jej wzrok.

Stała za przeszkloną ścianą. Światło oświetlało ją od tyłu. Wyglądała cudownie. Pragnął być z nią. Pobiec do niej jak najszybciej. Czuł się jak ćma, która leci prosto w ogień.

Zaczął iść szybko w odwrotnym kierunku. Miał nadzieję, że zapomni o niej, kiedy nie będzie jej widział. Na próżno.

Chandra wycisnęła już piętno na jego duszy. Jej wizerunek miał mu towarzyszyć na zawsze.

Wiedział to, lecz jednocześnie uciekał.

Że też jemu musiało się coś takiego przytrafić! Czy jedna Joan nie wystarczy? W niej również zakochał się od pierwszego wejrzenia.

Zatrzymał się na granicy swojej plaży. Musiałby wejść do wody, żeby ominąć ogrodzenie.

Jednak Chandra była gorsza od Joan. Była żona panowała nad jego ciałem, ale Chandra zawładnęła i ciałem, i duszą. Nawet się z nią nie kochał, ale czuł, że byłoby to cudowne i że później chciałby to robić zawsze.

Lucas rozejrzał się dokoła i zawrócił. Chandry nie było już przy oknie.



Po powrocie zastał ją w kuchni. Zmywała, słuchając muzyki i śpiewając piosenkę o deszczu. Związane włosy odsłaniały delikatną szyję.

Lucas przeciągnął dłonią po włosach, czując, że potargał je wiatr. Chciał się wycofać, ale nie mógł. Chandra zauważyła go i zaczęła mówić o programie telewizyjnym, a potem o jutrzejszej pogodzie.

Nawet nie zauważył, kiedy skończyła zmywać. Za bardzo pochłaniało go to, żeby trzymać się od niej z daleka.

- To już wszystko - powiedziała, wycierając ręce w fartuszek.

- A dzieci? - wyrwało mu się.

Wyjaśniła, że obaj chłopcy są na górze i zajmują się matematyką. Zadziwiająco. Przecież właśnie z matematyki byli najgorsi i bali się jej jak diabeł święconej wody. Chandra musiała być czarownicą.

Albo dobrą wróżką, dodał po chwili w myśli.

- Chy... chyba pójdę i to sprawdzę - powiedział niezbyt pewnie.

Wszystko, było tylko jej nie widzieć.

- Lucas! - Niebieskie oczy błagały, żeby został z nią chwilę dłużej.

Bez słowa wybiegł z kuchni. W przedpokoju przystanął na chwilę, czekając, aż serce mu się uspokoi, a następnie poszedł na górę.

Komputer był wyłączony. Monty przeglądał zeszyt Peppina i wyjaśniał mu, skąd wzięło się rozwiązanie. Synowie byli tak zajęci, że odpowiedzieli dopiero, kiedy zapukał po raz drugi.

- Jest świetną kucharką, prawda, tato? - powiedział Peppin, kiedy Lucas zaczął zbierać się do wyjścia.

- Najlepszą - stwierdził krótko Monty i znów powrócił do podręcznika.

Lucas przyszedł tu po to, żeby o niej zapomnieć.

- No dobrze, chłopcy. Nie mówmy już o tym. Macie to, czego chcieliście.

- Ale ty jesteś dla niej niedobry, tato - powiedział oskarżycielskim tonem Peppin. - Poznaliśmy po oczach, że płakała tam, w kuchni.

Lucas westchnął ciężko. Przypomniawszy sobie pustkę, którą widział w oczach Chandry przed wyjściem. Cierpiała, ale się nie skarżyła.

Jemu też nie było lekko.

- Dobrze, chłopcy. Kończcie i idźcie już spać. To nie są sprawy dla was.

Peppin zrobił dziwną minę, a Monty jakby bardziej pochylił się nad swoją książką. Powiedział im „dobranoc” i przeszedł na dół. Do tej części domu, do której rzadko zaglądał. Minął pokój z lustrami i wszedł do sypialni. Z garderoby znajdującej się obok wyjął jedwabną koszulę nocną, parę sukienek, bluzek i parę dżinsów. Na pewno będą pasować.

Uderzył go widok paczki prezerwatyw leżącej na stoliku. Musiał ją tutaj zostawić nie tak dawno, przy okazji którejś ze swoich przygód. Paczuszka wyglądała tak, jakby specjalnie ha niego czekała.

Wsunął ją do kieszeni.

To na wypadek, gdyby nie miał dość siły, żeby się dalej opierać.

Przeniósł te rzeczy do swojej byłej sypialni na górze i rzucił je na łóżko. Powinna wiedzieć, gdzie jest świeża bielizna. Zadzomowiła się tu już na dobre. Lucas nawet nie przypuszczał, że miał ją cały czas tak blisko siebie!

Było jeszcze wcześniej, ale chciał pójść spać. Miał za sobą ciężki dzień. Musiał jednak najpierw skorzystać z łazienki. Ale z tej na dole!

Nagle przypomniał sobie o bracie. Miał do niego zadzwonić już wcześniej, z biura.

Tym razem wykręcił jego domowy numer i od razu mógł rozmawiać z Pete'em.

- Cześć, Pete. Mam nadzieję, że nie spałeś.

- Coś ty! O tej porze! - prychnął brat.

- Chciałem z tobą pogadać już wcześniej, ale byłeś na sali operacyjnej.

- Mhm. Trudno mnie było dzisiaj zastać. Dwóch kolegów poszło właśnie na urlop. Operujemy tylko we dwójkę z ordynatorem.

- Wyrazy współczucia - rzucił kurtuazyjnie Lucas.

- Ee, nic nie szkodzi. Wiesz, że to lubię - stwierdził Pete.

- A jak tam dzieciaki? Przestały ci już chorować? W ciągu tych kilkunastu dni zaliczyły wszystko, co tylko mogły. Wiesz, może są uczulone. Powinieneś to sprawdzić. Cała sprawa wygląda dosyć dziwnie.

Lucas nie chciał ciągnąć tego tematu. Bał się, że w końcu będzie musiał powiedzieć prawdę.

- Nie, u nas już wszystko dobrze. Przeszło im. A jak tam twoja tajemnicza pacjentka? Znalazła się?

Usłyszał głębokie westchnienie po drugiej stronie. Wyobraził sobie, jak brat skubie nerwowo brodę. Zawsze tak robił, kiedy był zmartwiony. Niektórzy z jego pacjentów dobrze znali ten gest.

Więc jednak coś się stało!

- Nie uwierzysz! To najdziwniejsza historia, jaka mi się zdarzyła.

- A co? Macie jakiś ślad?

- Wręcz przeciwnie. Nie dosyć, że jej nie znaleźliśmy, to jeszcze zaginęły po niej wszelkie ślady. Wiesz, historia choroby, karta, a nawet dane na jej temat z komputera. Wszystko. Więc wiesz, powinienem być zadowolony, bo z

prawnego punktu widzenia jest tak, jakby nigdy nie istniała. Nie jestem więc za nic odpowiedzialny.

- Jasne.

- Właśnie. Wiesz, nawet ta czerwona koszulka, którą musiałem rozciąć, żeby ją z niej zdjąć, też gdzieś się zapodziała - dodał zafrasowany Pete.

- Nie wyrzuciliście jej do śmieci?

- Nie! To był jedyny ślad po tej dziewczynie.

Lucas wsłuchiwał się przez chwilę w ciszę, która zapanowała po drugiej stronie. Historia Chandry okazała się jeszcze bardziej skomplikowana, niż się spodziewał. Trzeba jednak jakoś sobie z tym poradzić. Musi uchronić ją od niebezpieczeństwa.

- Wobec tego jesteś czysty - podsumował Lucas.

Wiedział, że brat na to czeka.

- No, niezupełnie - powiedział z ociąganiem Pete. - Wyobraź sobie, nikt o nią w ogóle nie pytał, a tu nagle wczoraj zadzwonił jakiś arogancki facet.

- Pytał o nią?

- Właśnie. Wypytywał o rany i na ile była przytomna. Mówiłem mu parę razy, że nie mogę udzielać tego rodzaju informacji. Był uparty jak osioł.

- Pytał o coś jeszcze?

- Czy rozmawiała z policją.

- I co ty na to?

- Że to nie jego interes. Facet działał mi na nerwy - dodał Pete tonem wyjaśnienia.

- Wiesz, jak się nazywał?

- Nie, gadał bez przerwy, a kiedy go o to zapytałem, odłożył słuchawkę.

- Do licha! To naprawdę niezwykła historia.

- Chcesz usłyszeć coś jeszcze dziwniejszego?

- No, wal.

- Zanim się rozłączył, zadał mi jeszcze jedno pytanie. I wiesz, o co spytał?! Czy nie jesteś przypadkiem moim bratem! To dziwne, prawda?

- I co mu powiedziałaś?

- Żeby się pocałował w dupę. Tylko łagodniej - dodał zaraz Pete.

Zmartwiony Lucas nie chciał, żeby brat domyślił się, w jakim jest stanie. Zmienił temat, a następnie po paru minutach zakończył rozmowę. Otworzył teczkę i jeszcze raz przestudiował testament Gertrudy Moran. Miliard dolarów to naprawdę dużo. Ludzie popełniali ohydne zbrodnie dla znacznie mniejszych pieniędzy.

Spojrzał na kolejną klauzulę. Jednak zabicie Chandry niczego by nie zmieniło. Fundacja i tak dostałaby te pieniądze.

Może chodziło o zemstę?!

Miał problemy z koncentracją. W coraz większym stopniu pojmował groźbę sytuacji. Tajemniczy ktoś miał już w rękach nitki prowadzące wprost do niego. I Chandry.

Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nareszcie zaczął wierzyć w niewinność Chandry. Jego zachowanie wydało mu się głupie i pretensjonalne, zwłaszcza w zestawieniu z zagrożeniem jej życia.

Teraz chciał wrócić na dół, do kuchni. Przekonać się, czy Chandra jest bezpieczna. Może nawet przeprosić ją za swoje zachowanie.

Nie wiedział tylko, czy uda mu się trzymać od niej z daleka. Jednak właśnie teraz było to szczególnie ważne. Przedtem grali tylko w jakieś gry we dwoje. Teraz wiedział, że ktoś do nich dołączył. Ten trzeci był niewątpliwie bardzo groźny i Lucas wiedział, że musi zrobić wszystko, żeby nic nie przesłaniało mu pola widzenia.

Nawet Chandra.

Wstał z łóżka i rozejrzył się dokoła. Czy będzie mu potrzebne coś jeszcze poza teczką z dokumentami? Nie, do licha. Dlaczego patrzy tak, jakby miał tu nigdy nie wrócić? Przecież będzie w tym samym domu, tyle że na dole.

Jednak nie wtedy, gdy będzie tu Chandra.

Zapragnął zobaczyć ją jak najszybciej, a jednocześnie rozumiał, że nie powinien tego robić. Przywołał prawie już śpiącego Peppina i poprosił o przekazanie Chandrze, że może się przenieść do jego sypialni. Nie ma sensu, żeby w dalszym ciągu spała w spartańskich warunkach w pokoju chłopaków.

- Pójdę na dół - dodał, widząc pytający wzrok syna.

Oczy Peppina rozjaśniły się i natychmiast pobiegł na dół oznajmić Chandrze dobrą nowinę.

Najwyższy czas zejść, jeśli nie chce jej spotkać na górze.

Po chwili usłyszał na schodach podwójne kroki, a następnie głos Peppina życzący Chandrze dobrej nocy.

- Śpij dobrze - powiedziała Chandra.

Po chwili dobiegło do jego uszu lekkie skrzypnięcie drzwi do łazienki. Więc weszła tam. Wspomnienie jej nagich piersi podziałało na niego jak wstrząs elektryczny. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Widział mokre nagie ciało ze śladami mydlanej piany i czuł, jak narasta w nim pożądanie. Pragnął jej. Nigdy nikogo nie pragnął tak mocno.

Chandra była tuż obok, w łazience. Ciekawe, czy tym razem również nie zamknęła drzwi? Mógłby się o tym łatwo przekonać.

Usłyszał szum prysznic, co znowu podziałało na jego wyobraźnię. Wstał i zaczął krążyć po sypialni niczym lew po swoim królestwie.

Tyle że nie była to już jego sypialnia!

A gdyby tak miała stać się wspólna?

Podszedł do drzwi i wyszedł na korytarz. Szum prysznic nasilił się. Podszedł jeszcze bliżej, czując się tak, jak w

przedpokoju Moranów. Obecność Chandry wpływała na niego kojąco, choć jednocześnie pragnął jej tak bardzo.

Nagle poczuł, iż Chandra wie, że on jest tuż obok. Chociaż nie widział jej, wiedział, co robi. Właśnie sięgała do kurków i rzeczywiście, po chwili szum prysznicza ustał. Następnie odgarnęła z czoła lekko zmoczone włosy.

- Poczekaj, już idę - zdawała się mówić.

Sięgnęła po ręcznik.

Za nic w świecie nie mógł pozwolić, żeby zastała go przed tymi drzwiami. Wycofał się cicho na schody, a potem ruszył w dół, hamując chęć, żeby zacząć po nich zbiegać. Pragnął, żeby Chandra poszła za nim.

Wpadł do dawnego małżeńskiego pokoju i przysiadł na łóżku. Spojrzał na pościel. Przypomniawszy sobie długi celibat po rozstaniu z żoną.

A potem znowu przypomniał sobie Chandrę w kąpielni. Jej długie nogi. Wspaniałe, płaski brzuch. I te piersi z nastroszonymi sutkami, które pragnął całować.

- Chodź, chodź do mnie - szepnął bezgłośnie.

Tego już było za wiele. Chandra potrafiła zdominować zupełnie jego myśli. Kiedyś o takich kobietach mówiono, że rzucają zły urok, i palono je na stosie. Nagle poczuł, że ktoś stoi za drzwiami.

Podszedł do nich i otworzył, blokując jednocześnie ciałem wejście do sypialni. Czuł, że serce bije mu mocno. Nie był pewny, czy uda mu się zapanować nad głosem.

- Czego chcesz? - zapytał.

W jej oczach zobaczył odzwierciedlenie swego pożądania. Ale było w nich też coś innego: strach, zmieszanie, jakieś dziecięce zagubienie.

- Nie mogę tak żyć - powiedziała drżącym głosem. - Pragnę, żebyśmy byli przyjaciółmi. Chcę, żebyś był szczęśliwy - niemal szepnęła na koniec.

Przyjaciółmi? Dlaczego kobiety wygadują takie głupoty?  
O co jej tak naprawdę chodzi?

Nie musiał pytać. Wiedział, o co! Krew zaczęła żywiej krążyć w jego żyłach na widok zaróżowionych policzków Chandry.

- To niemożliwe - odburknął.

Zrobiła krok do tyłu, jakby chciała odejść. Poły szlafroka rozchyliły się nieco. Już miał prosić, żeby została, ale ugryzł się w język.

- Lucas - zaczęła miękko - jeśli chcesz, to odejdę. Naprawdę nie chciałabym...

- Nie!!!

Na Boga, tylko nie to!

- Jednak... - Zachwiała się i omal nie upadła.

Na szczęście w porę oparła się o ścianę.

Była blada i wycieńczona. Dzisiejsze spotkanie z nim nadszarpnęło jej siły, które tak szybko odzyskiwała przy Peppinie i Montym. Powinien na nią uważać. Wciąż jest słaba, a facet, który chciał ją zabić, być może czai się gdzieś w pobliżu. Z drugiej strony, Chandra była poszukiwana przez policję. Oskarżono ją o morderstwo. Jeśli prasa i gliny dowiedzą się, że ją ukrywał, będzie skończony jako prawnik.

- Powinnaś się położyć - powiedział, z trudem powstrzymując się, żeby jej nie pomóc. - Musisz odpocząć.

- Sama nie wiem - powiedziała, uśmiechając się blado. - Może powinnam odejść?

- I dokąd pójdziesz? Tu przynajmniej jesteś bezpieczna. Utkwiła w nim swoje niebieskie oczy.

- Przecież nie chcesz, żebym tu była.

- Czy powiedziałem coś takiego?

- Więc o co chodzi? Powiedz mi. Chcę zrozumieć. - Potrząsnęła głową.



Lucas westchnął. Miał wrażenie, że rozmowa znów zesłała na nieodpowiednie tory, a on nie potrafił nad tym zapanować. Przeciągnął dłonią po bujnych włosach, jak zwykle, kiedy był zakłopotany.

- Odłóżmy tę rozmowę na później - zaproponował. - Nie mogę teraz swobodnie o wszystkim mówić.

- Dlaczego?

Odpowiedział wzruszeniem ramion.

Chandra chciała coś powiedzieć. Nabrała nawet powietrza w płuca, jakby decydowała się na coś ważnego. Jednak po chwili wypuściła je.

Dotknęła szlafroka.

- Chciałam ci podziękować za ubrania.

- Nie ma za co - powiedział świadomie oschłym tonem, chociaż widok jej skóry, przy której nawet jedwab wyglądał na coś pośledniego, znów go podniecił.

- Mam nadzieję, że nie chowasz do mnie urazy. Znowu ten temat. Miał już tego dosyć.

- Niby za co?

Pokręciła głową. Oddałby wiele, żeby wymazać smutek z jej oczu.

- Sama nie wiem. Kiedy nie ma cię przy mnie, czuję, że mnie potrzebujesz. Przed chwilą słyszałam nawet, jak mnie wołałeś. Wiesz, taki słaby głos, który mówił: „chodź, chodź”. A potem, kiedy się spotykamy, jest tak, jakbyśmy byli sobie obcy.

Lucas był wstrząśnięty tym, co usłyszał. Chandra naprawdę miała wszystkie kwalifikacje czarownicy. Raz jeszcze stwierdził, że musi uważać.

- Przecież jesteśmy obcy. Nie wiesz, skąd jesteś, jak się nazywasz. A ja od jakiegoś czasu też mam kłopoty sam ze sobą - dodał ze szczyptą autoironii.

- Więc mnie nie nienawidzisz?

Chciał ją chwycić i przytulić do siebie. Pragnął ukoić smutek, który rozgościł się na dobre w jej oczach. Tylko co później?

- Nienawidzę? - Roześmiał się gorzko. - Chcesz znać prawdę? Bardzo chciałbym cię nienawidzić.

Spuściła oczy, nie bardzo wiedząc, co może znaczyć to ostatnie zdanie.

- Przepraszam za te wszystkie kłopoty - szepnęła.

- Idź już spać.

Zanim będzie za późno, dodał w myśli. Bo nie będę mógł już dłużej wytrzymać i oszaleję z miłości.

- Doobrze - powiedziała, przedłużając nieco środkową głoskę.

Stała przed nim. Tak piękna, jak nigdy.

- Na co jeszcze czekasz?

Przez chwilę wahała się, a następnie wspięła na palce i dotknęła ustami jego policzka.

- Na to!

Miał ją tuż przy sobie. Jej piersi otarły się o niego bezwiednie. Nie potrafił już tego dłużej wytrzymać i objął ją mocno.

Nie myślał. Działał. Ich usta spotkały się i zaczęli się namiętnie całować.

Nigdy nie było mu aż tak dobrze. Miał w ustach smak miodu, a w nozdrzach zapach kwiatów. Chandra zawsze kojarzyła mu się z kwiatami.

Nagle znalazł w sobie tyle siły, żeby ją odepchnąć. Być może zbyt mocno, ale w tej chwili nie zdawał sobie z tego sprawy. Chciał uwolnić się, zanim będzie za późno.

- Do licha! Idź już do łóżka.

Sama myśl o łóżku znów wywołała w nim erotyczne dreszcze. Uciekł wzrokiem, żeby nie patrzeć w rozognione oczy dziewczyny. Czuł niemal fizyczny ból, jakby przed

chwilą stanowili jedno, a teraz ktoś rozkroił ich jak jabłko na dwie połowy.

Chandra patrzyła na niego jeszcze chwilę, po czym uciekła.

Wyszedł na korytarz i spojrzał w górę. Musiał uważać, żeby nie pobiec za nią. Splótł ręce, z którymi nie wiedział, co robić.

Po chwili wrócił do sypialni i zamknął za sobą drzwi.

- Dobranoc - szepnął.

Zastanawiał się, czy iść już spać, ale nie był senny. Otworzył przeszklone drzwi i wyszedł na taras. Stąd również rozciągał się widok na zatokę.

Wieczorny wiatr chłodził jego policzki. Lucas wciągnął w nozdrza powietrze i poczuł sól. To zwykle mu pomagało, ale nie tym razem.

Wciąż pragnął Chandry i wiedział, że nic i nikt nie jest mu w stanie pomóc. Myślał o niej: o jej jasnych włosach, gładkich policzkach i sprężystych piersiach, które czuł tak niedawno tuż przy sobie.

Lucas wydał jęk. Jęk niespełnienia.

I w tym momencie zadzwonił telefon. Zwykle o tej porze nie podnosił słuchawki. Rozmówcy nagrywali się na automatycznej sekretarce. Jednak tym razem nie miał nic lepszego do roboty.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chandra niepewnie przysunęła się do lustra. Jej wizerunek powiększył się. Smutne oczy stały się bardziej wyraziste. Dotknęła drżącą ręką ust wciąż nabrzmiątych po pocałunku Lucasa.

Patrzyła jeszcze przez chwilę, a następnie zwilżyła wargi językiem i dotknęła nimi lustra. Gładka powierzchnia była chłodna. Usta Lucasa przypominały w porównaniu z nią żywy płomień.

Więc dlaczego ją odepchnął?

Zaczęła znów przyglądać się sobie w wielkim lustrze w łazience. Kiedy tu przyszła, wciąż było zaparowane i musiała je wytrzeć ręcznikiem.

Może to włosy, pomyślała. Zaczęła je zwijać i rozwijać. Włosy jak włosy. Czasami wydawały jej się ładne, a czasami wręcz przeciwnie. Najważniejsze, żeby podobały się jemu. Jednak on nie chciał ich.

Nie chciał jej całej.

W błękitnych oczach pojawiły się dwie samotne łzy. Zaczęły spływać po białych policzkach, a następnie zatrzymały się gdzieś w okolicach brody. Dwa wyschłe źródełka.

A może powinna zmienić fryzurę? Spojrzała znowu z nadzieją w lustro i uniosła włosy do góry. Może upiąć je właśnie tak? Albo w kok, żeby wyglądała na damę. Lucas chyba wolałby damę. Sam chodzi w nienagannie skrojonych garniturach.

Czy nadaje się na damę? Wraz z tym pytaniem pojawiły się inne. Kim jest? Jak znalazła się w szpitalu? Czy rzeczywiście zagraża jej niebezpieczeństwo, jak sugerował przed chwilą Lucas? Tylko na to ostatnie pytanie potrafiła instynktownie odpowiedzieć, że tak. Chyba tak. Czowała się nieforemna, bezkształtna. Tak pewnie czuły się wszystkie

istoty, zanim Bóg nadał im imiona i zobaczył, że były dobre. Czy ona była dobra? Czy wystarczająco dobra dla Lucasa?

Znowu zaczęła o nim myśleć. Odniosła wrażenie, że coś się zmieniło w jego stosunku do niej po powrocie z biura. Co to mogło być? Zachodziła w głowę. Czyżby odkrył, kim jest? I dlaczego najpierw ją pocałował, a potem odrzucił?

Całe przed - i popołudnie starała się, żeby godnie przywitać Lucasa. Posprzątała, czego pewnie nie zauważył. Przygotowała kolację. Myślała nawet o tym, żeby zrobić makijaż, ale nie miała tutaj żadnych kosmetyków. A przede wszystkim nastawiała się psychicznie na to wielkie święto, jakim miało być spotkanie z nim. Wiedziała, że mu się spodobała. Patrzył na nią z wyraźnym podziwem, kiedy spotkali się pod prysznicem.

I co? Wrócił z biura jakiś zmieniony. W ogóle na nią nie patrzył. Nawet wtedy, gdy dziękował za kolację.

I znowu to pytanie: dlaczego?

Czuła się zmęczona i wyczerpana. Lustro wyraźnie wskazywało, że powinna iść spać, jeśli nie chce znowu mieć cieni pod oczami. Do tej pory zdrowiała bardzo szybko. Czuła, że jest coraz silniejsza. Jednak dzisiejszy dzień nie posłużył jej. Znowu poczuła się słabsza i jakby chora. Trzeba z tym skończyć.

Wyszła z łazienki, zostawiając lekko uchylone drzwi. Pogasiła światła. W ciemnościach czuła się tu już niemal pewnie.

Znała na pamięć wszystkie zakamarki. Zresztą tak naprawdę nie było tu ciemno. Wnętrze domu oświetlały częściowo latarnie, a częściowo zwielokrotnione światła zatoki.

Przeszła do sypialni Lucasa. Tak, tę drogę znała lepiej niż inne.

Tyle że tym razem nie zastała go tutaj.

Położyła się i natychmiast zapadła w płytki sen. Na szczęście nic jej się nie śniło.

Kiedy zadzwonił telefon, instynktownie sięgnęła po słuchawkę. Nie wiedziała ani gdzie jest, ani co robi. Z pewnością zawsze tak się zachowywała w normalnych okolicznościach.

- Broderick - usłyszała głos Lucasa. - O co chodzi?

- Cholera mnie weźmie! Znalazł ją pan? - Mężczyzna, który dzwonił, nie przebierał w słowach.

Chandra zacisnęła rękę na słuchawce, tak że niemal zbieleła. Jakiś wewnętrzny instynkt podpowiadał jej, że chodzi właśnie o nią. Głos dzwoniącego wydawał się znajomy. Drżała z przerażenia na jego wspomnienie. Jednak nic nie przychodziło jej do głowy.

Kto to mógł być?

- Nie - odpowiedział krótko Lucas. - I niech pan nie dzwoni o tej porze. Byłem już w łóżku.

Jego rozmówca zamilkł na kilka sekund. To wystarczyło, żeby Lucas odłożył słuchawkę. Ale nie ona. Jeszcze przez jakiś czas wsłuchiwała się w ciężki oddech mężczyzny. Kiedy w końcu odłożył słuchawkę, Chandra poszła w jego ślady. W jej głowie panował zamęt.

Co to za człowiek?

Z pewnością znała go w przeszłości. Nie była to jednak miła znajomość. Skoro Lucas go znał, musiał znać ją również.

Zaraz, nie tak szybko, uspokajała siebie w duchu. To nie tak. Lucas mógł znać tego człowieka, ale nie znać jej. Tak się przecież zdarza. Jednak dzisiaj w biurze dowiedział się, kim jest. Wciąż czuła się chora, w tej chwili może nawet bardziej niż jeszcze parę dni temu, ale wydawało jej się, że rozumuje logicznie.

Przecież Lucas by jej powiedział. Dlaczego miałby ukrywać przed nią jej tożsamość?

No właśnie, dlaczego?

Czuła się osaczona. Pytania, pytania, pytania i żadnych odpowiedzi. Nic tu nie miało sensu. Fakty nie chciały się ze sobą łączyć. Wokół niej i w niej panował chaos, a ona nie potrafiła sobie z nim poradzić.

Nagle coś ją uderzyło.

Jeśli Lucas twierdzi, że jej nie zna, to po prostu kłamie.

Wiedziała, że nie będzie już mogła zasnąć. Wstała więc i znów powędrowała na dół. Zapukała, ale nie czekała, aż Lucas zaprosi ją do środka.

Siedział przy biurku tylko w spodniach od pizamy i przeglądał jakieś papiery. Poczucie winy spowodowało, że zaczerwienił się na jej widok.

Widok półnagiego Lucasa sprawił, że nagle straciła cały impet. Zapomniała zupełnie, po co tu przyszła. Pragnęła być przy nim, tulić się do niego, poddawać się jego pieścizotom. Nie pomogło nawet wspomnienie ich niedawnych spotkań. To prawda, że Lucas był zimny, jednak w jego oczach widziała prawdziwe pożądanie. Czuła, że pragnie jej tak jak ona jego.

Podeszła do biurka. Lucas drgnął i natychmiast zamknął jakąś teczkę. Ciekawe, co też w niej mogło być?

- Nad czym pracujesz? - spytała, dziwiąc się, że potrafi jeszcze zachować spokój.

- To nic ważnego - odparł, kładąc rękę na czarnym plastiku. - Myślałem, że już poszłaś spać.

Nabrała powietrza w płuca.

- Lucas, kim są ci uzbrojeni mężczyźni przed domem? Czy... jestem twoim więźniem?!

Jego oczy pociemniały z gniewu. Zauważyła, że było to szczere, spontaniczne uczucie.

- Do licha, zatrudniłem ich, żeby cię chronili!

- Przecież spędziłam tu prawie dwa tygodnie bez straży - zauważyła.

- Nie mogę pozwolić, żeby ci się coś stało - powiedział, patrząc przed siebie.

- A dlaczego teraz coś miałoby mi grozić? Dlaczego właśnie teraz ich wynająłeś?

Widziała, że jest zmęczony. Wykonał ruch ręką, jakby chciał skończyć tę rozmowę. Tym razem nie pozwoliła jednak zbyć się tak łatwo.

- Dlaczego, Lucas? - dopytywała się.

- Ponieważ do dzisiejszego ranka nie miałem pojęcia, że tu jesteś - odparł. - Posłuchaj, bądź rozsądna. Miałaś jakiś poważny wypadek. Byłaś naszpikowana narkotykami. Twierdzisz, iż ktoś próbował cię zabić i że się boisz. A teraz pytasz mnie, dlaczego wynająłem ochroniarzy. To przecież nie ma sensu!

- Więc boisz się o mnie?

- I o dzieci - dodał.

Przez chwilę milczał, zastanawiając się, czy jego słowa wywołały odpowiedni efekt. Jednak Chandra nie wyglądała na całkowicie przekonaną.

- Jest coś jeszcze - dodał po chwili. - Pewien maniak próbuje się wsławić, zabijając po kolei teksaskich prawników.

Właśnie dziś dostałem wiadomość, że jestem ostatni na liście. To poważna sprawa. Przedostatni był mój kumpel z Houston. Dopiero teraz wyglądała na wstrząśniętą.

- P... przykro mi, Lucas.

- Na razie nie ma się czym przejmować - powiedział spokojnie. - Zwłaszcza że mamy ochronę.

Skinęła lekko głową.

- Cieszę się, że to rozumiesz.

Milczała przez chwilę. W jej głowie kłębiły się myśli. Musi o to zapytać. Musi.

- Lucas?

- Tak?



- Czy powiedziałbyś mi, kim jestem, gdybyś się tego dowiedział?

Parę sekund przerwy. To nie powinno mieć znaczenia, a jednak miało.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Możesz mi powiedzieć, kto dzwonił przed chwilą? Tym razem się nie wahał.

- To była pomyłka. - Spojrzał jej prosto w oczy. Jak każdy prawnik potrafił doskonale kłamać. Prawie mu uwierzyła.

- Rozumiem - szepnęła.

- A teraz idź spać - na pół rozkazał, a na pół poprosił. - Już bardzo późno.

Śniło jej się, że spotkała Lucasa w jakimś dziwnym kraju. Mieli się właśnie pobrać i zaczęto przygotowywać ich do tej ceremonii. Odziane w zwiewne, powłóczyste szaty kobiety ubrały ją w przetykane złocistą nicią sari i złote bransolety. Lucas czekał na nią. Wiedziała, że za chwilę zostanie jego żoną.

Nagle jego twarz pociemniała. Oczy stały się niemal czarne, dostrzegła w nich nienawiść. Spojrzała na swoje weselne szaty. Zmieniły się. Teraz nosiła zwykłą czerwoną koszulkę. Lucas był obok, w wielkim pokoju, a ona chowała się przed nim pod schodami. Widziała ubranych na czarno ludzi i zwiędłe róże, których nikt nie usunął z waz.

Wiedziała, że musi być ostrożna.

Nagle Lucas wstał i podszedł do drzwi. Cofnęła się, żeby się przed nim ukryć.

Obudził ją własny krzyk. Zakryła sobie usta, żeby więcej nie krzyczeć. Zajrzała do pokoju chłopaków. Pozbawieni ciężaru obowiązku, spali jak susły. Zamknęła ciężkie drzwi i wyszła na korytarz. Chciała zmyć w łazience resztki snu z powiek.

Przy schodach zastała Lucasa.

- Co się stało? - spytał.

Był taki jak w jej śnie, ale oczy miał łagodne.

- Krzyknęłam. Pokiwał głową.

- Rozumiem. To ty miewasz koszmary, a nie Peppin. Dałem się nabrać.

Patrzyła na niego, nie bardzo wiedząc, czy rzucić się mu w ramiona, czy też odsunąć się jak najdalej. Wciąż widziała go w tym wielkim pokoju ze zwiędłymi kwiatami.

- Lucas, widziałam cię - szepnęła i oparła o poręcz schodów.

- Tak, wiem - chciał najwyraźniej obrócić to w żart, ale widząc, jak się zachowuje, zmienił zdanie. - Co się stało?

- Byłeś tam! W moim śnie! Jesteś jednym z nich - wyrzuciła z siebie pośpiesznie.

- Nie, to nieprawda - zaprotestował. - To przecież tylko sen.

W świetle latami Chandra widziała Lucasa dosyć dobrze, a sama pozostawała w cieniu.

- Ja wierzę w sny - powiedziała. - Byłeś z nimi. Spiskowałeś przeciwko mnie.

Jego oczy rozszerzyły się ze strachu.

- Nie! To nieprawda!

Chciał ją wziąć w ramiona, ale cofnęła się w stronę łazienki. Przysunął się jeszcze bliżej. Cały dzień pragnęła tej bliskości i teraz nie potrafiła się oprzeć pokusie. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Nie wiedziała, czy to strach, czy pożądanie.

- Nie, tylko nie ty - szepnęła.

Czuła, że jego ciało płonie z pożądania. Lucas przyciągnął ją mocno i tym razem nie zamierzał odepchnąć.

- Nie, oczywiście, że nie - uspokajał ją, całując czoło i włosy.

- Ale byłeś tam, w pokoju z uschłymi różami - ciągnęła obsesyjnie.

Myślała, że zaprzeczy. Powinien przecież powiedzieć, że nigdy nie był w takim pokoju. Lucas zastygł. Jego uścisk zelżał.

- Przytul mnie - szepnęła. - Po prostu mnie przytul.

Tak jak kiedyś, dodała w duchu. Tak jak przed wieloma laty.

Chandra wspięła się na palce i pocałowała go w szyję. Nie miała pojęcia, skąd wie, że ten pocałunek sprawi mu największą przyjemność. Jednak miała rację. Lucas nie potrafił już się od niej oderwać. Zaklął pod nosem, a następnie wziął ją na ręce i poniosł do swojej sypialni.

Jak kiedyś, jak przed laty.

Zdziwiła się tylko, że nie czuje zapachu kadzidła z drzewa sandałowego. Ten zapach wydawał jej się nieodmiennie wiązać z Lucasem. Czy to możliwe, że używał wody kolońskiej o tym zapachu?

Położył ją na łóżku i zaczął rozbierać. Niemal przezroczysta koszula nocna zsunęła się z szelestem z jej ciała. Jego pocałunki rozpały w niej ogień, który można było ugasić tylko w jeden sposób.

- Chodź do mnie - szepnęła.

Bezwstydnie zsunęła spodnie od jego pizamy i zaczęła pieścić jego płaski brzuch. Ciekawe, skąd te blizny? Nieważne, zapyta go przy innej okazji, ale nie teraz, nie teraz.

Przesunęła dłoń niżej. Lucas krzyknął, a następnie dotknął jej nóg. Rozchyliły się przed nim niby zaczarowany kwiat.

Jak zawsze, jak wiele razy w przeszłości.

- Pragnę cię - szepnął, patrząc na jej cudowne kształty.

Zamknęła mu usta pocałunkiem. Chciała, żeby wiedział, że ona go też pożąda. Rozchyliła uda jeszcze mocniej, gotowa

przyjąc go w siebie. Lucas przesunął się, a następnie zbliżył do niej. Ich ciała miały się złączyć lada moment.

Nagle Chandra krzyknęła z bólu. Lucas spojrział na nią ze zdziwieniem. Ona też była zaskoczona. Od jej wnętrza oddzielała go przeszkoda.

- Wycofam się, jeśli chcesz - powiedział.
- Nie - zaprzeczyła stanowczo.
- Przecież jesteś dziewicą. Nie chciałbym cię skrzywdzić.
- To nie ma znaczenia.

Tym razem to ona zaczęła go całować. Uniosła się trochę na łokciach, żeby się do niego zbliżyć. Lucas czuł, że nie potrafi się długo powstrzymać.

Ciało Chandry wygięło się w łuk. Chciała go przyjąć. Była gotowa. Wszedł w nią wolno, ale mocno, przygotowany na to, co za chwilę się stanie. Krzyknęła ponownie, ale tym razem ból mieszał się w jej głosie z rozkoszą. Lucas zaczął poruszać się rytmicznie, chcąc, żeby go czuła, a jednocześnie starając się nie zadawać jej bólu. Okazało się jednak, że nie ma to znaczenia.

Chandra przekroczyła granicę, za którą jest już tylko ekstaza. To ona wymusiła na nim szybsze tempo. Całowała go i prosiła, żeby pozostał w niej jeszcze chwilę, tylko momencik.

Lucas oszalał z rozkoszy. Nigdy nie kochał się z kimś tak namiętnym i spontanicznym. Przy tym, co działo się teraz w jego łóżku, wszystkie poprzednie zbliżenia miłosne wydawały się tylko marną imitacją.

W końcu oderwał się od Chandry. Legli obok siebie, wsłuchując się w swoje oddechy.

- Jesteś cudowna.
- Ty też.
- Nie zmęczyłaś się? Powinnaś odpoczywać po chorobie.

Przytuliła się do niego.

- To najlepsze lekarstwo.

Leżeli obok siebie, czując, że jest im dobrze. W końcu na wyraźne żądanie Lucasa zgodziła się pójść spać. Pomógł jej wejść po schodach, a następnie nalegał, żeby wejść z nią do łazienki.

Chandra wciąż wyglądała na dosyć słabą.

Jednak w łazience nagle odzyskała siły. Oboje wpadli nagle w wir pożądania. Znajome wnętrze obudziło w nich wspomnienia. Odkręcili prysznic i kochali się pod ciepłym strumieniem. Lucas uniósł Chandrę i wszedł w nią, opierając się plecami o kafelki.

- Tak właśnie chciałem to zrobić wtedy, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy - szepnął, gryząc lekko jej ucho.

Chandra jęknęła z rozkoszy.

- Ja też.

Chciała, żeby Lucas wszedł w nią jak najgłębiej, żeby poznał ją jak najlepiej. Miała wrażenie, że powróciła do niego po długiej podróży. I że zawsze kochali się w ten sposób.

Tylko jak to było możliwe, skoro okazało się, że jest dziewczicą?

W końcu wykąпали się oboje i mogli pójść spać. Lucas zaprowadził ją do swojej dawnej sypialni.

- Nie - powiedziała. - Chcę spać z tobą.

Nawet nie protestował. Widocznie on też tego pragnął. Na dole musieli wymienić pościel, a potem położyli się i zasnęli. Obudzili się oboje jakby na zawołanie. Było jeszcze ciemno. Znowu kochali się, ale tym razem dużo delikatniej i wolniej. Znowu zapadli w sen.

Obudziła się o świcie. Na niebie pojawiła się już różowawa poświata. Spojrzała na śpiącego obok Lucasa. Kochała go tak mocno, że wcale nie żałowała tego, co się

stało. Wiedziała, że należy do niego. Zawsze należała. Instykt podpowiadał jej, że byli dla siebie przeznaczeni.

Pocałowała go, a on zamruczał coś i przewrócił się na drugi bok. Skąd to знаła? Czy to możliwe, żeby nie spotkali się wcześniej?

Przypomniała sobie rozmowę Lucasa z mężczyzną, którego się bała. Nagle pomyślała o wszystkich kłamstwach, którymi ją uraczył.

Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że musi być ostrożna. A przede wszystkim powinna wrócić do swojej sypialni, żeby nie wzbudzać podejrzeń w chłopcach.

Jej jedwabna koszula leżała na podłodze. Spodnie od piżamy Lucasa nieco dalej na krześle przy biurku. Spojrzała na biurko.

Przecież wszystko można wyjaśnić, przyszło jej do głowy. Lucas poruszył się na łóżku.

Podeszła do biurka i otworzyła teczkę.

Nie, nie tego się spodziewała. Znalazła tam zdjęcie pięknej blondynki, która patrzyła na nią z uśmiechem, zadowolona z życia i z siebie. To przecież ona! A dalej szkic ołówkiem, na którym również rozpoznała siebie. Stała osłupiała, przyglądając się tym rzeczom.

A dalej...

- Co robisz?

Aż podskoczyła na dźwięk jego głosu i zamknęła teczkę. Lucas uniósł się na łokciach i spojrzał na nią zupełnie przytomnie.

- M... myślałam, że śpisz. - Gdyby nawet nie widział tego, co robiła, głos i tak na pewno by ją zdradził.

- Chciałam pójść do siebie. Żeby chłopcy nie domyślili się... - urwała w pół zdania.

Lucas usiadł na łóżku i spojrzał na nią z niechęcią.

- Wobec tego idź!

- Lucas, kim jestem?! - spytała z rozpaczą w głosie i bezwiednie spojrzała w stronę biurka.

- Zostaw moje rzeczy i idź - powiedział. - Nic o tobie nie wiem.

- Naprawdę?

Mogła przyznać, że widziała swoje zdjęcia. Wówczas musiałby wyjawić prawdę. Nie chciała jednak przyciskać go do muru. Woląca, żeby sam jej wszystko powiedział. W jej oczach pojawiły się łzy.

Lucas natychmiast wyskoczył z łóżka.

- Chodź - przytulił ją do siebie, wskazując wygrzaną pościel.

- A chłopcy?

- Do licha z chłopcami! Niech myślą, co chcą. Przepraszam, że tak cię potraktowałem - dodał po chwili. - Zaskoczyłaś mnie.

Uśmiechnęła się, a on zaczął całować jej policzki i szyję.

- Wyjdź za mnie - powiedział takim tonem, jakby proponował grę w karty albo spacer.

Wiedziała jednak, że mężczyzna taki jak on nie rzuca słów na wiatr.

- Sama nie wiem. Spojrzał jej w oczy.

- Ale ja wiem. To wystarczy.

Myślała przez chwilę. W sercu czuła radość, ale to, co działo się w jej głowie, nie nastrajało optymistycznie.

- Nie mogę - powiedziała w końcu. - Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz.

I znowu to spojrzenie. Gdyby wcześniej nie słyszała rozmowy i nie widziała zdjęć, na pewno by mu uwierzyła.

- Spotkałem cię po raz pierwszy wczoraj, pod prysznicem.

- Jednak czuję, że należymy do siebie. Pieścisz mnie tak, jak chcę, a ja wiem, co powinnam robić, żeby sprawić ci największą przyjemność.

Lucas opadł na poduszkę tuż obok i podsunął jej ramię, na którym położyła głowę.

- Zaręczam, że nie znaliśmy się wcześniej - powiedział naprawdę szczerym głosem. - Nigdy wcześniej cię nie widziałem. Zresztą byłaś dziewicą.

Chandra zmarszczyła brwi.

- Może mnie tylko... tylko pieściłeś?

- Nie - padła odpowiedź.

- A czy będziesz się jeszcze ze mną kochał? - spytała nagle zaniepokojona i przytuliła się do mego mocniej.

- Czy to zaproszenie? - spytał nieswoim głosem i przekreślił się tak, żeby mieć ją pod sobą.

Nic nie odpowiedziała. Nie musiała. Wiedziała, że należy tylko do niego i do nikogo więcej. I że zawsze będzie do niego należeć.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spadkobierczyni fortuny Moranów ścigana za morderstwo! Lucas nie mógł uwierzyć własnym oczom. Chwytał gazetę i jeszcze raz przyjrzał się nagłówkowi.

Rozejrzał się po jadalni. Chandra nie może tego zobaczyć. Zwłaszcza że w gazecie znajdowało się również jej zdjęcie, a także zdjęcie Miguela Santosa w trumnie. Zaczął czytać tekst.

Cholera!

Artykuł kończył się wzmianką o tym, że unieważnieniem testamentu ma się prawdopodobnie zająć wynajęty przez rodzinę Lucas Broderick.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Nie, Chandra absolutnie nie może tego zobaczyć. Nie dosyć, że dozna szoku, to jeszcze znienawidzi go na wieki. Przekona się, że rzeczywiście należy do grona jej prześladowców.

Lucas zdecydował, że będzie jej bronił do upadłego. Nawet, gdyby miał narażać swoją reputację i życie. Być może morderca specjalnie wysłał do gazet te informacje, żeby wykurzyć Chandrę z kryjówki. Jeśli policja dostanie ją w swoje ręce w takim stanie, zrobi z nią, co zechce. Dla tych drani liczą się tylko statystyki.

Lucas złożył gazetę tak, żeby nie było widać ani nagłówka, ani zdjęcia i dopił kawę. Następnie zszedł do sutereny, gdzie znajdował się telewizor. Miał nadzieję, że nikt go tu nie odnajdzie.

Zaczął przeskakiwać z kanału na kanał. Nie musiał długo szukać. Wszędzie mówiono o skandalu w rodzinie Moranów. Zobaczył wdowę po Santosie płaczącą na pogrzebie męża. Tuż obok stała piątka jej dzieci. Inny film pokazywał szczątki ciężarówki, z której policja wyciągała torby z narkotykami. Jakiś policjant powiedział, że w pobliżu znaleziono czerwoną koszulkę Bethany, całą zaplamioną krwią Santosa.

Tylko jeden film był przychylny dla Chandry. Pokazano domy, które budowała w Meksyku. Zarówno przedstawiciele władz, jak i prości ludzie, jej współpracownicy i podopieczni, mówili, iż to niemożliwe, żeby mogła być zamieszana w jakiegokolwiek przestępstwo.

Jednak ten głos utonął w powodzi innych. Dziennikarze szukali sensacji. Lucas znał to zbyt dobrze. Pracował już dość długo w tym zawodzie.

Zadzwoił telefon. Złapał natychmiast słuchawkę, bojąc się, że sygnał obudzi Chandrę.

- Broderick, słyszałeś cho... olera, ja ep... mówiłem - usłyszał przepity głos Stinky'ego.

- Wiem, że pan mówił, panie Brown - wysyczał. - Ale jeśli zadzwoni pan jeszcze raz do mnie do domu, to koniec, nie pracuję dla pana.

Trzasnął słuchawką o widełki, chcąc wyładować złość. Było jeszcze gorzej, niż przypuszczał. Teraz musi tylko chronić Chandrę.

W nawale wiadomości dzisiejszego ranka zapomniał zupełnie o mordercy, który na niego czyhał. Kto by się tym zajmował w takiej chwili!

Nagle usłyszał tupot na schodach. Peppin i Montague już wstali.

- Tato! Tato! - krzyczeli na schodach.

Do licha, czy nie wiedzą, że mogą zbudzić Chandrę? Powinni uważać!

- Tato! Tato! Już wiemy, kim ona jest! - mówili jeden przez drugiego. Nawet powściągliwy Monty był bardzo podniecony.

- Ona jest naprawdę bogata! - krzyknął Peppin.

- I ścigają ją za morderstwo - dodał Monty. - Prawda, tato, że ona nikogo nie zabiła?

- Jasne, że nie, głupi - odpowiedział za niego Peppin. -  
Wrobili ją. Musimy powiedzieć policji, że to nie ona.

Lucas położył palec na ustach.

- Ciszej, chłopcy. Posłuchali natychmiast.

- Już wcześniej zastanawiałem się, co z nią zrobić -  
powiedział Lucas. - To jasne, że musimy ją oczyścić z  
zarzutów, jednak nie wiem, czy nie lepiej by było, gdyby pani  
Moran czekała na to bezpiecznie w więzieniu. Na razie proszę,  
żebyście wynieśli z domu wszystkie radia i telewizory i  
zanieśli je do mojego samochodu.

- Ależ tato, może jak ona zobaczy siebie, to przypomni  
sobie, kim jest i kto jest prawdziwym mordercą. Może  
zostanie z nami - powiedział Peppin.

Jego brat postukał się w czoło.

- I kto tutaj jest głupi? Przecież słyszałeś, że jest bogata.

- No i co z tego?!

- Chłopcy, spokój!

Znowu zamilkli.

- Wydaje mi się, że nie powinniśmy o niczym decydować  
bez lekarza - stwierdził Lucas. - Chcę ją dzisiaj zabrać do San  
Antonio i wolałbym nie szukać dla was opiekunki. Chciałbym  
jeszcze, żebyście nie przynosili tutaj żadnych gazet. Jasne?

Peppin skinął głową. Monty ociągał się nieco.

- Tato, jak to jest? Przecież w gazecie pisali, że  
występujesz przeciwko niej.

Lucas westchnął. Nie chciałby tłumaczyć teraz  
wszystkiego.

- To zawiła historia - rzucił.

- Cicho, głupi! - Peppin zgromił brata. - Przecież widzisz,  
że tata jest po naszej stronie. Niesamowita historia... Jest  
bogata i ukryła się u nas. Nie, myśmy ją ukryli - poprawił się  
po chwili. - Wezmę ze sobą lepiej kij baseballowy.

Monty wydał pogardliwie wargi.

- Po co?

- Na wypadek, jakby ten, który chciał ją zabić, pojawił się tutaj, idioto - tłumaczył Peppin.

- Hej, chłopcy! Uspokójcie się - powiedział Lucas. - Nikt nie wie, że pani Moran jest u nas, i dlatego mam nadzieję, że wszyscy jesteście bezpieczni.

- A, tak - mruknął trochę rozczarowany Peppin.

Chłopcy zabrali się do roboty. W domu były tylko trzy telewizory, ale za to w większości pomieszczeń znajdowały się jakieś radia: radia z magnetofonem, radia z zegarem, wieże stereofoniczne. Lucas miał wątpliwości, czy bagażnik jego lincolna pomieści te wszystkie rzeczy.

Poszedł do sypialni, żeby odciągnąć uwagę Chandry. Zbudziła się już i wykapała. Włożyła też żółtą suknię, którą jej kupił.

- Pięknie wyglądasz - powiedział.

- To twoja zasługa.

Patrzyli na siebie jak dwoje nienasyconych kochanków. Lucas bał się, że nie zapanuje nad sobą i będzie chciał kochać się z Chandrą. Zwłaszcza że wyczytał w jej oczach, iż miałyby ochotę na to samo.

- Bałam się, że już pojechałeś do biura - powiedziała po chwili.

- Bez pocałunku na pożegnanie?

Natychmiast rzuciła się w jego ramiona, jakby czekała na to od dawna. Przywarła wargami do jego ust. Trwali tak połączeni, nie chcąc się rozdzielić.

Lucas czuł, że wczorajszy dzień zmienił zupełnie jego życie. Czuł się młodszy, lepszy, ale jednocześnie bardziej obawiał się przeciwności losu. Nie wiedział, co by się stało, gdyby ktoś odebrał mu Chandrę.

- Chcę pojechać do centrum, ale na krótko - powiedział, tuląc ją do siebie. - Postanowiłem, że będę przy tobie do czasu, aż zupełnie wyzdrowiejesz.

- Ależ Lucas! To nie jest konieczne. Nie chciałabym być ciężarem.

- Nie będziesz - zapewnił ją. - Mam tutaj modem i faks. " Mogę pracować w domu. Jednak, prawdę mówiąc, chciałbym dziś z tobą pojechać do San Antonio.

- Dlaczego?

- Mój brat jest lekarzem. Chciałbym, żeby cię obejrzał. Chandra uśmiechnęła się do niego.

- Czuję się już zupełnie dobrze. Naprawdę nic mi nie jest.

- Bardzo proszę.

- Wobec tego, zgoda. Lucas westchnął.

- Szkoda, że nie powiedziałaś tego samego, kiedy poprosiłem cię o rękę.

- Na pewno wkrótce powiem. Tylko... - Głos jej się załamał. Uśmiech zniknął z jej twarzy. Znowu się czegoś bała.

Spuścił głowę. Wiedział, o co jej chodzi. Wciąż był dla niej nieznanym z pokoju z zeszlými różami. Był wrogiem.

Potrzebuje czasu, żeby się z tym uporać. Musi ją zdobyć. Musi! Inaczej dalsze życie straci dla niego jakikolwiek sens.

Zostawił ją w sypialni, pewny że Monty i Peppin poradzili sobie ze swoją robotą, i przeszedł do pomieszczenia z faksem. Czekają tam na niego dwa zwitki błyszczącego papieru. Podniósł pierwszy, rozwinął i zaczął czytać.

AGENCJA DETEKTYWISTYCZNA «TYGRYS» 1414  
Shoreline Boulevard Corpus Christi, Teksas.

Do: Lucasa Brodericka

Od: Agencji „Tygrys”

B. M. cieszy się b. wielkim szacunkiem w północnym Meksyku. Potwierdzają to Rafe i Cathy Steele.

Steele'owie pod jej nieobecność pełnią funkcję zarządców. Uważają, że narkotyki zostały podrzucone. B. M. nigdy nie używała narkotyków.

Kierowca, który przywiózł ją do szpitala, rozpoznał ją na zdjęciu.

Nie możemy dotrzeć do świadka, który twierdził, że B. M. prowadziła spaloną furgonetkę.

Odciski palców B. M. znajdują się na kolcie 0,45 cala, z którego zabito Santosa.

Policja chce oprzeć na tym całą sprawę,

W posiadłości Moranów pełno dziennikarzy. Holly Moran bardzo obciążyła B. M. Powiedziała też, że B. M. miała przyjechać na pogrzeb.

Wszyscy twierdzą, że nie widzieli ani furgonetki, ani Santosa po pogrzebie na terenie posiadłości.

Henry Moran sprzedawał nielegalnie broń do Ameryki Środkowej.

Rodzice Stinky'ego Browna zginęli w dziwnym wypadku na łodzi. Stinky siedział w latach osiemdziesiątych w więzieniu za pobicie byłej narzeczonej, która utrzymywała go, zanim ożenił się z Holly Moran.

Nie mogłem potwierdzić tego, że brat Stinky'ego, Hal, wyjechał na wschód, żeby odwiedzić krewnych.

Ani Moranowie, ani Hal Brown nie figurują w papierach policji.

Następne informacje - wkrótce.

Tom Robard

Drugi faks zajmowała lista narzeczonych Chandry. Lucas zmiął ją i spalił w popielniczce. Była tak długa, że nie mogła mu się przydać.

Spojrzał na zwęgloną kartkę i poczuł ukłucie zazdrości. W tym momencie musiał przypomnieć sobie, że przecież Chandra była dziewczyną.

To go trochę uspokoiło. Wziął faks od Robarda i schował go w szufladzie wraz z innymi poufnymi dokumentami. Wiedział, że Chandra jest niewinna.

Tylko musiał to jeszcze udowodnić. Usiadł przy biurku, wziął słuchawkę i wykręcił numer Stinky'ego.

- Znalazł ją pan może? - usłyszał przepity głos.

- Nie.

- Więc zwalniam pana. - Stinky czknął. - Zwalniam natychmiast.

Obaj odłożyli słuchawki. Gdyby inne problemy można było załatwić w tak prosty sposób.

Usłyszał sygnał. Tym razem to ktoś dzwonił do niego.

Lula, jego sekretarka, poinformowała go, że w biurze czeka na niego niejaki porucznik Sheldon. Poza tym był tam jeszcze reporter tygodnika „Caller”.

- Zaraz przyjadę - powiedział.

Obserwator mocniej ścisnął kierownicę samochodu.

- Mam cię - syknął.

W głowie znów odezwało się głucho dudnienie. Jak wczoraj. I jak przed dwoma tygodniami. Jak zawsze.

Obserwator uśmiechnął się do siebie na widok wysokiej, ciemnej sylwetki siedzącej za kierownicą. Tuż obok siedziała jakaś kobieta. Blondynka. Z długimi włosami.

Beth!

Oczy obserwatora zaszklily się z zadowolenia. I znowu ten uśmiech. Więc są, są już oboje w jego sieci. Jego szary, nie rzucający się w oczy samochód poderwał się do jazdy.

Beth! Wiedział, że odnajdzie ją wszędzie.

Chyba już prawie wyzdrowiała. Była może nieco bledsza i chudsza, ale nie ociekała już krwią i nie krzyczała, uciekając wprost pod tę wielką ciężarówkę.

Przysunęła się do Brodericka i pocałowała go.

Co za niespodzianka! Więc Broderick w ten sposób postanowił dobrać się do jej pieniędzy. Nie tak, to inaczej. Sprytna bestia.

Obserwator przycisnął gaz. Tym razem trafił na godnego siebie przeciwnika. Broderick oszukał ich wszystkich, łącznie z policją.

Wobec tego też musi umrzeć.

Śmierć!!!

Znowu zaczęło mu łomotać w głowie, ale już na to nie zważał. Przyzwyczał się. Do wszystkiego można się przyzwycząć.

Obserwator spojrział na drogowskaz. Więc to tak! Jechali do San Antonio. Do doktorka!

Skurwiele!

Cholerni skurwiele!

Ale pożałują. On im pokaże. On ich jeszcze nauczy! Nagle poczuł, że bestia, która w nim drzemała, znów wy dostała się na wolność.

Lucas wiedział, że czekają go trudne dni. Musiał zdobyć Chandrę, tak żeby po poznaniu prawdy mogła go wciąż kochać. Musiał też ją chronić i wyjaśnić tajemnicę śmierci jej kierowcy, Santosa.

Miał wrażenie, że policja i prasa nie wyjaśnią tej sprawy. Musiał to zrobić sam.

Poprosił Pete'a, żeby nic nikomu nie mówił o Chandrze. Brat orzekł, że rany już się praktycznie zagoiły i w niczym jej nie zagrażają. Pochwalił bratanków za dobrą robotę.

Jednocześnie potwierdził obawy Lucasa dotyczące stanu psychicznego Chandry. Nie był neurologiem, ale bardzo się interesował tą dziedziną. Jego zdaniem amnezja miała zbawienny wpływ na Chandrę. Prawda, którą poznała, była tak straszna, że umysł dziewczyny sam się zablokował, żeby pozwolić jej przetrwać. Wszelkie działania „na siłę” mogły



dać odwrotny skutek. Najlepiej by było, żeby Chandra sama sobie wszystko przypomniała. Zdarzało się to w wielu tego rodzaju przypadkach.

- Jak długo mam czekać? - spytał Lucas. Pete westchnął.

- Co najmniej tydzień. Daj jej czas do piątku. Widzę, że bardzo się tym przejmujesz.

- Wiesz, nieźle sobie radzi z chłopakami. Brat poklepał go po ramieniu.

- Jasne, jasne! Na pewno spodoba się rodzinie.

- Myślisz, że trzeba nam nowej misjonarki? - zapytał wykrętnie Lucas.

Pete pokręcił głową.

- Nie wiem, czy nam. Ale na pewno tobie - powiedział z uśmiechem. - Wiesz o tym lepiej ode mnie.

Pete zapisał Chandrze jakieś tabletki wzmacniające, raz jeszcze skomplementował bratanków i pojechali z powrotem. Lucas czuł, że wraca mu dobry nastrój. Wybrał nawet nieco dłuższą, ale za to ładniejszą drogę. Nie działo się nic złego. Oboje mogli odetchnąć przed trudami, które ich niewątpliwie czekały.

Zatrzymali się w małej, zacisznej restauracyjce, gdzie zamówili owoce morza na kolację. Następnie poszli do parku na spacer i całowali się w świetle zachodzącego słońca. Lucas włączył magnetofon w samochodzie, żeby mogli potańczyć. Sami nie wiedzieli, jak to się stało, że do domu wrócili dopiero parę minut przed drugą.

Przede wszystkim sprawdzili, czy chłopcy śpią bezpiecznie w swoich łóżkach, a potem poszli do łazienki. I to nie tylko po to, żeby wziąć prysznic. Następnie przeszli do sypialni na dole i tu również się kochali.

Wczoraj Lucas nie zabezpieczył się, ponieważ był zbyt przejęty. Dzisiaj zrobił to specjalnie. Chciał, żeby Chandra zaszła w ciążę i urodziła mu dziecko.

Jednak przede wszystkim zależało mu na samej Chandrze. Chciał z nią być wiecznie. Cierpiał niemal fizycznie na myśl, że mogliby się kiedyś rozstać.

Zaniepokojony, że mógłby ją stracić, raz jeszcze poprosił ją o rękę. Pocałowała go i odmówiła.

W ciągu tygodnia narastało napięcie między nimi. Lucas rzadko wychodził z domu, jednak musiał rozmawiać z policją i z prasą. Podał więc do publicznej wiadomości, że już nie reprezentuje Moranów.

Instynktownie czuł, jak wiele dzieli go od Chandry. To ona była zrobiona ze szlachetniejszego, lepszego kruszcu. Czy to nie dziwne, że pokochała właśnie jego? Jak to się w ogóle stało?

Po przeczytaniu kolejnych raportów Robarda doszedł do wniosku, że ma do czynienia ze świętą. Wszyscy, poza Moranami, wychwalali jej zalety. Jednak Chandra nie narzucała się nikomu. Jeśli zrobiła coś dobrego, znikwała, nie czekając na pochwały.

A on? Trzeba było zacząć od tego, że jeśli robił coś dobrego, to raczej dla siebie. Był za to próżny i łasy na pochwały. Świadczyły o tym artykuły na jego temat, które gromadził. Chciał być sławny i bogaty.

Dopiero teraz zrozumiał, jak puste było do tej pory jego życie. Chandra wniosła do niego słońce i pogodę. I dobro, którego mu tak bardzo brakowało.

Jedno wiedział na pewno: Nigdy nie będzie już taki jak dawniej!

Dniem i nocą zastanawiał się, jak udowodnić, że Chandra jest niewinna. Pamięć jej nie wracała, ale Chandra wyczuwała intuicyjnie, kiedy myślał o morderstwie. A działa się to coraz częściej, ponieważ Robard w dalszym ciągu nie mógł niczego znaleźć.

Prasa prześcigała się w wypisywaniu coraz większych bzdur na temat Chandry. Ochrzczono ją nawet królową meksykańskiego podziemia narkotykowego. Lucas czuł się tym bardziej winny, że gdyby zajął się tą sprawą, postępowałby zapewne tak jak dziennikarze.

Jednak to nie on wymyślał te historie. Wobec tego, kto? Odpowiedź narzucała się sama: ktoś, kto był w bibliotece Moranów po odczytaniu testamentu. Holly Moran? Stinky Brown? A może ktoś inny?

Chandra cały czas miewała koszmary. To poprzez sen pamięć wdzierała się do jej świadomości. Lucas nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Poruszyło go zwłaszcza to, że Chandra bała się mężczyzny z ciemnymi oczami.

Śnił jej się czarny pokój i strzykawka.

Widziała też, jak wyczołguje się z furgonetki.

Lucas nie mówił jej, że to wszystko zdarzyło się naprawdę. Czuł się tak, jakby coraz gęściej oplatała go pajęczna sieć. Tyle że nie widział pająka.

Ich kłótnia zaczęła się od telefonu.

Lucas poszedł z chłopakami nad morze i Chandra została sama w domu. Kiedy wrócił, zastał ją bladą, opartą o zlewozmywak. Podniósł słuchawkę i przyłożył ją do ucha. Nic. Głucha cisza.

- Kto to był? - spytał.

- Nie wiem. Nic nie mówił.

Niemal rzucił słuchawkę na widełki.

- Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie ruszała telefonu?! Twój pobyt tutaj to tajemnica.

- Nie myślałam - wyszeptała zbielałymi wargami. - Po prostu podniosłam.

Chciał jej jeszcze coś powiedzieć, ale Chandra pobiegła na górę.

Rzuciła się na łóżko. Lucas usiadł obok.

- Chcę, żebyś powiedział mi, kim jestem - usłyszał jej głos. - Nie mogę tak dłużej żyć.

- Jeszcze nie. Musisz mi zaufać. Odwróciła się na bok i spojrzała w okno.

- Zaufać? Nawet nie wiesz, jakie to trudne, kiedy się nie ma pamięci. Czuję się pusta, a moje sny wydają mi się przerażające.

- Mówiłem ci już, że to decyzja Pete'a. Musisz odpocząć, wyzdrowieć.

Westchnęła ciężko.

- Najbardziej męczy mnie to, że traktujesz mnie jak dziecko. Położył dłoń na jej ramieniu, ale odsunęła się od niego.

Wstała i podeszła do okna.

- Dobrze, powiem ci wszystko w piątek.

- Za trzy dni? Ależ Lucas, ja nie mogę czekać.

- Musisz. To decyzja Pete'a.

Chciał do niej podejść, ale umknęła w kąt pokoju. Kiedy była zła, unikała kontaktów z nim.

- Nie zasłaniaj się decyzjami brata! Lucas rozłożył ręce.

- To tylko parę dni. Proszę cię. Potem wszystko ci powiem. Zresztą możliwe, że pamięć wróci ci wcześniej. Nigdy nic nie wiadomo.

- Gdybym coś sobie przypomniała, mogłabym pomóc - argumentowała.

Lucas zmarszczył czoło. Miał już dość tej rozmowy. Nie mógł wszystkiego powiedzieć Chandrze, a jednocześnie nie chciał kłamać. Już nie.

- To mogłoby ci zaszkodzić. Zaczekaj trochę.

- A dlaczego nie mogę oglądać telewizji czy słuchać radia?

- Z tego samego powodu.

Chandra znowu opadła na łóżko. Usiadł obok, żeby czuć ciepło jej ciała. Nie próbował jej jednak dotknąć.

- Czuję się tak, jakbym była w pułapce. Boję się.

- Dlatego jestem cały czas przy tobie.

Jej oczy mówiły: ciebie też się boję. Jakby na potwierdzenie tego powiedziała:

- W moich snach zawsze jesteś przeciwko mnie. Spuścił głowę.

- Przysięgam, że chcę ci pomóc. Kocham cię i nigdy bym cię nie skrzywdził. Musisz mi uwierzyć. To dla mnie bardzo ważne.

Nie odpowiedziała.

- Spójrz mi w oczy - błagał ją. - Co w nich widzisz?

Posłuchała go. Ich oczy spotkały się na moment. Od razu zauważył, jak bardzo jest zmęczona. A ona? Czy potrafiła zrozumieć, że ma jak najlepsze intencje?

- I co? - zapytał.

- Widzę miłość. Prawdziwą miłość - odparła. - Ale nie wiem, czy to wystarczy.

- Jeśli będzie trzeba, umrę dla ciebie.

Wzmianka o śmierci obudziła w niej jakieś wspomnienie. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a rysy wykrzywiły się w żalonym grymasie.

- Wczoraj znowu śnił mi się ten mężczyzna z szarą twarzą. Palił się. Tym razem widziałam nawet jego wąsy i oczy. Brązowe oczy. Kto to był? Dlaczego musiał zginąć?

Santos.

Dobry Boże! Teraz, teraz trzeba jej powiedzieć. Na pewno przypomni sobie wszystko. Lucas objął ją i uściśnął lekko.

- Zaczekaj do piątku.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mam cię!

Tłusty i leniwy ochroniarz nawet nie zauważył podkowy wymierzonej w tył jego czaszki. Dobrze mu tak. Niech sobie leży!

Obserwator podniósł zakrwawioną podkowę i dołączył do pozostałych. Wytarł o trawę czarną rękawiczkę. Następnie zaczął ciągnąć bezwładne ciało po ziemi. Najpierw ścieżką, a potem do garażu i w głąb, tunelu. Nie czuł nawet ciężaru mężczyzny.

Czuł za to podniecenie, kiedy układał pierwszego ochroniarza przy drugim. Zgniją tutaj. Było to prawie tak dobre jak podpalenie starego Santosa.

Najgorzej było za pierwszym razem.

Z Gertrudą Moran poszło mu już łatwiej. Nie przypuszczał tylko, że ma tyle siły.

Trzeci był Santos.

Czwarty: ten inny „on”, który usiłował go powstrzymać. Jednak uwolniona bestia szybko sobie z nim poradziła.

Najbardziej nie lubił tego człowieka, który zamieszkiwał jego ciało. To był fałszywy on, który miał fałszywych przyjaciół i żył fałszywym życiem. W jego ciele! Prawdziwy musiał go długo znosić, ale nareszcie nadszedł koniec!

Obserwator zaczął rozbierać szczuplejszego strażnika. Następnie włożył mundur, czapkę i przytroczył pistolet do boku. Bestia nareszcie poczuła się potężna.

Obserwator otarł pot z czoła. Zrobiło mu się gorąco. Nic nie szkodzi. Niedługo się ściemni i będzie chłodniej. Mundur dawał mu władzę.

Wyszedł z garażu i zbliżył się do żywopłotu. Nareszcie mógł zobaczyć wszystko z bliska.

Jego oczy zwężyły się niczym szparki, kiedy zobaczył wjeżdżającego na teren lincolna Lucasa. Lucas wysiadł i niezgrabnie zamknął drzwiczki. Oprócz torby miał w rękach olbrzymi bukiet róż.

Nagle z domu wybiegła Beth. Roześmiana i zarumieniona przyjęła róże. Lucas objął ją i pocałował. Złote włosy zasłoniły mu twarz.

Cholerna suka!

Jak to się stało, że udało jej się wydostać z furgonetki? Przecież sprawdził wszystko!

Jego oczy ściemniały jeszcze bardziej z gniewu. Na twarzy pojawił się zły grymas. Bestia szczyrzyła kły. Jeszcze trochę, a będzie mogła skoczyć.

Stali objęci tyłem do niego.

Sięgnął do kabury i zacisnął palce na kolbie pistoletu. Nie, powinien jeszcze zaczekać.

Nagle przed domem zatrzymał się minibus z dziećmi. Dwóch chłopaków Lucasa wyszło z domu z bagażami. Dobrze! Tego się nie spodziewał!

Lucas zaczął coś głądzić. Chłopcy kiwali głowami. Ich koledzy krzyczeli w minibusie. Czy mu się wydawało, że wścibski dzieciak w lustrzankach przez dłuższą chwilę przyglądał się bestii?

Koniec. Pojechali.

Lucas i Beth znowu zaczęli się całować. Pewnie im się zdawało, że mają cały dom dla siebie.

Zawiodą się srodze!

Obserwator zaczął obchodzić dom. Pewnie tego się po nim spodziewają. Przy okazji sprawdzi wszystkie wejścia do tego wielkiego budynku. I już niedługo szepnie: „mam cię!” wprost do ucha swojej ofiary.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucas jechał prosto do domu. W zatoce właśnie zaczęły się regaty, ale nie zwracał uwagi na wielkie kolorowe żagle. Nie cieszyło go też popołudniowe słońce. Jechał dość szybko, mimo iż ruch był spory.

Nie myślał o jeździe.

Nie myślał o domu.

Cały czas zastanawiał się, co powie Chandrze. Miał jeszcze czas do północy. Specjalnie wyjechał tego dnia wcześniej, żeby z nią nie rozmawiać, a następnie spędził cały dzień w pracy. Miał wrażenie, że Chandra nie jest jeszcze gotowa na przyjęcie prawdy.

Jednak był piątek. Powinien zrobić to, co wcześniej obiecał.

Głównie pochłaniało go wytłumaczenie własnej roli w związku ze spadkiem. Napięcie, które pojawiło się między nim a Chandrą, bez przerwy rosło. Nie wydawało mu się, żeby nabrała do niego zaufania. Wręcz przeciwnie, była coraz bardziej podejrzliwa.

Może to lepiej, że to już dzisiaj.

W ciągu ostatnich trzech dni Chandra często nawiązywała do swojej tożsamości. Zazwyczaj mówił jej wtedy, że działa według zaleceń Pete'a.

- To pewnie dlatego, że nie chcesz powiedzieć, jaka byłam okropna - mówiła nadąsana.

- To nieprawda. Myślę nawet, że masz powody do dumy - replikował.

- Więc dlaczego ukrywasz przede mną to, co wiesz? Lucas wzruszał ramionami.

- To zbyt skomplikowane - mówił. - Sama zobaczysz...

- Więc dlaczego nie miałabym dowiedzieć się teraz?



Zwykle w takich momentach starał się zmienić temat. Nie było to łatwe. Chandra obsesyjnie nawiązywała do problemu swojej osobowości.

Lucas szykował sobie w takich momentach długą przemowę:

- Nazywasz się Chandra Moran. Albo Bethany Ann, jeśli wolisz. Jesteś dziedziczką olbrzymiej fortuny - zaczynał zwykle. - Twoja rodzina wynajęła mnie, żebym cię jej pozbawił. Dałem się skusić. Ale potem, kiedy dowiedziałem się, jaka naprawdę jesteś, zdecydowałem się bronić cię do ostatniej kropli krwi. Przed czym? A, zapomniałem powiedzieć, że jesteś podejrzana o morderstwo i przemyt narkotyków.

Końcówka nie wydawała mu się zbyt zręczna. Może powiedzieć tak:

- Wprawdzie poszukują cię w związku z morderstwem i przemytem narkotyków, ale tak naprawdę jesteś niewinna. Moim zdaniem jesteś prawdziwą świętą.

Lucas nie był święty. Wiedział, że będzie trudno przekonać ją o swoich czystych zamiarach. Mimo to miał zamiar próbować aż do skutku.

Musi wygrać!

Od tego zależy cała jego przyszłość.

Chandra była w jego domu niecałe trzy tygodnie. Jednak powoli stawała się absolutnie niezbędna. Pomijał już fakt, że bez trudu robiła to, z czym nie mogły sobie poradzić kolejne gosposie. Przede wszystkim jednak czuł, iż chłopcy jej potrzebują, że dzięki mej są lepsi, pilniejsi, bardziej zaangażowani w to, co robią. Podobnie jak on. Chandra potrafiła zmieniać ludzi we właściwy dla siebie sposób. Może rzeczywiście była misjonarką z powołania. Mimo to nikomu niczego nie narzucała. Nie próbowała zmuszać chłopców czy jego, żeby robili dobrze. Brak w niej było moralizatorstwa.

Wszystko robiła spontanicznie, a jeżeli coś się nie udawało, przyjmowała to z całym spokojem.

Poza jednym. Wciąż chciała wiedzieć, kim jest.

Właśnie dzisiaj miał jej to wyjawić. Co prawda nie bawił się nigdy w romantyczne gesty, ale na tę okazję kupił jej bukiet róż, a także dobre kalifornijskie wino.

Chciał poprawić jej nastrój przed decydującą rozmową.. Wiedział, że tego wieczora trudno ją będzie namówić na miłość. Chciał więc również poprawić swój nastrój.

Zapisał chłopaków na weekendowy nadmorski obóz nie opodal ich rezydencji. Chciał mieć ich pod bokiem, a jednocześnie wiedzieć, że będzie mógł spokojnie porozmawiać z Chandrą.

Kupił też steki z soi i warzywa. Wystarczyło to wszystko wstawić do mikrofalówki i chwilę poczekać. Nie chciał, żeby traciła czas na gotowanie.

Plan był prosty: najpierw kolacja, potem chwila odpoczynku, w której spróbuje ją uwieść. Jeśli się powiedzie i pójdą razem do łóżka, może uda się przełożyć tę rozmowę na jutro rano.

A jeśli nie?

Lucas był przygotowany na wszystkie ewentualności. Jeśli będzie chciała, powie jej całą prawdę. Ukrywanie czegokolwiek, choćby swojej roli, nie miałyby sensu. Przyzna się do wszystkiego, a potem poprosi o wybaczenie. Chandra nigdy nie była małostkowa. Liczył też na to, że wciąż potrzebowała pomocy. Jego pomocy. Był gotów zrobić wszystko, żeby ją zatrzymać przy sobie. Życie bez niej wydawało mu się puste i pozbawione sensu.

Przed wszystkim powinien uświadomić jej coś, czego sam do końca nie rozumiał. Nie łączyło ich tylko parodniowe uczucie. Czuł się tak, jakby znali się bardzo długo, i wiedział,

że Chandra ma podobne wrażenie. Teraz miał zamiar to wykorzystać.

Liczył, że prawda poprawi ich stosunki. Bał się jednak tego, co miało nastąpić. Kupił nawet pierścienek zaręczynowy, ale trzymał go w ukryciu. Nie powiedział o nim nawet chłopakom.

Wjechał na teren posesji i wysiadł z lincolna. Spojrzał na strażnika, który przyglądał mu się zza żywopłotu. Ktoś nowy? Dziwne. Wydawało mu się, że zna wszystkich ludzi Robarda.

Strażnik położył dłoń na kolbie pistoletu. Dobrze. To znaczy, że czuwa.

Lucas miał zamiar podejść i pogadać ze strażnikiem. Coś w tym facecie go niepokoiło. Na podwórku jednak pojawiła się Chandra. Przywitał ją serdecznie i pocałował. Zachowywała się tak, jakby zapomniała o tym, co miało nastąpić.

Spojrzał w jej oczy. Nie, nie zapomniała. Oprócz miłości dostrzegł w nich strach i ciekawość, lecz również mocne postanowienie, żeby go do niczego nie zmuszać.

Co robić?

Miała na sobie szmaragdową suknię, którą kupił jej przedwczoraj, i wyglądała naprawdę pięknie. Jej oczy zapłonęły niby dwa niebieskie ogniki, kiedy dał jej kwiaty.

- Uwielbiam róże - powiedziała. - Sama nie wiem, dlaczego lubię je tak bardzo.

Spojrzała na niego. Wciąż stał niepewnie przy samochodzie.

- Dziękuję. - Pocałowała go raz jeszcze. Zaczerwienili się oboje. Dawno tak się nie czuli. Chandra

miała nadzieję, że wreszcie dowie się wszystkiego, a Lucas wiedział, że zrzuci z siebie ten ciężar.

Tylko co dalej? To pytanie nie dawało im spokoju. Do niedawna miał wszystko: sukcesy, sławę, pieniądze, wiele kobiet.

Do niedawna. Do spotkania Chandry.

Teraz miał tylko ją. Pieniądze, sukcesy, nie mówiąc o innych kobietach, już się nie liczyły. Wiedział, że życie bez Chandry będzie jałowe.

Do niedawna nie wierzył w miłość.

Teraz tylko to mu pozostało.

Do niedawna śmiał się, kiedy ktoś mówił mu, że porzuciłby wszystko dla jednej kobiety.

Teraz gotów był sam to zrobić. Jeśli go zechce. Jeśli pozwoli mu być ze sobą. Doświadczył już tyle, że wiedział, iż miłość, taka miłość, nie zdarza się dwa razy.

Lucas chciał, żeby ten wieczór był zupełnie wyjątkowy. I był. Chandra zdawała się rozumieć, że może on zmienić całe ich życie. Na lepsze lub na gorsze.

Pożegnali chłopców i weszli do domu. Przez chwilę obserwowali ciemniejące nad zatoką niebo. Kilka jachtów znajdowało się jeszcze na wodzie.

Rozmawiali o chłopcach, o codziennych sprawach, w końcu o pogodzie. Chandra nie godziła się na zamknięcie domu i chciała iść na plażę.

- Teraz już chyba będę mogła - stwierdziła w końcu.

Nie odpowiedział. Spytał, czy nie jest głodna, a uzyskawszy potwierdzenie, wstawił przyniesione rzeczy do mikrofalówki.

Zjedli kolację, a następnie usiedli, żeby odpocząć. Znowu nie doczekał się żadnych pytań.

Zaproponował, żeby popływali. Mogli to chyba zrobić, mając pod bokiem ochroniarzy.

Na plaży znowu pojawiły się śmieci i Chandra wspomniała, że powinna urządzić z chłopakami „szukanie

skarbu". Woda była wyjątkowo ciepła. Pływali dobre pół godziny i oddalili się znacznie od brzegu. W końcu wrócili trochę wyczerpani.

Lucas wytarł ją białym włochatym ręcznikiem. Następnie ona zaczęła go wycierać. Dotknęła delikatnie jego mokrych włosów.

- Dziękuję za wszystko - szepnęła. Czy to miało być pożegnanie?

Objęli się i poszli do domu. Tak zgodnie, jak para długoletnich kochanków. Już wiedział, że nie będzie jej musiał do niczego nakłaniać.

Kiedy znaleźli się sami w sypialni, zaczęła wodzić palcem wzdłuż jego blizn.

- Skąd je masz? - spytała.

Lucas wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Po prostu się z nimi urodziłem. Ludzie myślą, że miałem jakiś wypadek albo że byłem na wojnie. Dlatego nie lubię chodzić na plażę.

- Więc to są takie znamiona?

- Mhm. Właśnie.

- Niesamowite!

Lucas nie mógł się powstrzymać i opowiedział o hinduskiej położnej, która chyba po raz pierwszy zdołała rozzłościć jego ojca. Kobieta twierdziła, że blizny pochodzą z innego życia i że prawdopodobnie miał jakiś wypadek. I to gdzieś niedaleko.

- Ale nie samochodowy - dodał po chwili. - Tam, gdzie mieszkaliśmy, było mało samochodów.

- To bardzo ciekawe. Pamiętam, że w Indiach wierzy się w reinkarnację. To może głupie, ale czuję, że coś w tym jest.

Chandra zadumała się na chwilę. Jakiś dziwny wyraz pojawił się w jej oczach.

- Pielęgniarka mówiła, że czasami, kiedy powietrze jest zbyt ciężkie, dusze nie mogą wzbić się do nieba i wchodzą w ciała noworodków.

- Tak - powiedziała wolno.

Chciał ją objąć, ale wymknęła się z jego ramion.

- Jeszcze nie teraz - powiedziała. - Chce mi się pić. To wspaniałe wino, które kupiłeś, na pewno się już schłodziło.

Dopiero teraz przypomniał sobie o winie. Tak, miała rację. Powinni się napić. To miał być przecież uroczysty wieczór.

Wzięli butelkę i kieliszki z kuchni, a potem wyszli na zewnątrz. Księżyc świecił jasno. Ochroniarze zniknęli. Lucas miał nawet sprawdzić, gdzie są, ale wkrótce o tym zapomniał. Otworzył wino i rozlał je do kieliszków. Pili w milczeniu, wsłuchując się w szum morza. Nareszcie zrobiło się nieco chłodniej i można było swobodnie oddychać.

W końcu Chandra wstała.

- Chodźmy...

Zostawili butelkę i kieliszki i przeszli do sypialni. Drzwi na taras zostawili otwarte. Tak było znacznie przyjemniej. Następnie Lucas sięgnął do górnych guzików jej sukienki.

- Nie, ja sama - szepnęła.

Rozpięła małe guziczki swojej nowej sukienki i zsunęła ją z siebie powoli. Widziała, że Lucas płonie z pożądania. Ona też pragnęła go coraz mocniej.

Stała przed nim w samych majteczkach. Jej skóra lśniła tajemniczo w świetle księżyca. Lucas nie mógł się już dłużej opierać swym instynktom. Chwycił ją i przytulił do siebie. Całował wilgotne jeszcze włosy, twarz, szyję. Jego dłonie przesuwwały się rytmicznie wzdłuż jej ciała.

- Teraz ty - powiedziała.

Od razu domyślił się, o co jej chodzi. Rozebrał się szybko.

Gdy tylko stanęli przed sobą nadszy, natychmiast rzucili się na siebie z jękiem. Kochali się tak, jakby świat miał się za

chwilę skończyć. Lucas chciał być w niej jak najdłużej. Ofiarowywał się jej cały i czuł, że jest przyjęty.

Chandra nie wiedziała, co się z nią dzieje. Myślała, że osiągnęła już szczyty erotycznych uniesień, a teraz okazało się, że ścieżka biegnie wyżej. Objęła Lucasa nogami i przycisnęła mocniej do siebie. Chciała czuć go jak najdłużej.

I nagle coś eksplodowało w ich głowach.

- Chandra! - krzyknął Lucas.

Świat wokół nich zawirował. Spadali w gwiazdną pustkę, czując, że są w niej sami, zupełnie sami. Następnie oderwali się od siebie i legli na pościeli.

Oboje oddychali ciężko. Czuli pot na swoich ciałach. Po chwili oddech Lucasa stał się równiejszy. Miał za sobą ciężki dzień. Powieki same mu opadły.

Dopiero po chwili zrozumiała, że Lucas zasnął. Jej to się nie udało.

Przez dłuższy czas leżała przywalona ciężkim ramieniem Lucasa. Bała się ruszyć. W głowie dźwięczało jej imię, które wymówił przed chwilą.

To było jej imię.

Nie, nie, przecież nazywała się inaczej. Zaraz, jakoś tak... Betty, nie, Bethany Ann Moran. Jednak tak naprawdę wiedziała, że jest Chandrą.

A Lucas?

Pamięć wracała jej stopniowo.

Tak, Lucas Broderick to ten okropny prawnik.

Dlaczego tak bardzo chciał, żeby go kochała? Dlaczego poprosił ją o rękę? Teraz już знаła odpowiedź na te pytania i aż wzdrygnęła się z obrzydzenia.

Z trudem udało jej się uwolnić z objęć śpiącego Lucasa. Wstała i natychmiast pospieszyła do łazienki. Musiała wziąć prysznic, jak ofiara gwałtu.

Spojrzała w lustro. Patrzyła z niego twarz spadkobierczyni fortuny Moranów. Ciekawe, dlaczego Gertruda zapisała jej te pieniądze. Wcale ich nie chciała. Napisała jej nawet o tym w jednym listów.

I nagle zrozumiała. Dostała je, ponieważ jej na nich nie zależało. Inni pragnęli ich aż za bardzo.

- Moranowie - szepnęła do siebie.

Poczuła, że robi jej się zimno. Włożyła białe dzinsy i wyszywaną bluzkę.

Tak, miała teraz masę pieniędzy. Nic dziwnego, że Lucas nie chciał jej powiedzieć, kim jest. Był sprytny. Oszukał ją jak ten facet wiele lat temu. Zaraz, jak on się nazywał? Stanley? Stony?

Stinky Brown!

Tak, babcia ostrzegła go przed nim. Miał złą reputację, co wcale nie przeszkadzało Chandrze. Dopiero kiedy za poduszczeniem babci przyłapała go w łóżku z Holly, zerwała z nim i uciekła do... do...

Do Meksyku. Nazywała się Chandra Moran. Jej babcia zmarła. Mieszkała w Meksyku, ale postanowiła przyjechać na pogrzeb, a ten waż, Lucas Broderick, powiedział, że... że... Nagle usłyszała jego słowa:

- Będę musiał zniszczyć i upokorzyć kuzynkę państwa. Wygrzebię wszystko, co mogłoby świadczyć na jej niekorzyść. Ale to musi kosztować.

Udało mu się. Pewnie nawet nie sądził, że tak łatwo będzie mógł zawładnąć całą fortuną Moranów, a nie marnymi czterdziestoma paroma procentami. Jak to się stało, że go w ogóle pokochała?

W jej głowie pojawiły się nowe wspomnienia.

Była w biednej hinduskiej chacie i trzymała się kurczowo ręki babki. Mężczyzna w białym turbanie kopał pod podłogą na jej polecenie. I nagle zobaczyła skrzynię. Jednak wpadła w



histerię dopiero w chwili, gdy zobaczyła szkielet zwinięty w nienaturalnej pozie w jej wnętrzu.

To też była ona. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale tak było.

Nikt nie uwierzył, że to był jej grób. Nawet babcia. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego sama idea reinkarnacji wydała jej się tak przekonująca.

Później zobaczyła duży, drewniany dom. Tu się wychowała. Szła zrozpaczona jednym z korytarzy i nagle usłyszała dziwne dźwięki. Nie знаła ich, ale dziwnie ją pociągały. Otworzyła drzwi.

Na odgłos skrzypienia nagi mężczyzna oderwał się od kobiety. Holly. I Stinky Brown.

- I czemu się tak gapisz? - warknęła Holly.

Nigdy jej nie lubiła. Zazdrościła jej. Zawsze musiała mieć to samo co Chandra.

Znów była w tym domu, ale wiele lat później. Czowała się dojrzała i niezależna. Jednak w momencie, kiedy weszła i usłyszała pełen złości głos Holly, nie zdecydowała się na konfrontację z Moranami.

Przyjechała na pogrzeb, nie na rodzinne zebranie.

Holly znowu zaczęła się na niej wyżywać. Nikt nie protestował. Tylko wujek Henry ujął się za nią. A potem mówił Lucas. Namawiał nawet do zgody. Jednak później zdradził się z całą swoją bezwzględnością i okrucieństwem:

- Będę musiał zniszczyć i upokorzyć kuzynkę państwa. Wygrzebię wszystko, co mogłoby świadczyć na jej niekorzyść. - Te słowa wciąż dźwięczały w jej uszach.

Nie spytał nawet, jaka jest. Nie chciał wiedzieć, czy jest zła, czy dobra. Winna czy niewinna. Było mu wszystko jedno. Chciał tylko pieniędzy.

Nie, nie dostanie ich. Choćby miała zginąć tu, w jego niewoli.

Tylko dlaczego tak bardzo go kochała?!

Wciąż była w łazience, chociaż ubrała się jakiś czas temu. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie ma się podziać, a następnie stwierdziła, że najlepiej czuje się na górze, w sypialni Lucasa.

Dlaczego Lucas tak bardzo ją pociągał? Nikły uśmiech pojawił się na jej wargach. Jej kolejni chłopcy też nie byli święci. W szkole wybierała samych łobuzów: wagarowiczów, dwójkowiczów, przeróżnych zabijaków. Potem wcale nie było lepiej. I w końcu Stinky Brown, który był wyjątkową kanalią. Lucas nie stanowił żadnego wyjątku w tej galerii. Był tylko może bardziej bezwzględny. Jednak żaden z tych chłopaków nie pociągał jej tak jak on.

Zatem, dlaczego Lucas?

W jej głowie pojawiło się jedno słowo: Indie. Kochała Lucasa w innym życiu, a on zginął z jej powodu. Ją zakopano żywcem, a on wpadł pod pociąg. Blizny. Stąd te blizny. Musi mu o tym powiedzieć!

Wyszła na korytarz. Przez moment chciała zejść na dół, ale zrezygnowała. Powie mu później. Albo w ogóle nie powie. Chciała się jeszcze raz przytulić do poduszki, na której sypiał, zanim zerwie z nim ostatecznie.

Kiedy weszła do sypialni, poczuła, że ktoś wślizguje się tam za nią.

Czyżby on? Nie widziała jeszcze twarzy, ale usłyszała znajomy głos:

- Witaj, Beth. Czekałem na ciebie. Tak jak na Gertrudę w dniu, w którym umarła.

Chandra wzdrygnęła się.

- Zabiłeś babcię - raczej stwierdziła niż spytała. Chciała uciekać, ale stalowe ręce złapały ją niemal natychmiast: Usłyszała stłumiony świst tuż przy uchu:

- Mam cię!

Serce w niej zamarło. Te słowa też znała. Paliły ją jak ogniem. Tak, jakby pochodziły z głębi piekieł. Przypomniła sobie ukłucie igły i to, że poczuła się potem dziwnie i już się niczego nie bała. Trzymała w dłoni pistolet i nawet ją to bawiło. Furgonetka płonęła, ale jej to nie przeszkadzało.

- Mam cię!

Santos! Miguel Santos! Ocknęła się trochę z narkotycznego transu dopiero w momencie, kiedy ujrzała jego szarą twarz. Był martwy. Musiała uciekać.

Cudem wydostała się z płonącego samochodu.

Potem biegła.

Potem był szpital. Znowu ją kłuli, ale oszukała ich i znów uciekła.

Kto chciał ją zabić?

Kto zabił Miguela Santosa?

Nie, nie wiedziała. Pamiętała tylko ciemne oczy wypełnione szaleństwem. Skądś znała te oczy. Te straszne oczy. Czyż mogła jednak przypuszczać, że był to Stinky Brown!

- Stinky? - spytała. - To ty, Stinky? Dlaczego zamordowałeś babcię? Czy po to, żeby się zemścić? Wiesz, że cię nigdy nie lubiła.

- Cicho, głupia dziwko!

Nagle dostała w głowę jakimś metalowym przedmiotem i osunęła się bez uczucia.

Otworzyła oczy i poczuła, że się dusi. Czyżby była pod ziemią? Chciała krzyczeć, ale wiedziała, że nic to nie da. I tak będzie jeszcze krzyczeć. Na razie, póki jeszcze panuje nad klaustrofobią, powinna zorientować się w sytuacji.

Poczuła zapach ubrań. Jednocześnie zobaczyła strużkę światła sączącą się przez drzwi. A więc była w szafie. Co z Lucasem? Czy zostawi ją na pastwę Stinky'ego? I czy Stinky

naprawdę zamordował babcię? To szaleniec. Tylko szaleniec mógł postąpić w ten sposób!

Próbowała wstać, ale okazało się, że ma związane ręce i nogi. W tej sytuacji mogła tylko czekać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mam cię! - Znowu usłyszała ten głos.

Drzwi otworzyły się i ta sama ciemna postać wywlokła ją z szafy.

- Co chcesz ze mną zrobić?

- Zamknij się! Ten twój śpi na dole jak niemowlę! Idziemy. Pchnął ją tak, że omal nie upadła. Następnie, kiedy rzuciła

się do drzwi, dopadł ją jednym skokiem i przystawił lufę do skroni.

- Nie radzę! Jest nabity.

Zeszła posłusznie na dół. Morderca szedł tuż za nią. Słyszała nawet jego urywany oddech. W końcu dotarli do sypialni. Morderca otworzył drzwi i zapalił światło. Lucas przeciągnął się i otworzył oczy.

Kątem oka zobaczyła twarz mordercy.

To był on!

Widziała już te ciemne oczy bestii! Najpierw zastrzelił Santosa, a potem próbował ją zabić. Nawet kiedy straciła pamięć, instynktownie czuła, że ją ściga. Był wciąż bliżej i bliżej.

Raz jeszcze przypomniała sobie chłopięcą twarz i kręcone włosy. Chodząca niewinność. I tylko te oczy, potworne oczy.

- Stinky?! - krzyknął Lucas i poderwał się.

- Stój! Jeszcze jeden ruch, a rozwalę jej łeb! Najpierw jej, a potem tobie.

Wiedziała, że jest do tego zdolny.

- Nie, to nie Stinky, Lucas - powiedziała drżącym głosem.

- To Hal.

Młodszy brat Stinky'ego. Słodki Hal, który z jakichś powodów zawsze miał problemy i Stinky czuł się za niego odpowiedzialny.

Znowu udało jej się na niego spojrzeć.

- Kiepsko wyglądasz, Hal - powiedziała, przypomniawszy sobie po raz pierwszy, że też był ranny w pożarze furgonetki.

Piękny, chłopięcy Hal miał brudną, poszarzałą twarz i podkrążone oczy. Przez czoło biegła nie opatrzona rana. Ręka, którą ją trzymał, była podrapana, a za paznokciami widniały czarne obwódki. Z tej odległości wręcz dusiła się zapachem jego zwierzęcego potu.

- Nie twoja sprawa - warknął.

- Powinieneś pójść do lekarza.

- Zamknij się! Myślisz, że dam się nabrać?! Nigdy ci na mnie nie zależało! Nigdy!

Chandra pokręciła głową. Nie sądziła, że tak trudno z kimś rozmawiać, nie widząc jego twarzy.

- To nieprawda - stwierdziła w końcu. - Przecież byłeś dla mnie jak brat.

Odpowiedział jej suchy śmiech, a potem Hal ścisnął ją jeszcze mocniej. A przecież kiedyś naprawdę go lubiła. Tak jak niemal wszyscy.

- Zabiłeś Miguela, a potem chciałeś zabić mnie. Dlaczego? - spytała, siląc się na spokojny ton.

- Złodziejka! Zdrajczyni! Odeszłaś od mojego brata dwanaście lat temu, a teraz wróciłaś po pieniądze!

- To Stinky mnie zdradził, Hal. Z moją kuzynką.

- Szkoda, że go wtedy nie widziałaś! - Hal dosłownie wściekł się. - Był załamany! Zraniony! Życ mu się nie chciało!

- Jakoś sobie poradził - rzuciła, ale Hal jej chyba nie dosłyszał.

- Już wtedy wiedziałem, że cię dorwę. A teraz mam jeszcze jego. - Wykonał gest w stronę Lucasa.

Lucas siedział na łóżku i nie wiedział, co robić. Był niemal nagi. Nie miał nic ciężkiego pod ręką, a nawet gdyby miał, bałby się o życie Chandry.

Hal odsunął nieco Chandrę, żeby stanąć naprzeciwko Lucasa. Teraz widziała ich obu. I nagle ostatnie fragmenty utraconej pamięci wróciły na swoje miejsce.

Babcia wysłała do niej list z pytaniami na temat fundacji po pogrzebie Skippy'ego Hendriksa. Śmierć bliskiej osoby wstrząsnęła nią do głębi. Jednocześnie uważała, że rodzina ma aż za dużo pieniędzy, których nie potrafi dobrze wykorzystać.

Stinky ożenił się z Holly właśnie dla pieniędzy.

Teraz wszyscy wokół kłócili się z ich powodu.

Dlatego po paru listach wyjaśniających babcia zdecydowała się powierzyć Chandrze cały rodzinny majątek. Liczyła na to, że wykorzysta go lepiej niż pozostali.

Chandra przypomniawszy sobie szaleńczą jazdę z Miguelem do Teksasu. Niestety, nie zdążyli na pogrzeb. Za to Chandra podsłuchiwała to, co o niej mówili. Miguel czekał na nią na zewnątrz. Powinna mu chyba powiedzieć, żeby się schował.

Znowu usłyszała okropne słowa Lucasa, a potem przypomniawszy sobie, jak chowała się przed nim w schowku pod schodami. Już wtedy coś dziwnie ciągnęło ją do tego mężczyzny. Niesłusznie!

Jednak Hal znał lepiej rozkład domu niż Lucas. Przyjechał jeszcze później i wywlókł ją z kryjówki. Bała się krzyczeć. Wtedy wszyscy by odkryli, że ich szpiegowała.

Hal zaciągnął ją do szopy, gdzie spoczywało zakrwawione ciało Miguela. Kierowca już nie żył. Ona - jeszcze tak. Od tego momentu wiedziała, o co toczy się gra. Hal wstrzyknął jej coś i straciła świadomość.

Ocknęła się w jadącej furgonetce. Leżała z tyłu w pustej skrzyni. Przypomniawszy jej się nagle ciemność i odgłos ziemi spadającej na drewno. Chciała krzyczeć, ale nie mogła. Język miała opuchnięty. Lada wysiłek powodował, że z mroku wyłaniały się roziskrzony stwory, których się bała.

Jednak atak klaustrofobii sprawił, że przemogła strach. Nie była związana. Przeczłoła się do przodu furgonetki i sięgnęła po klucz francuski. Trzymała go zawsze w niewielkiej przegródce wraz z innymi narzędziami. Tak, był na swoim miejscu.

Następnie podpełzła do szybki dzielącej ją od kabiny kierowcy. Hal był skoncentrowany na jeździe. Zebrała wszystkie siły i uderzyła najmocniej jak mogła. Dostał w tył głowy. Samochód zatańczył na środku drogi i wjechał do rowu. Na moment straciła przytomność.

Kiedy wyczołgała się, Hal był nieprzytomny. Nie zapiął pasów i uderzył głową w deskę rozdzielczą. Całą twarz miał skrwawioną. Samochód zaczął się palić. Zajrzała do tyłu, ale nic nie mogła zrobić. W świetle płomieni ujrzała tylko spokojną twarz Santosa.

Wróciła do kabiny, podnosząc po drodze pistolet, który wypadł ze środka. Musiała wyciągnąć Hala. Zajrzała do szoferki.

- Mam cię - usłyszała po drugiej stronie samochodu.

To był on. Wyglądał niczym potwór. Z jego twarzy ściekała krew, ale ciemne oczy płonęły żądzą mordu. Strzeliła, a potem zaczęła uciekać.

Z naprzeciwka nadjeżdżała ciężarówka.

- Tym razem ci się nie uda. - Głos Hala dobiegał do niej z daleka. - Ani tobie, ani twojemu kochankowi.

Dopiero po chwili zorientowała się, że nie jest już na opuszczonej autostradzie. Z powrotem znajdowała się w sypialni.

- Daj mu spokój, Hal - powiedziała, wskazując Lucasa. - On nie ma z tym nic wspólnego.

Hal znowu roześmiał się tym swoim nieprzyjemnym śmiechem.



- Nic wspólnego? Nie żartuj! Przecież to był jego pomysł, żeby cię zniszczyć. On również startował w wyścigu do miliarda. - Twarz Hala wyrażała całkowitą bezwzględność. - Wyeliminuję go, tak jak się eliminuje konkurencję.

- Nie, to nieprawda!

Chandra spojrzała z pogardą na Lucasa. Perspektywa śmierci przerażała go i dlatego jeszcze próbował się bronić. Tchórz, nędzny tchórz!

- Daj mu spokój, Hal. Nie widzisz, że to nędzna kreatura? Skorzystał z mojej choroby, chciał mnie opleść swoją pajęczyną, ale mu się nie udało.

- To nieprawda - powtórzył Lucas. Chandra skrzywiła się z odrazą.

- Więc po co to wszystko? Dlaczego mnie tutaj trzymałeś?

- Ponieważ cię kocham.

- Nie kłam. Przynajmniej teraz przestań kłamać. Wiem, do czego jesteś zdolny. Czytałam te wszystkie artykuły.

Lucas przesunął się nieco w jej kierunku, ale Hal natychmiast skierował na niego broń.

- Kocham cię - powtórzył.

- Ale ja ciebie nie - stwierdziła Chandra. - Daj mi już spokój.

W jej sercu rozpętała się burza. Czuła się tak, jakby znowu umierała. Być może fizyczna śmierć nie jest najgorsza. Jeszcze gorsze jest obumieranie uczuć. Za chwilę miała się o tym przekonać.

- Chandra! - krzyknął Lucas. - Musiałaś być tutaj! Chciałem cię oczyścić z zarzutów!

- Z czego?! - wykrzyknęła. Hal prawie dusił się ze śmiechu.

- Jesteś poszukiwana za zabójstwo Santosa i przemyt narkotyków - powiedział, widząc jej zdumioną minę.

- Lucas się sprzeciwił, kiedy Stinky chciał ci pomóc. On ciągle cię kocha - dodał smutno Hal.

Nagle przypomniała się jej podsłuchana rozmowa. Teraz mogła przyłapać Lucasa na kłamstwie.

- Wiec rozmawiałaś ze Stinkym? - spytała go.

Lucas wyglądał na zmieszanego.

- Nie, to znaczy: tak. Nie wiedziałem, o co mu chodzi... Nie chciałem, żeby... żeby ktoś się wtrącał - plątał się coraz bardziej.

- Dosyc!

Lucas przysunął się bliżej Chandry. Było mu wszystko jedno, czy Hal zabije go teraz, czy później. Chciał, żeby Uwierzyła w jego czyste intencje.

Hal nie reagował. Cała sytuacja najwyraźniej go bawiła. W pewnym momencie wyciągnął nawet zza pazuchy gazetę.

- Masz, poczytaj sobie - powiedział, wręczając ją Chandrze.

Odsunął się od niej. Chandra zachłannie połykała tekst. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

- Oskarżają mnie o morderstwo. Przecież to ty zabiłeś Miguela - powiedziała, wyciągając palec w stronę Hala.

Hal skinął głową.

- Tak, ale dzięki bratu mam murowane alibi, a dzięki panu Broderickowi wszyscy myślą, że to ty. Przecież to on odnalazł cię w szpitalu i zabrał stamtąd, żeby wszyscy myśleli, że uciekłaś!

- To nieprawda! - jeszcze raz zaprotestował Lucas.

Jednak Chandra go nie słuchała. Czytała dalej gazetę.

Dziennikarze dosłownie zmieszali ją z błotem. Pisali o tym, że się puszczała ze wszystkimi łobuzami w szkole. Że uciekła z domu. Informowali, iż jej fundacja przyjmowała łapówki, a ona sama była zepsuta do szpiku kości.

- To kłamstwa! - krzyknęła przerażona. - Potworne kłamstwa!

Spojrzała na Lucasa.

- Przyznaj się, to twoja robota! - powiedziała łamiącym się głosem, wyciągając w jego kierunku gazetę.

Lucas nareszcie zaczął rozumieć. Ten piekielny Hal! To on zorganizował wszystko.

- Nie! - zaprzeczył. - To on ze swoim bratem! Hal pokręcił przecząco głową.

- Muszę powiedzieć, że Stinky próbował cię ratować - zwrócił się do Chandry. - Pewnie domyślał się, co stało się z naszymi rodzicami.

- A co się z nimi stało? - wyszeptała zbielełymi wargami.

- To ja ich zabiłem. Dlatego, że chcieli mnie wysłać do specjalnej szkoły. Byłem wtedy tak głupi, że bardzo się tym przejąłem.

- To straszne - szepnęła.

Hal uśmiechnął się do niej.

- Pewnie zaczął się tego domyślać po tym, jak pobiłem Debrę - powiedział.

- To przecież Stinky ją pobił - wtrącił Lucas, przypominawszy sobie faks od Robarda.

- Nie, to ja - powiedział z dumą Hal. - Ale Stinky wziął to na siebie. Złościł się bardzo, kiedy się o wszystkim dowiedział, ale przecież zawsze mnie bronił. Postanowił nawet ożenić się z jakąś bogatą kobietą, żeby móc mnie utrzymywać. Potrzebujemy pieniędzy. Pieniądze Moranów są nasze!

Chandra pokręciła głową.

- Nawet jeśli umrę, fundacja dostanie wszystkie pieniądze.

- Przeczytaj jeszcze raz gazety! - warknął Hal. - Fundacja jest skończona. To jego pomysł - Wskazał głową Lucasa.

- Chandra! Nie słuchaj go. To przecież wariat!

Twarz Hala wykrzywiła się w potwornym grymasie. Bestia znowu była na wolności. Skoczyła nagle. Jej ognisty język dosięgnął Lucasa.

Chandra krzyknęła. Nawet w najpotworniejszym śnie nie przypuszczała, że to się stanie. Podbiegła do Lucasa i chciała go przytulić.

Hal odciągnął ją za włosy.

- Zapomnij o nim - powiedział.

W tym momencie zemdlała. Zapadła w pustkę, która powitała ją jak starą znajomą.

Kiedy się ocknęła, poczuła w ustach smak kurzu. Ktoś położył ją na betonie delikatnie, tak żeby nie uderzyła się w głowę.

Znajdowała się w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Czowała mokry kurz i pleśń.

- Chandra!

Zobaczyła nad sobą twarz Lucasa. Więc jednak żył. W ciemnym wnętrzu z trudem dostrzegła ciemną plamę na jego torsie.

- Dobra robota - usłyszała głos Hala. - Idziemy do wyjścia.

Lucas, jej ukochany Lucas wstał i podszedł do drzwi, przez które sączyło się pomarańczowe światło latarni. Hal zaśmiał się znowu po swojemu.

- Wieczny odpoczynek - powiedział, zatrzaskując za sobą drzwi.

I znowu ciemność. Bała się coraz bardziej. Zapach mokrego kurzu i ziemi przyprawiał ją o mdłości. Najbardziej jednak bolało to, że Lucas ją zdradził. Tak jak siostra. I Stinky! I Hal!

Teraz wiedziała, co chcą z nią zrobić. Znowu pogrzebią ją żywcem. Hal i Lucas. Lucas i Hal. Nie mogła już myśleć o niczym innym. Najgorsze było to, że wiedziała, co ją czeka.

Ciemność i głód. Głód i ciemność! A potem walka, żeby się stąd wydostać.

Walka beznadziejna, którą jednak podejmie, żeby nie umierać w ciszy.

Chandra jęknęła. Dlaczego Lucas ją zdradził? Czemu odpłacił złem za dobro? Wy tłumaczenie było jedno: po prostu taki był.

Czy zdradziłby ją również za pierwszym razem, tam, w Indiach? Odpowiedź wydawała się oczywista. Serce Chandry wypełnił żal.

- Po prostu taki jest - szepnęła do siebie.

A potem zemdlą.

Lucas wyszedł z garażu na glinianych nogach. Wiatr już prawie ustał. Niebo purpurowiało na zachodzie. Czuł, że jeśli nie zbierze sił, za chwilę może zemdleć.

Wciąż widział rozszerzone strachem oczy Chandry. Bał się, co z nią będzie. Nie miał pojęcia, co robić. Czuł się słabo, może dlatego, że stracił sporo krwi. Bok wciąż krwawił, ale nie zwracał na to uwagi.

- No dalej - poganiał go Hal. - Do basenu.

Zrobił parę kroków, czując że za chwilę się przewróci. Hal ciągle go poganiał. Co za różnica, gdzie umrę, pomyślał. Znowu przypomniał sobie oczy Chandry. Nie, nie może umrzeć! Musi ją ratować! W końcu dotarł do basenu.

- Klękaj! - polecił mu Hal. - Pozwolę ci zmówić modlitwę przed śmiercią.

Oczy Lucasa zwęziły się w dwie szparki. Pełen był nienawiści, której nie mógł wyładować.

- Więc to ty - szepnął.

Hal od razu zrozumiał, o co mu chodzi.

- Nie, to nie ja jestem tym maniakiem. Ale wykończę cię tak samo, żeby wszyscy myśleli, że to on.

Lucas rozejrzył się dokoła.

Musi uratować Chandrę! Ten Hal to bestia. Nie powiedział, co chce z nią zrobić, ale na pewno coś straszego. W pobliżu basenu stało krzesło.

- No, klękaj.

Potknął się. Hal musi uwierzyć, że jest słaby. Następnie zrobił krok w stronę krzesła i oparł się o jego metalowy tył. Zaczął klękać.

Teraz!

Trzymając krzesło, zatoczył nim półkole. Usłyszał trzask i odgłos strzału. Kula przemknęła tuż obok jego twarzy, jednak pistolet wypadł z ręki Hala.

Leżał na kafelkach przy basenie. Lucas wiedział, że musi działać błyskawicznie. Za chwilę Hal zorientuje się w sytuacji i podniesie broń.

Poczuł jednak ból w boku i wiedział, że sobie nie poradzi. Hal już go miał. Schylał się właśnie, kiedy nagle krzyknął z bólu i upadł.

Ciężka podkowa spadła tuż obok pistoletu. Z krzaków wypadł Peppin i kopnął jedno i drugie do wody.

Jego dzieci!

Hal był tylko ogłuszony, ale nie stracił przytomności. Lucas rzucił się na niego i przygniół go ciałem do kafelków. Następnie uderzył raz, drugi, trzeci!

- Zabij go tato, zabij! - krzyknął Peppin.

Wtedy zorientował się, co się dzieje, i przestał. Spojrzał na swoje ręce, a następnie na nieprzytomnego Hala. Chłopcy szaleli z radości.

Wstał z trudem.

- Tato, ty krwawisz - zauważył Montague.

Uśmiechnął się do nich.

- Już dobrze - powiedział. - Strzelał do mnie.

- Gdzie Chandra? - dopytywał się Peppin.

Posłał do niej synów, a sam zajął się związaniem Hala. Nie spieszył się. Wiedział, że jest słaby, a chciał to zrobić porządnie.

Chłopcy natychmiast znaleźli Chandrę. Zapalili światło i zaczęli się kłócić, kto ma przynieść wody z basenu.

- To ja rzuciłem podkową - argumentował Monty.

- Ale ja pozbawiłem go broni. - Peppin starał się przebić brata. - A poza tym to ja zauważyłem, że ten ochroniarz jest jakiś podejrzany. Gdyby nie ja, spałbyś teraz spokojnie.

- No dobra - mruknął Monty. W końcu mógł teraz zostać przy Chandrze.

Ich głosy przebiły się przez ciemność. Ich kochane głosy. Otworzyła oczy.

- Co się dzieje? - spytała, - Gdzie jestem?

Zacząli mówić jeden przez drugiego. Zrozumiała tylko tyle, że ktoś próbował ją zabić. I nagle wszystko sobie przypomniała.

- Czekaście, już idę - usłyszała głos Lucasa.

Monty zaczął ją rozwiązywać. Peppin pogłaskał ją po głowie.

- Moi kochani - szepnęła.

Nagle dojrzała nad sobą sylwetkę Lucasa. Zawahał się, zanim zdecydował się przyklęknąć obok. Chandra odsunęła się od niego instynktownie.

- Nie, nie! Zabierzcie go! Lucas zastygł.

- To przecież tata - usiłował ją przekonać Peppin. - Nie zrobi ci nic złego.

Nie dała się przekonać. Nawet kiedy powiedział, że ją kocha i nigdy nie pozwoliłby jej skrzywdzić.

- Już mnie skrzywdziłeś! - wybuchnęła, odsuwając się jeszcze dalej. - Jesteś jednym z nich. Chciałeś mnie oczernić! Zabić!

Lucas wstał z ciężkim sercem. Może porozmawia z nią później. Na razie musi wezwać pogotowie i zawiadomić policję. Chandra nie była ranna, ale wyglądała na wycieńczoną.

Nikt jej nie chciał wierzyć: ani chłopcy, ani pielęgniarki, ani policja. Chandra czuła się zdradzona i oszukana.

Dom Lucasa przypominał trochę dom wariatów, a trochę obszar, na którym prowadzona jest wojna. Na podwórku stały dwa wozy policyjne i karetka pogotowia. Na pobliskiej łące wylądował śmigłowiec, który miał zabrać jednego z ochroniarzy. Istniała szansa, że uda się go uratować. Drugi był w znacznie lepszym stanie, chociaż obaj zginęliby, gdyby nie szybka pomoc.

Peppin i Monty krążyli między policjantami i opowiadali o tym, jak poskromili mordercę. Lucas leżał na noszach i czekał na kolejny ambulans, który zawiózłby go do szpitala, ponieważ Chandra nie chciała jechać razem z nim. Usiłował z nią nawet rozmawiać, ale wpadała w histerię. Stwierdził więc, że musi odłożyć to na później.

Policja wypytywała go o wszystko. Nie kluczył, nie kłamał, było mu już wszystko jedno.

Chciał tylko odzyskać Chandrę.

Właśnie miała odjechać do szpitala, kiedy raz jeszcze wyciągnęła oskarżycielsko palec w jego kierunku.

- Dlaczego mi nie wierzycie?! - krzyknęła raz jeszcze do policjantów. - On jest jednym z nich!



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Biuro Lucasa zajmowało dwa ostatnie piętra wieżowca położonego tuż nad zatoką. Rozciągał się stąd wspaniały widok. Mimo iż na zewnątrz panował upał, powietrze było tutaj chłodne i rześkie.

Zwykle panowała tu atmosfera pracy i skupienia. Było cicho i spokojnie, prawnicy rozmawiali z klientami przyciszonym głosem.

Dzisiaj jednak nagle pojawili się synowie Lucasa. Obaj roześmiani, pełni życia i energii.

Rudowłosa sekretarka próbowała ich zatrzymać.

- Nie wchodźcie, chłopcy. Pan Broderick rozmawia teraz z kimś bardzo ważnym.

Mieli to w nosie. Wpadli do jego biura jak burza i rzucili się, żeby go ucałować.

Lucas wciąż nie wyglądał najlepiej. Zapewne z powodu rany, którą odniósł, i dużego upływu krwi. Miał wychudzoną, smutną twarz i poruszał się po swoim gabinecie jak cień.

Unikał też rozmów. Dzisiejsza stanowiła wyjątek.

- Tato! Tato! - krzyknął Peppin, powiewając jakimś świstkiem papieru. - Chandra w końcu do nas napisała. Zaprasza nas do Meksyku.

Uśmiechnął się smutno.

- To miło z jej strony - odezwał się grobowym głosem. - Oczywiście możecie jechać.

Zamyślił się na moment i spojrzał na synów. Nawet Monty wyglądał na uszczęśliwionego. Nie ma się czemu dziwić. Przecież nareszcie zobaczy Chandrę.

- Napisz do niej jeszcze raz, tato - powiedział Monty - Może tym razem nie odeśle twojego listu.

Lucas wzruszył ramionami.

- No właśnie, tato! Nie bądź taki uparty.

On uparty?! Słowa Peppina bardzo go zaboląły. Czy to on odsyłał wszystkie listy i kwiaty i nie chciał rozmawiać przez telefon?! Chandra posunęła się nawet do tego, żeby skłonić policję do aresztowania go. Spędził prawie cały dzień z jakimiś pijakami. Któryś z nich go uderzył i Lucas trafił z krwotokiem do więziennego szpitala. Nie, to już był koniec!

- Nie zapominajcie, że wciąż uważa mnie za przestępcę - spojrzał smutno na synów.

Krzesło z czarnej skóry zaskrzypiało pod ciężarem siedzącego na nim mężczyzny. Jak to się stało, że wcześniej nie zwrócili na niego uwagi? Przecież z tymi czarnymi, niemal granatowymi włosami wyglądał jak wcielenie potęgi i pewności siebie.

- Chandra? Za przestępcę? - powtórzył za nim mężczyzna. - Dlaczego pan mi wcześniej o tym nie powiedział?

Lucas pokiwał głową.

- Wsadziła mnie nawet do więzienia. Tylko proszę o tym nie opowiadać. Nie jestem z tego specjalnie dumny.

Mężczyzna roześmiał się serdecznie. Krzesło znów zaskrzypiało pod jego ciężarem.

- Pozwólcie chłopcy, że wam pana przedstawię - powiedział Lucas. - Pan Rafe Steele.

Peppin aż gwizdnął.

Monty tylko otworzył ze zdziwienia usta.

- Osobisty ochroniarz Chandry! - aż jęknął Peppin.

- Wolę, jak mówią o mnie: strażnik - sprostował Rafe. - Ale, ale, zdaje się, że wy byliście takimi ochroniarzami z przypadku?

Monty zebrał się na odwagę.

- Czy to prawda, że pracował pan dla Jo Jo i jego heavy metalowej grupy?

Rafe skinął głową.

- Tak. I jestem zadowolony, że już dla niego nie pracuję. Jo Jo to straszny tępak. Wolę pracować dla Chandry.

- Tak, tak! - krzyknął Peppin. - Uwielbiamy Chandrę! Musimy ją odzyskać!

Rafe posłał im ciepły uśmiech.

- To zabawne, ale mówiłem właśnie to samo waszemu tacie. Tylko że nie chce mnie słuchać. A mogę przysiąc, że Chandra tęskni za waszą trójką.

Chłopcy nie bali się wcale tego wielkiego, ubranego na czarno mężczyzny. Nareszcie znaleźli sojusznika i postanowili przypuścić zmasowany atak na ojca.

- Tato! Spróbuj raz jeszcze! Może nie wszystko stracone? Napisz! Zadzwoń! - przekrzykiwali się jeden przez drugiego.

Lucas podniósł do góry rękę.

- Przestańcie! Tłumaczyłem już wam, że to nie ma sensu. Wcale nie jestem z tego powodu szczęśliwy, ale Chandra mnie nie chce. Trzeba się z tym pogodzić, że mnie nienawidzi.

Rafe pokręcił głową.

- To nieprawda. Pogodziła się z rodziną, nawet z Holly. Nawet gdyby miała panu coś do zarzucenia, powinna to panu wybaczyć.

- Powiedziałem: nie!

- A jeśli jest w ciąży?

W smutnych oczach Lucasa zapaliły się dwa ogniki. Pobladł cały. Ręce zaczęły mu drżeć.

Na ten widok chłopcy znowu stuknęli się rękami na swój sposób.

- To co, napiszesz?

Pokręcił głową.

- To nie ma sensu.

Rafe pochylił się do przodu i zaprosił ich wszystkich do biurka. Pochylili się, żeby go lepiej słyszeć.

- Obawiam się, że wasz tata może mieć rację. Ale nie straconego. Otóż przyszedł mi do głowy pewien plan...

Chandra nie chciała szukać nikogo na miejsce Miguela. Brakowało go jej. Starła się zagłuszyć tęsknotę, pracując coraz więcej, ale nie na wiele się to zdało. Poza tym nie czuła się zbyt dobrze. Zwłaszcza rano. Zmuszała się jednak do pracy i później było już lepiej.

Starła się też nie myśleć o Lucasie.

Czasami widziała w snach jego ukochaną twarz. Wyrażała smutek. Zapamiętała go takim, jakiego widziała na dziedzińcu jego domu, zanim odjechała do szpitala.

Nie odpowiadała na jego listy. Kazała je odsyłać, wraz z kwiatami, które od niego dostawała. Kiedy dzwonił, odkładała słuchawkę.

Wspomnienia ostatnich tygodni wciąż były w niej żywe. Tęskniła za chłopcami, ale bała się, że za bardzo będą jej przypominać Lucasa.

Pot spływał jej spod kapelusza. Skręciła wielką ciężarówką wyładowaną elementami konstrukcyjnymi na plac. Omal nie zawadziła o bramę. Nie była przyzwyczajona do tej roboty. Hal siedział w więzieniu. Przyznał się do kolejnych morderstw, a także do podłożenia jej narkotyków i kradzieży jej koszulki ze szpitala, którą wysłał policji. Przyznał się też do przekazywania prasie nieprawdziwych informacji na jej temat.

Śledztwo przeciwko Chandrze zostało umorzone, a sponsorzy odzyskali do niej zaufanie. Poza tymi, którzy nigdy go nie stracili.

Schwytano też maniaka zabijającego prawników. Okazało się, że był to ktoś poszkodowany w procesie spadkowym i że Lucas rzeczywiście znajdował się na jego liście.

Dlaczego więc była taka smutna? Dlaczego wciąż zbierało jej się na płacz?

Być może miały na to wpływ upały. Choć zwykle ludzie reagowali tak raczej na złą pogodę. No cóż, może ona jest inna.

Zatrzymała ciężarówkę. Jej kabina przypominała piec. Chandra stwierdziła, że ma na razie dosyć tej roboty. Woli się zająć ochotnikami, z którymi, jak poinformował ją Rafe, były jakieś problemy.

Nieco ją to zdziwiło. Nigdy wcześniej nie miała kłopotów z ochotnikami. Nawet młodzież z poprawczaków pracowała lepiej niż ich wychowawcy. Jednak Rafe twierdził, że ta trójka jest inna. Kiedy pytała, jakiej natury są te kłopoty, odpowiadał, że sama zobaczy i żeby z nimi pogadała.

- Rozmowa może dobrze na nich wpłynąć - dodawał. - To w gruncie rzeczy porządni ludzie.

Pomachała ręką dzieciom, biegającym po budowie, kiedy ich rodzice pracowali, i rozejrzała się dokoła. Mimo politycznych wstrząsów w Mexico City i ostatniego skandalu, Piedras Negras rosło w oczach. Niedługo będzie mogła oddać już lokatorom większość mieszkań.

Ciężarówka była stara. Dostała ją od jednego ze sponsorów. Niestety, okazało się, że ma uszkodzony zamek. Drzwi można było otworzyć tylko od zewnątrz. I to z użyciem siły. Musiała czekać na pomoc.

- Hej, ty! - krzyknęła, widząc wyrostka płaczącego się przy ciężarówce.

Nie słyszał jej. Zaczęła walić dłonią w szybę.

- Sprowadź kogoś! - krzyknęła.

Skinął głową, chcąc dać znak, że zrozumiał. Jego twarz była umorusana, ale oczy wydały jej się znajome. Przyszedł po chwili z drugim wyrostkiem. Nieco lepiej zbudowanym, ale niższym.

Chandra nie mogła nadziwić się głupocie tych chłopaków.

- Nie! - krzyknęła. - To musi być dorosły! Trzeba siły, żeby otworzyć te drzwi!

Skinęli na znak, że rozumieją. Jeszcze chwila i wrócili w towarzystwie mężczyzny w meksykańskim sombrero. Poirytowana zauważyła, że za nim przyszło parę Meksykanek. Musiał się im spodobać. Kult macho był jeszcze żywy w tym kraju.

Sylwetka mężczyzny wydała jej się znajoma. Poczowała dziwny niepokój, który wzrósł, kiedy mężczyzna zbliżył się do ciężarówki.

Lucas!

A tuż za nim stali uśmiechnięci Peppin i Montague. To dziwne, że ich nie poznała. Może dlatego, że nie spodziewała się ich w tym miejscu.

Co robić?

Czuła gwałtowny napad choroby. Dusila się w ciasnym wnętrzu. Rozejrzała się po placu, ale jej pracownicy gdzieś poznikali. Pozostał tylko Lucas i jego synowie. Ta trójka, z którą są kłopoty. Ochotnicy...

Rafe oszukał ją. Nie wiedziała, co robić. Kabina była dla niej zbyt mała.

- Niech mnie ktoś uwolni! - krzyknęła.

Lucas skinął głową, a następnie wskoczył na stopnie ciężarówki i od razu otworzył drzwiczki. Wpadła mu prosto w ramiona.

- To całkiem przyjemne - usłyszała jego głos tuż przy swoim uchu.

- Puść mnie!

Posłuchał od razu. Być może bał się jej reakcji. Chandra poprawiła kask, a następnie spojrzała na Meksykanki, które nie spuszczały oczu z Lucasa.

- Co tutaj robicie?! - krzyknęła po hiszpańsku. - Do domu.

Kobiety cofnęły się parę kroków, ale nie odeszły. Powinna znać je lepiej.

- Nie poddadzą się - powiedziała do siebie.

- Ja też się nie poddam!

Spojrzała na Lucasa. Mówił poważnie. Nagle przypomniała sobie, co jej zrobił, i zadrżała.

- Nie chcę ciebie!

- Zawsze będę cię kochał.

- Idź sobie!

- Chandra!

Lucas był na krawędzi rozpacz. Spojrzała na niego i przeraziła się. Nie widziała go nigdy w takim stanie.

Kocham cię, mówiły jego oczy.

Kocham cię, odpowiedziało jej spojrzenie.

Stali w milczeniu, a mimo to rozmawiali ze sobą. W ten jedyny sposób, w jaki tylko oni mogli się ze sobą porozumiewać. Lucas poprosił o wybaczenie, a ona mu wybaczyła. Zapytał, czy będzie kochać go zawsze, a ona odpowiedziała, że tak. Aż do śmierci.

Stojący nie opodal chłopcy patrzyli na nich ze zdziwieniem.

W końcu Lucas wziął ją w ramiona. Tym razem się nie opierała. Całowali się długo, czując, że wreszcie należą do siebie. Dopiero po chwili usłyszała tuż obok cichą rozmowę.

- Co on ją tak całuje? - zapytał pierwszy głos.

- Cicho, głupi! - zgromił go drugi. - Dorośli zawsze się całują.

- No, a kiedy da jej pierścionek?

- Później.

- No, ale chyba zanim ona urodzi nam siostrę, co? Tuby było głupio, jakby czekał tak długo.

- Myślę, że tak.

- Mogliby już przestać. - Właściciel drugiego głosu wyraźnie się zniecierpliwiał.

- Dziewczyny lubią się całować.

- Niektóre chłopaki też.

- Ee, mięczaki.

Peppin i Monty. Kochane chłopaki. Zupełnie o nich zapomniała.

- A jak urodzi tę siostrę, to będzie nasza prawdziwa siostra, no nie?

Chandra zadrżała. Nagła myśl zabłysła jej w głowie. Mówią o siostrze. Jakiej siostrze?

Czyżby była w ciąży?!

Nigdy wcześniej o tym nie myślała... Rankami rzeczywiście czuła się źle, ale przypisywała to zmęczeniu. Poza tym jadła dużo słonych i kwaśnych rzeczy. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzało. A w każdym razie nie w takich ilościach.

Jednak skąd oni mogą to wiedzieć?

Przypomniała sobie uśmiech Rafe'a, kiedy mówiła mu o tych porannych mdłościach. Na pewno się wszystkiego domyślił. Sam był ojcem dwóch szkrabów.

Teraz już była pewna. Nosi w sobie dziecko Lucasa. Cały świat zawirował wokół niej.

- Czy wyjdiesz za mnie? - Usłyszała jego głos. Odpowiedź mogła być tylko jedna:

- Ależ tak, tak, tak!

Porwał ją w ramiona i zaczął tulić. Potem całowali się długo. Jednocześnie dobiegały do niej fragmenty rozmowy:

- A widzisz, zgodziła się - powiedział pierwszy głos. - Mówiłem ci, że tak będzie.

- Świetnie! - stwierdził drugi.

- To teraz już zawsze będzie z nami?

- No jasne.



To była jedyna możliwa odpowiedź.

Próbowała od nich uciec. Jednak przeczuwała chyba, że to się nigdy nie uda.

Resztę życia spędzą razem. Miała nadzieję, że będzie dla nich dobra.

## EPILOG

Ich hotel stał na wzgórzu. Z tarasu mogli oglądać kolonialne, meksykańskie miasteczko San Miguel De Allende wraz z jego brukowanymi ulicami i kościołami drzemiącymi w cieniu egzotycznych drzew.

- Mówiłam ci, że to miasteczko doskonale nadaje się na to, żeby spędzić w nim miesiąc miodowy - powiedziała Chandra.

Lucas pocałował ją delikatnie.

- Miałaś rację.

Kelner w białym smokingu zaczął właśnie nakrywać stół. Chcieli jednak poczekać z kolacją na powrót chłopców z basenu. Czas płynął wolno. Nigdzie im się nie spieszyło. Lucas po raz pierwszy zrozumiał chyba, co znaczy zwrot „cieszyć się życiem”.

Po teksaskich upałach pogoda wydawała się odświeżająca. Klimat był tu chłodniejszy, lecz dosyć łagodny. Ciszę przerywały jedynie dźwięki gitary dobiegające z kafejki na dole.

- Już chyba czas - powiedział Lucas, patrząc na zegarek.

- Niech się jeszcze pobawią.

Lucas specjalnie zorganizował dziś dla chłopaków zwiedzanie miasteczka, a potem popołudnie na basenie po to, żeby móc się spokojnie kochać z Chandrą. Nie mógł się nią nasycić. Pragnął jej wciąż tak samo, a może nawet jeszcze mocniej po tym, jak mu się wydawało, że stracił ją na zawsze. Spojrzał na nią z miłością.

Złote włosy wyglądały w świetle zachodzącego słońca jak płomień. Skóra lśniła świeżością. Chandra czuła się teraz zdecydowanie lepiej. Ustąpiły nawet poranne mdłości.

Wyciągnęła przed siebie rękę.

- Czyż to nie wspaniały widok? - powiedziała, wskazując wielkie kępy drzew i zabytkowe kościoły.

- Cudowny - przyznał, ani nawet na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

- Dlatego często mieszkali tutaj artyści. I ta cisza - dodała.

- No tak, kiedy nie dzwonią dzwony.

Dzwony rzeczywiście dzwoniły tu często. Na poranną mszę, na modlitwę, na popołudniową mszę i tak dalej.

- Można się przyzwycząć... Chłopców naprawdę służy ten klimat. Przestali się nawet ostatnio kłócić - uśmiechnęła się.

Jak na zawołanie usłyszeli odgłosy kłótni dobiegające od strony basenu. Kłócili się o to, kto ma teraz pierwszy pływać w płetwach.

- Chyba do nich zejdę - powiedział Lucas. - Zupełnie stracili rachubę czasu.

- Lepiej pošlij kelnera - wyciągnęła do niego ramiona. - A ty chodź do mnie. Lubię dzieci. Chcę ich mieć jak najwięcej,

- Och, Chandro!

- Tak się cieszę, że cię w końcu znalazłam.

- Znowu te bzdury!

- Szkoda, że nie wierzysz w reinkarnację.

Zaczął ją całować.

- Kocham cię tak bardzo, że uwierzę we wszystko, co zechcesz - powiedział, łapiąc oddech. - Ale prawdę mówiąc, wystarczy mi jedno życie.

Kolacja się skończyła. Siedzieli we czwórkę na tarasie, rozkoszując się świeżością wieczoru.

- Jeśli te znamiona to rzeczywiście blizny i znaliście się wcześniej, to gdzie miejsce dla nas? - zapytał Peppin i spojrzał na Chandrę, a potem na ojca.

- Wiesz co, Peppin? Nie masz innych problemów? Mówiłem już, że jedno życie zupełnie mi wystarczy. Zresztą nic nie pamiętam z mojego poprzedniego życia w Indiach.

- To dlatego, że nikt cię nie zamordował, tato - wtrącił się Monty. - Pożyczę ci „Psychiczne wampiry” i wtedy wszystko zrozumiesz. Zamordowani pamiętają swoje poprzednie życie.

- Dziękuję, ale nie skorzystam - powiedział Lucas. - I tak największym dziwem jest dla mnie Chandra i to, że mogę ją kochać.

Przytulił do siebie żonę.

Chandra stała pod hotelowym prysznicem, kiedy dołączył do niej Lucas. Ich oczy spotkały się. Wiedzieli, że jeszcze wiele razy będą powtarzać ten rytuał.

Oboje byli podnieceni. Zbliżyli się do siebie, czując że coś na kształt prądu przebiega ich ciała. Chandra oparła się o kafelki.

- Och, jak dobrze - szepnęła, czując jego dotyk.

Nie musiał pieścić jej długo, żeby osiągnęła szczyt podniecenia. Teraz chciała się z nim złączyć. Poczuć go. Być z nim. Tak naprawdę i do końca.

Mieli nadzieję, że chłopcy nie słyszą ich krzyku. Jeszcze długo całowali się w błękitnoszarej łazience.

A potem owinał ją ręcznikiem, przeniósł do sypialni i ułożył w miękkiej pościeli. Byli zmęczeni, ale bardzo szczęśliwi. Z kolei Chandra wytarła go i pocałowała nową bliznę po kuli.

Zdziwiła się, że znów jest gotowy. Zaczęli się kochać, tym razem wolniej, poznając nowe, nie znane im wcześniej obszary. Tak już było, że seks dawał im nie tylko radość, ale też i nową wiedzę o partnerze.

Wiedzieli, że przed nimi jeszcze długa wędrówka. Chcieli ją odbyć we dwójkę, mając nadzieję, że miłość obroni ich przed wszelkim złem.